

TOWARZYSTWO PRZYJACIÓŁ KŁOBUCKA

KARTKI Z HISTORII KŁOBUCKA

*Kartki z historii Kłobucka
Rzecz o Janie Długoszu*

O niesławnym żywocie i śmierci zagórskiego dziedzica Edwarda Lemańskiego

Władysław Sebyła poeta przemilczany

Doktor Judym z Kłobucka

1 września 1939 r. na ziemi kłobuckiej

Historia parafii i kościoła w Kłobucku

SPIS TREŚCI

Przedmowa.....	3
Kartki z historii Kłobucka	4
Rzecz o Janie Długoszu	24
O niesławnym żywocie i śmierci zagórskiego dziedzica Edwarda Lemańskiego	37
Władysław Sebyła poeta przemilczany	46
Doktor Judym z Kłobucka	54
1 września 1939 r. na ziemi kłobuckiej	56
Historia parafii i kościoła w Kłobucku	65

PRZEDMOWA

Masz oto w rękach Szanowny Czytelniku skromnie wydaną książkę, ale także cenną dla tych, którzy interesują się historią rodzinnego miasta. Upowszechnianie bowiem wiedzy o lokalnej historii regionu czy miasta, zaspokaja naturalną dążność ludzi do bliższego poznania przeszłości miejsca z którego pochodzą, bądź w którym zamieszkują. Wydarzenia historyczne dotyczące rodzinnej miejscowości budzą zrozumiałą ciekawość, a fakt iż tu właśnie urodził się lub przebywał i działał wybitny i powszechnie znany człowiek, jak gdyby nobilituje współczesnych mieszkańców, podobnie jak stoczone bitwy, podpisane traktaty i inne głośne w przeszłości zdarzenia mające tutaj miejsce.

Po raz pierwszy, za społecznie zgromadzone środki, dzięki entuzjastom zrzeszonym w Towarzystwie Przyjaciół Kłobucka, została wydrukowana książka, w której zebrano w całość najciekawsze szkice historyczne o Kłobucku właśnie, jakie do tej pory ukazały się w różnych wydawnictwach lub były znane tylko wąskiemu gronu miłośników lokalnych dziejów. Większość pomieszczonych na kartach tej książki prac została opublikowana w biuletynach Towarzystwa Przyjaciół Kłobucka oraz lokalnych gazetach „Znad Okszy” i „Z ziemi kłobuckie”. Wtedy szkice te uzyskały bardzo pozytywne recenzje czytających je Kłobuczanie, czy to dzięki swadzie z jaką autorzy opowiadają dzieje miasta, czy też ze względu na wielką staranność wykazaną przez nich podczas opisywania faktów historycznych. Pozostaje mieć nadzieję, że i tym razem opinie Czytelników będą podobne.

Praca, aczkolwiek nie pretenduje do rangi naukowego opracowania i ma przede wszystkim charakter popularyzatorski, jest niewątpliwie ważnym przyczynkiem do badań nad historią Kłobucka i oddaje aktualny stan wiedzy o przeszłości miasta, rozgrywających się w nim i w pobliżu epizodach, i losach ludzi z nim związanych. Część przytaczanych tu faktów jest ogólnie znana, niektóre udało się ustalić dzięki dociekaniom i historycznej pasji autorów szkiców, inne nadal pozostają w sferze domysłów i wątpliwe, aby kiedykolwiek zostały w pełni poznane przez współczesnych mieszkańców miasta. Dlatego warto ocalić przed zapomnieniem to co już o Kłobucku wiemy dzisiaj.

Książka jest pewnego rodzaju odpowiedzią na tak żywe w samorządnej Rzeczypospolitej ambicje odwoływania się do historii i poszukiwania lokalnej tożsamości. Autorami zamieszczonych szkiców są: mgr Jan Borkowski -filolog, długoletni dyrektor Liceum Ogólnokształcącego w Kłobucku, Andrzej Brzózka -lekarz weterynarii, pasjonujący się dziejami miasta, pełniący funkcję przewodniczącego Towarzystwa Przyjaciół Kłobucka oraz mgr Czesław Trośniak -historyk, nauczyciel historii w kłobuckim Liceum Ogólnokształcącym.

Autorzy prac, które złożyły się na stronicę tej książki ufają, że ich szkice powstałe jako wynik dyktowanych historyczną pasją poszukiwań zostaną życzliwie przyjęte przez obecnych i byłych mieszkańców Kłobucka, do których książka jest przede wszystkim adresowana.

Piotr WRÓBEL

ANDRZEJ BRZÓZKA

KARTKI Z HISTORII KŁOBUCKA

Kłobuck, jako miasto liczące sobie ponad 600 lat istnienia, posiada bogatą historię. Miał on to szczęście, iż przez kilkanaście lat (1434-1448) był tutejszym proboszczem najwybitniejszy polski kronikarz Jan Długosz, związany z tym miastem również i w latach późniejszych. Przekazał on w swoich księgach wiele wiadomości o ówczesnym Kłobucku, między innymi szczegółowy opis miasta i przedmieść oraz szereg informacji dotyczących miejscowej parafii i kościołów. Sporo materiałów zawierają także akta i dokumenty dotyczące wieloletniego procesu między kłobuckimi Kanonikami Regularnymi a Paulinami z Jasnej Góry. Znajduje się w nich między innymi dokładny plan miasta wykonany przez geometrę J. Kromera w 1790 roku.

Dziś podstawowym źródłem wiadomości dotyczących historii Kłobucka do XIX wieku jest praca Zbigniewa Perzanowskiego „Zarys dziejów miasta Kłobucka” wydana w Krakowie w 1958 roku.

Praca ta jest oparta na materiałach znajdujących się m.in. w Archiwum Państwowym w Krakowie, w Krakowskiej Bibliotece P AN w Archiwum Klasztoru OO. Paulinów na Jasnej Górze oraz w Krakowskiej Kurii Metropolitarnej. Wykorzystano w niej również takie wydawnictwa źródłowe jak Historię Polski i księgę beneficjów diecezji krakowskiej Jana Długosza, Kronikę Janka z Czarnkowa oraz inne poważne prace historyczne z późniejszych okresów.

Z „Zarysu dziejów miasta Kłobucka” zaczerpnijemy więc większość wydarzeń, faktów i dat z przeszłości miasta, zwłaszcza z wczesnych okresów jego istnienia.

Przez Kłobuck przebiegała dawna droga handlowa z Krakowa do Wielkopolski, która w okolicach Wielunia rozwidlała się, a jej zachodnie ramię wiodło na Śląsk, do Oleśnicy i Wrocławia.

Jest bardzo prawdopodobne, iż wcześniej przebiegał tędy także najstarszy szlak handlowy prowadzący przez ziemie polskie jeszcze za czasów rzymskich, tzw. „szlak bursztynowy” wiodący od wybrzeży Morza Śródziemnego przez Kraków, Kalisz do brzegów Bałtyku.

Przejeżdżający tędy kupcy oprócz nieznanych tutaj towarów przywozili ze sobą wieści z dalekiego świata, prezentowali inne obyczaje, umożliwiając wcześniejsze zetknięcie się tych okolic z kulturami innych narodów. Jednocześnie przyczyniali się do przekształcenia niewielkich siedzib ludzkich w osady handlowe.

Tezę tę potwierdzają odkrycia archeologiczne osad ludzkich i cmentarzysk na osi Częstochowa - Żabinek - Kłobuck - Opatów Krzepice, gdzie znaleziono wiele sprzętów, naczyń, broni i ozdób z okresu kultury łużyckiej i wpływów rzymskich. Wśród znalezisk stwierdzono dość dużą ilość importów, czyli rzeczy nie produkowanych na miejscu, lecz przywiezionych z odległych prowincji rzymskich.

Początków powstania osady bliżej określić nie sposób, ale znalezione na terenie Kłobucka popielnice i ułamki naczyń ceramicznych pochodzące z okresu kultury łużyckiej (VII-IV wiek przed naszą erą) oraz odkryte cmentarzyska (w Zakrzewie -co najmniej 13 grobów i w Rybnie co najmniej 29 grobów) z tego okresu, pozwalają wnioskować, że na obecnym obszarze miasta i bliskich okolic, żyli i mieszkali ludzie od około 2500 lat.

Pierwsze wzmianki o Kłobucku pojawiają się w dokumentach z XIII wieku i świadczą, że znajdował się tutaj ośrodek administracyjny lasów książęcych, i istniał stały urząd „łowczego kłobuckiego”. (Mirozlaus venator de Clobuck -1267 r., Laurentius venator de Clobucesk -1270 r., Florianus venator Clobucensis -1290 r.)

Jest bardzo prawdopodobnym, że siedzibą tego ośrodka był niewielki gród książęcy, położony około 3 km na południe od ówczesnej osady Kłobuck, obok obecnej wsi Grodzisko, gdzie do dziś widoczne są wyraźne ślady umocnień ziemnych i fosy. Można także przypuszczać, że gród leżąc blisko granicy ze Śląskiem pełnił również funkcje obronne przed najazdami feudałów śląskich, bądź innych band rozbójniczych grasujących na pograniczu. Szczegółowe badania archeologiczne grodu, których jak dotychczas nie przeprowadzono, mogłyby określić bliżej jego funkcję i znaczenie.

Już Janowi Długoszowi znaną była nazwa „Staromieście”, określająca część Kłobucka położoną na południe od kościoła, wzdłuż drogi wiodącej od wsi Grodzisko, co odpowiada dzisiejszym ulicom Staszica i 3-go Maja. Ta ostatnia zresztą, do 1931 roku, nazywała się ulicą Staromiejską.

Tutaj doszukiwać się można pierwotnej, przedlokacyjnej osady. Rozciągała się ona po obu stronach drogi, która w kierunku północnym kończyła się rozwidleniem u stóp wzgórza, skąd na wschód wiodła do Kamyka, a w kierunku północno-zachodnim do Krzepic i Wielunia. Na wzgórzu wzniesiono kościół, a wokół niego usytuowano cmentarz grzebalny.

Według Długosza kościół parafialny pod wezwaniem św. św. Marcina i Małgorzaty został ufundowany i zbudowany z kamienia w roku 1144 przez Piotra Dunina ze Skrzynna. Być może, iż wcześniej istniał tu kościół drewniany, gdyż rozległość tutejszej, pierwotnej parafii świadczy ojej bardzo dawnym utworzeniu.

Znamy jej pierwotny zasięg, również z relacji Długosza, który podaje, że z dawnej parafii kłobuckiej powstało pięć nowych, a to: w Wilkowiecku w 1354 r., w Krzepicach w 1357 r., w Przystani (dziś Przystajń) w 1405 r., w Białej w 1407 r. i w Miedźnie w 1425 r.

Przy kościele kłobuckim pozostało jeszcze w XV wieku ponad 20 wsi, między nimi tak odległe jak Szarlejka, Truskolasy, Dankowice, Rębelice czy Iwanowice. Pierwotna parafia kłobucka obejmowała zatem swym zasięgiem teren całego b. kłobuckiego powiatu.

Kłobuck był znaczącą osadą targową jeszcze przed uzyskaniem praw miejskich. Istniała tu komora celna, o czym świadczy pochodząca jeszcze z czasów piastowskich taryfa pobieranego myta. Od dawnych czasów odbywał się w Kłobucku jarmark w dniu św. Małgorzaty (13 lipca) i prawdopodobnie drugi w dniu św. Marcina (11 listopada). Ponieważ wymienieni święci są patronami miejscowego kościoła parafialnego, można z dużym prawdopodobieństwem przypuszczać, że jarmarki te zostały ustanowione w okresie budowy i poświęcenia kościoła, a więc już w XII wieku.

Dokładnej daty otrzymania przez Kłobuck praw miejskich nie znamy, gdyż dokument lokacyjny zaginął bardzo dawno. W 1564 r., w trakcie lustracji starostwa, mieszczenie kłobuccy nie okazali dokumentu lokacyjnego miasta, tłumacząc lustratorom, że zagubił go któryś z poprzednich wójtów. Istniały w księgach miejskich wzmianki świadczące o dokumencie lokacyjnym z roku 1344. Inny zapis w aktach miejskich podaje, jakoby król Kazimierz w 1339 roku uwolnił mieszkańców Kłobucka od licznych powinności i danin przedtem opłacanych, co niektórzy historycy uznali jako przypuszczalną datę lokacji miasta. Niezależnie jednak od tego jaką datę przyjmujemy dla przywileju lokacyjnego, Kłobuck był już miastem w roku 1344, bowiem w tym właśnie roku występuje Prutenus wójt kłobucki (advoGarus Clobuczensis), świadkujący na dokumencie dotyczącym sprzedaży sołectwa we wsi Łobodno.

Obok istniejącej osady został wytyczony po północnej stronie kościoła, na pustym dotychczas terenie, niewielki czworokątny rynek i sąsiednie uliczki. W obrębie miasta znalazł się kościół parafialny, natomiast dotychczasowa osada zaczęła pełnić rolę dużego i organicznie z miastem związanego przedmieścia. Zapewne wówczas zaczęła funkcjonować nazwa „Staromieście”.

Z najstarszych znanych nazwisk kłobuczian wynika, że podstawą ludności lokowanego miasta nie byli jak w wielu innych przypadkach osadnicy sprowadzeni „ze świata”, lecz dotychczasowi mieszkańcy starej osady. Otrzymali oni parcele pod zabudowania oraz pewne przywileje wynikające z dokumentu lokacyjnego.

Długosz podaje, iż nazwa Kłobuck pochodzi od szyszaka znalezionego w miejscu zakładanej osady. Bardziej jednak prawdopodobna jest opinia językoznawców, według której jest to nazwa typu dzierzawczego, pochodząca od mieszkającego tu człowieka, zwanego Kłobukiem.

Kłobuck otrzymał herb, który jest tzw. herbem mówiącym, odpowiadającym nazwie miasta pochodzącej od słowa „kłobuk”, które oznacza hełm, kołpak lub kapelusz. Najstarszy znany herb miasta zachował się na odciskach pieczęci pochodzącej z 1552 roku.

W polu pieczęci znajduje się wizerunek tegoż kłobuka w formie tzw. kapalinu -podobnego do kapelusza, kopulasto wydętego żelaznego hełmu z szeroką kryzą. W otoku pieczęci umieszczony jest napis w języku łacińskim S(igillum) CIVITATIS CLOBUCIENSIS.

Inna, późniejsza pieczęć przedstawia już nie hełm, lecz wysoki filcowy kapelusz z dość szerokim rondem, noszony w pierwszej połowie XVII wieku.

W 1370 roku Kłobuck wraz z ziemią wieluńską oraz licznymi miastami i grodami został przez króla Ludwika Węgierskiego nadany prawem lennym księciu Władysławowi Opolczykowi, który był wielkorządcą Rusi Czerwonej i namiestnikiem Polski z ramienia tegoż króla.

Opolczyk znany jest nie tylko z tego, że przywiózł z Rusi na Jasną Górę obraz Matki Bożej i ufundował klasztor OO. Paulinów w Częstochowie, ale i z działalności wrogiej ówczesnemu państwu polskiemu.

W 1392 roku oddał Krzyżakom w zastaw Ziemię Dobrzyńską, którą kilkanaście lat później państwo polskie musiało wykupić; był także inicjatorem rozbioru Polski między Luksemburgów i Zakon Krzyżacki.

Z obowiązków lennika nie wywiązywał się a zajętych terenów nie chciał zwrócić i dopiero Władysław Jagiełło -jak pisze w „Starożytnej Polsce T. Lipiński –„gdy księżę hołdu nie składał, ale nadto miasta najeżdżał i jadących kupców obdzierał, wyprawił przeciw niemu wojsko, w 1396 roku zajął Kłobucko i do ciała narodu przyłączył”.

Wówczas prawdopodobnie wszedł Kłobuck w skład starostwa krzepickiego, natomiast król Władysław Jagiełło bywał w Kłobucku co najmniej trzykrotnie w latach 1416,1420 i 1426.

Burzliwe losy przechodziło miasto w XV wieku. Jerzy Stosch, jeden z rozbójniczych feudałów śląskich, w roku 1436 napadł niespodziewanie na Kłobuck i złupił go wraz z okolicznymi wsiami. Podczas odwrotu obciążonego łupami Stoscha doścignął i pobił starosta wieluński Wawrzyniec Zarembski, a cała zdobycz, którą stanowiły głównie stada koni, bydła i trzody została odzyskana i zwrócona miastu.

Mniej szczęścia miał Kłobuck gdy 15.X.1457 roku napadł nań książę oświęcimski Janusz, który nie napotykając tym razem na żaden opór, miasto obrabował i spalił.

W 1474 roku podczas jednego z licznych najazdów feudałów śląskich na pogranicze, napada na Kłobuck książę opolski Mikołaj. Napad ten zostaje odparty na wałach miasta, prawdopodobnie dzięki

odsieczy wojsk króla Kazimierza Jagiellończyka. Wówczas zapewne po raz ostatni umocnienia ziemne Kłobucka wykazały swą przydatność, bowiem na pograniczu ze Śląskiem na wiele lat cichną walki i nastaje trwały spokój.

Pomimo napadów i zniszczeń, a także wielkiego pożaru w 1469 r., kiedy to na skutek nieostrożności pewnego kowala spłonęło całe miasto, Kłobuck szybko usuwa skutki tych kataklizmów. Zaludniająca się rzemieślnikami miasto rozbudowuje się i rozrasta, nie mieszcząc się już w obręb wałów.

Podmokły teren zwany „Trzaską”, leżący między rzeką Okszą a wałem, zostaje podzielony na parcele, gdzie powstają domy mieszkalne, a także słodownie i browary będące własnością mieszczan. Domy buduje się także na wale, który stracił rację bytu jako fortyfikacja obronna. Zabudowuje się gęsto Staromieście, tak wzdłuż drogi grodziskiej, jak i drogi wiodącej na Kamyk, podobnie i dawna wieś Zawada, która w XVI w. nazywa się już „miejsce pod miastem”.

Miasto z czasem otrzymuje prawo odbywania dalszych jarmarków, prócz tych dawno ustanowionych na św. Małgorzatę i św. Marcina. Z XVII-wiecznych lustracji wiadomo, iż w Kłobucku odbywało się siedem „jarmarczaków” rocznie oprócz cotygodniowego targu we wtorki. Wtorkowe targi zapewne można datować od XIV wieku, tj. od czasu lokacji miasta.

Kłobuck był ośrodkiem wymiany towarowej dla całej rozległej parafii. Okoliczne wsie były wsiami ludnymi, o dużej stosunkowo ilości uprawianych łąnów. Od zamierzchłych czasów istniały tutaj kopalnie rud żelaza, a także zakłady wytapiające żelazo, zwane kuźnicami, wokół których powstawały nowe osady.

Dzięki przywilejom królewskim wzrastała ilość kopalń i kuźnic mających dogodne warunki rozwoju. Na miejscu istniał bowiem surowiec -ruda żelaza i łatwo dostępny materiał palny drzewo -z zległej „puszczy kłobuckiej”.

Do najstarszych w Polsce zalicza się kuźnicę Herbutowską (zwaną później Pankowską), która powstała w roku 1374 i Starą lub Przyszańską, o której twierdzono w XVII wieku, iż nie ma nad nią „starszej w Polsce”. Rozrastający się przemysł (w okolicach Kłobucka w XVI wieku istniało 10 kuźnic) oddziaływał korzystnie na rozwój miasta, wpływając na zwiększenie produkcji gorzałki i piwa oraz na rozkwit rzemiosła. Znaczna ilość zatrudnionych w kuźnicach robotników powodowała bo-

wiem wzrost popytu na różne artykuły konsumpcyjne, które produkowało bądź sprowadzało pobliskie miasto.

Do wzrostu znaczenia Kłobucka jako lokalnego ośrodka handlowego przyczynił się również tranzytowy handel wołami na Śląsk, który spowodował również, że wśród rzemieślników w mieście najliczniejsi w XVI wieku Są rzeźnicy w 1564 roku było 12 jatek). Lustracje z XVII wieku stwierdzają istnienie w Kłobucku cechów: rzeźnickiego, szewskiego, piekarskiego, krawieckiego, kowalskiego, sukienniczego i kuśnierskiego. Do niektórych cechów należeli rzemieślnicy pokrewnych zawodów, np. do cechu kowalskiego ślusarze, kotlarze i kołodzieje.

Wysoka była produkcja napojów alkoholowych piwa i gorzałki. W mieście istniały należące do mieszczan liczne słodownie, browary i gorzelnie mające zbyt na swą produkcję do okolicznych wsi i oczywiście kuźnic.

Mimo tego ważną rolę odgrywało rolnictwo będące podstawowym źródłem utrzymania dla licznych mieszkańców miasta i przedmieść. Posiadali oni w owym czasie 70 łanów roli uprawnej, to jest około 1500 hektarów.

Jak wszystkie miasta lokowane przez Kazimierza Wielkiego na prawie magdeburskim Kłobuck posiadał samorząd, na czele którego stał wójt. Wójtostwo było dziedziczne, mogło być zatem przekazywane spadkobiercom, bądź odsprzedane. Uposażenie wójta było różne w różnych okresach, a obejmowało m.in. domy, karczmę i łaźnię w mieście, 2 łany roli, ogród oraz dochody z przysiąg, kar sądowych i jatek.

Urząd wicewójta – „Viceadvocatus Clobucensis” – obsadzany był przez pochodzącego z wyboru mieszczanina kłobuckiego, podobnie jak wybierani byli rajcowie i ławnicy sądowi.

Najdawniej znany, pełny skład władz Kłobucka pochodzi z 1477 roku. Wójtem był wówczas Jan Smolka, wicewójtem Ulian, ławnikami Stanisław Wiechec (Wyehecz), Borówka, Bąk, Swirk, Jeż (Yesz) i Matys Wilk, a rajcami Marcin Szlachta, Jan Piska, Jan Momoth i Waclaw Wiąch.

W 1523 roku Mikołaj Szydłowiecki, skarbnik królestwa, wykupił wójtostwo kłobuckie z rąk ówczesnych właścicieli Jana i Józefa, rezygnując z niego po kilku latach na rzecz króla Zygmunta Starego, który z kolei nadał je dożywotnio Stanisławowi Waysko. Po śmierci tego ostatniego, wójtostwo kłobuckie dzierży każdorazowo starosta krzepicki, w zastępstwie którego obowiązki wójtowskie pełni wicewójt.

W ramach starostwa krzepickiego Kłobuck i kilkanaście okolicznych wsi stanowiły odrębną jak gdyby tenutę (dzierzawę dóbr królewskich), którą z ramienia starosty zarządzał urzędnik noszący tytuł „podstarości Kłobucki”. Zastępował on czasami starostę na rokach sądowych wielkich, odbywających się w Kłobucku. Na rokach małych, – „roczkach” – gdzie sądzono sprawy mniejszej wagi, przewodniczył zwykle „viceadvocatus”.

Pierwsze wzmianki o szkole kłobuckiej pochodzą dopiero z drugiej połowy XV wieku, jednak w tak bogatej i rozległej parafii musiała ona istnieć znacznie wcześniej – być może już w wieku XIII. Imiona licznych duchownych, a także ludzi na stanowiskach państwowych, studentów i profesorów uniwersytetów pochodzących z Kłobucka, najprawdopodobniej synów tutejszych mieszczan, którzy musieli pobierać tu początkowe nauki, Są pośrednim dowodem istnienia szkoły i jej stosunkowo wysokiego poziomu.

Na dokumencie z roku 1357 występuje nazwisko Macieja z Kłobucka, pisarza kancelarii króla Kazimierza Wielkiego. Stanisław syn Borka z Kłobucka, pleban z Książnic, wpisuje się w 1400 r. w poczet członków honorowych Uniwersytetu Krakowskiego. Na tymże Uniwersytecie Szymon z Kłobucka zdaje egzamin na bakałarza w roku 1402. Znany jest Wojciech z Kłobucka, pleban w Starym Brzesku i altarysta katedry krakowskiej, zmarły w 1403 roku. Także Mikołaj z Kłobucka jest wikariuszem tej katedry około roku 1454.

W Akademii Krakowskiej studiuje pochodzący z Kłobucka: Piotr (1414), Mikołaj syn Michała (1417), Maciej (1426), Mikołaj s. Klemensa (1426), Paweł (1428), Jan (1429), Mikołaj s. Pawła (1429), Marcin (1431), Stanisław (1434), Bernard (1471), Bryk (1484), Jan (1494), Maciej (1507) oraz Jakub (1530).

Jan (Janusz) Kropacz z Kłobucka, kleryk diecezji krakowskiej, studiował na Uniwersytecie w Pradze w końcu XIV wieku. Przepisywał on i artystycznie opracował książki, m.in. „Objawienie św.

Brygidy”. Egzemplarze „Objawień” z jego nazwiskiem znajdują się w bibliotece Uniwersytetu w Pradze (z 1394 r.) i Bibliotece Jagiellońskiej (z 1396 r.). Najszlenniejszym z nich, dzięki niezwykle pięknej oprawie, jest egzemplarz płocki wykonany w 1400 roku. Kropacz był pierwszym polskim zawodowym pisarzem (kopistą) znanym z nazwiska, a zarazem artystą ilustratorem i introligatorem w jednej osobie.

Również w Pradze studiował Henryk z Kłobucka, promowany tam w roku 1403 na mistrza filozofii. Jest on później profesorem Akademii Krakowskiej, w roku 1408 nawet dziekanem fakultetu filozofii. W latach 1409-1415 spotyka się go znowu jako wykładowcę Uniwersytetu w Pradze.

W 1419 roku Paweł z Kłobucka wpisał się w poczet studentów Akademii Krakowskiej, zdał egzamin na bakałarza, a w roku 1430 został mistrzem. Następnie był dziekanem fakultetu artystów, a w roku 1463 i 1466 piastował godność rektora.

W późniejszych czasach znany jest Jan z Kłobucka - mistrz filozofii od roku 1590. Wykładał on w Akademii Krakowskiej wymowę i historię, znał języki grecki i hebrajski. Był uwielbiany przez uczniów, którzy po jego przedwczesnej śmierci uczcili go w 1609 roku wydaniem zbioru wierszy „Poemata varia”.

Prawdopodobnie z Kłobucka pochodził wikariusz kościoła św. Floriana z Krakowa, Stefan Stanisław Jezierski (Paludanus). Wydał on w 1644 roku książeczkę „Triumphus sanctorum”, którą zadedykował Janowi Mstowskiemu, przełożonemu klasztoru kłobuckiego.

W książeczce tej znajdują się m.in. wiersze na cześć św. Marcina i św. Małgorzaty -patronów Kłobucka oraz miedzioryt z wizerunkiem św. Marcina, który być może stanowił kopię obrazu znajdującego się wówczas w tutejszym kościele.

Pod koniec XVI wieku przy kościele św. Marcina wzniesiono nowy budynek szkolny, a osobny dom przeznaczono na mieszkanie kierownika szkoły i organisty zwanego kantorem. Szkoła utrzymywana była przede wszystkim z dochodów probostwa, lecz w kosztach partycypowało również miasto. Kościół parafialny dawał kierownikowi szkoły oraz kantorowi pensję i wikt, a czterech uczniów pomagających w śpiewie na nabożeństwach otrzymywało wikt od proboszcza (lata 1598-1602).

Mieszczanie kłobuccy w roku 1544 ufundowali szpital, wznosząc budynek szpitalny obok kościoła św. Bartłomieja. Szpital utrzymywał się głównie z czynszów płaconych z pól i placów mieszczkańskich, a także z darowizn i zapisów. W pobliżu znajdował się, stanowiąc osobną fundację, przytułek dla ubogich, uposażony w rolę, ogród i łąkę, a także -podobnie jak szpital korzystający z czynszów obciążających majątności mieszczan. Fundacjami tymi zarządzali prowizorowie czyli administratorzy, zobowiązani corocznie do przeprowadzania remanentu („inwentarz szpitalny spisywać na dzień św. Wojciecha i liczbę czynić”) oraz do składania sprawozdania radzie miejskiej i proboszczowi, który pełnił nadzór nad szpitalem. Obie te fundacje połączono na przełomie XVII i XVIII wieku.

Okres największej świetności i dobrobytu przeżył Kłobuck pod rządami starosty krzepickiego Mikołaja Wolskiego. Tej osobie wybitnie zasłużonej dla rozwoju starostwa, a tym samym i Kłobucka, poświęcić należy nieco więcej miejsca.

Od 9 do 14 roku życia wychowywał się Wolski w Grazu (Austria) wraz z synami arcyksięcia Maksymiliana, a następnie studiował w Niemczech, Włoszech, Belgii i Austrii. Wszechstronnie uzdolniony wykazywał różnorodne zainteresowanie, m.in. malarstwem, złotnictwem i alchemią. Posłował do papieża Klemensa VIII oraz Macieja króla Węgier i pana Śląska. Piastował wysoki urząd marszałka wielkiego koronnego, posiadając jednocześnie 4 starostwa: krzepickie, olsztyńskie, inowłodzkie i odolanowskie. Starostwa niegrodowe były wówczas wynagrodzeniem, często dożywotnim, ludzi zasłużonych dla kraju. Czwartą część dochodów starostwa, starosta obowiązany był płacić do skarbu, reszta stawała się jego własnością. Miał też i inne źródła dochodów jak na przykład dziesiątą część wpływów pieniężnych, trzy grosze od kopy z opłat sądowych, dziesiątą rybę przy spuszczeniu stawów i 12 groszy od dziewczyny wychodzącej za mąż w innej parafii.

Liczne obowiązki sprawiały, iż marszałek Wolski bardzo często przebywał poza starostwem i w tym czasie zastępowali go podstarostwie. Jednym z nich był w latach 1609-1618 Krzysztof Czarniecki, podstarości na zamku krzepickim. Wraz z nim mieszkał tam i wychowywał się jego syn, słynny później bohater narodowy, hetman polny koronny Stefan Czarniecki. Z pewnością znał on Kłobuck i nieraz tu z ojcem przebywał.

Wolski po objęciu urzędu uporządkował przede wszystkim sprawy majątkowe starostwa. Przeprowadzono między innymi rozgraniczenie dóbr królewskich, w tym i tenuty kłobuckiej, a także określono granice posiadłości klasztoru kłobuckiego w mieście i okolicy.

Rozpoczął też Wolski rozbudowę i modernizację istniejących na terenie starostwa zakładów hutniczych. Zakupił kilka kuźnic w okolicy Kłobucka, które znacznym kosztem przebudował i udoskonalił. Sprowadził z Włoch i Niemiec rzemieślników - specjalistów i wybudował specjalne piece odlewnicze - drutarnie i blachownie. W tych na owe czasy nowoczesnych zakładach odlewano działa, miedzierze, kule i kotły. Wokół zakładów przemysłowych powstawały nowe osady, a znaczne uprzemysłowienie starostwa spowodowało zwiększenie się areału ziemi uprawnej i co za tym idzie, powstawanie nowych wsi i folwarków rolnych.

W samym Kłobucku marszałek Wolski na pięciu placach miejskich w rynku, blisko kościoła i klasztoru wybudował „kamienicę”, stanowiącą jego tutejszą rezydencję. Przebudowując oraz powiększając kościół i klasztor, połączył arkadą swą kamienicę z jedną z sal nad zakrystią i z tejże sali mającej balkon na prezbiterium, często słuchał nabożeństw.

W 1610 roku zakupił Wolski grunt leżący pod samym miastem, przy drodze w kierunku Zagórza. Na gruncie tym wznosił murowany budynek, założył sad i wspaniały ogród włoski. Miejsce to także i w czasach późniejszych, kiedy już nawet nie było śladu budynku, nazywano dalej "murowanym sadem". Dzisiaj na tym terenie znajdują się obiekty Miejskiego Domu Kultury oraz Urzędu Miasta.

Coraz więcej szlachty za przykładem marszałka Wolskiego nabywa w mieście różne posiadłości jak place, domy, ogrody, folwarczki mieszczańskie oraz role. Jednakże szlacheccy właściciele uchylają się od płacenia podatków i ponoszenia kosztów na rzecz miasta. Mieszczanie muszą płacić podatki od całości miejskich (pierwotnie) posiadłości, dlatego skarżą się lustratorom królewskim w roku 1636, iż „szlachta, która ma place i role na gruntach miejskich, do żadnych podatków przykładać się nie chcą” i dalej: „nie mało tych placów z rolami odeszło a miasto pobory, czynsze i stacje na żołnierza płacić muszą i ich zastępują z wielką swoją krzywdą”.

Skargi te odnoszą się również do miejscowego klasztoru, który z biegiem lat otrzymuje darowizny, lub nabywa coraz to większą ilość domów i ról miejskich, a do płacenia podatków również się nie kwapi. W 1652 roku 13 domów w Kłobucku stanowi własność klasztoru, a 11 łanów roli (około 200 ha) jest własnością szlachecką, kościelną i wójtowską. Nadmierne obciążenia podatkowe mieszczan kłobuckich były poważnym problemem także i w czasach późniejszych, przyczyniając się w znacznym stopniu do zubożenia miasta.

Wraz ze śmiercią marszałka Wolskiego w 1630 roku, kończy się szczytowy okres rozwoju i możliwości Kłobucka. Rozbudowane przez niego kuźnice, odlewnie i drutarnie przestają kolejno działać na skutek zatargów z sąsiednimi starostami, którzy zabraniają kopać rudę dla hut podkłobuckich na ziemiach swoich starostw. Powstały również spory o dochody z innych kuźnic, co łącznie doprowadziło do regresu tych zakładów, a następnie do ich stopniowego upadku. W związku z tym wielu rzemieślników traci zatrudnienie i emigruje z miasta.

Wojny kozackie w latach 1648-1652 powodują nowe zwiększenia ciężarów podatkowych spadających na właścicieli domów i pozostałych jeszcze rzemieślników, co powoduje dalsze zmniejszenie się liczby mieszkańców.

W 1652 roku w rejestrze miasta wykazuje się 53 domy opustoszałe, z tego 35 w ostatnich pięciu latach.

Okres wojen szwedzkich – „potopu” – pogłębił jeszcze upadek miasta. Wprawdzie Kłobuck i najbliższe okolice nie były terenem bitew, lecz Szwedzi rabowali co się dało, a wojska koronne były nie mniej uciążliwe. Z zachowanego rejestru szkód wynika, że niewielki oddział polski liczący 36 ludzi, w ciągu pięciu dni kwaterowania otrzymał żywność na sumę 350 zł, nic oczywiście za nią nie płacąc. Rekwizycje wojskowe i stale podwyższane podatki doprowadziły miasto do ruiny finansowej.

W 1658 roku opustoszałe miasteczko liczy zaledwie 55 zamieszkałych domów. Całkowitą niemal ruinę przedstawiają okoliczne, dawniej zamożne i ludne wioski. Miedźno liczy 8 zamieszkałych chałup, Ostrowy 5, a Łobodno tylko 4 chałupy.

Kłobuck, który do niedawna miał 70 łanów ziemi uprawnej, oszacowano w lustracji z 1669 roku na 26 łanów, a bezpośrednio po "potopie" było jej jeszcze mniej. Znikają z miasteczka handlarze solą (prasołowie), jest tylko 4 rzeźników, a z innych rzemiosł pozostali tylko pojedynczy przedstawiciele.

Sejm w roku 1658 uchwalił nadanie dawnej tenuty kłobuckiej, już jako starostwa kłobuckiego, klasztorowi Paulinów na Jasnej Górze. Dochody z tegoż starostwa miał zakon przeznaczać na potrzeby twierdzy jasnogórskiej i utrzymanie w dobrym stanie murów obronnych.

Klasztorowi Paulinów przyznano również przywilejem królewskim uprawnienia do zatwierdzania lub kasacji wszelkich dekretów urzędu miejskiego, a także przekazano pełnię władzy sądowniczej nad ludnością w sprawach cywilnych i kryminalnych, z wyjątkiem spraw zastrzeżonych w konstytucjach sejmowych Królestwa. Kłobuck pozostając nadal miastem, znalazł się w takiej samej zależności od klasztoru jak pozostałe wsie starostwa.

Z miasta królewskiego został więc Kłobuck przekształcony w miasto prywatne -kościelne.

Powoli przewycięża miasteczko skutki zniszczeń i zubożenia wojennego. Buduje się nowe domy, liczba mieszkańców w ciągu 12 lat wzrasta ze 151 osób w roku 1662 do 307 w roku 1674. Rejestr rzemieślników wykazuje w tym czasie 6 szewców, 4 sukienników, 4 piekarzy, 3 krawców, 3 kowali, 3 rzeźników i 1 kuśnierza.

Niestety, okres względnej poprawy warunków życia miasteczka nie trwa długo. 18 maja 1689 roku wybucha w Kłobucku pożar będący prawdziwą klęską. Z rejestru sporządzonego przez radę i urząd landwójtowski wynika, że spłonęło 18 domów „w rynku samym” (w tym 2 „wjezdne” i 2 domy „szynkowe”), „12 na tyłach rynku” oraz 12 domów „wałowych”, tj. zbudowanych na terenie dawnych wałów miejskich, w sumie ponad połowa domów mieszkalnych miasteczka. Poza tym spalił się szpital miejski, farbiarnia cechu sukienniczego i 4 stodoły.

„Urzędowa rewizja miasteczka Kłobuck” przeprowadzona w 1697 roku, wykazuje 71 pustych placów, w tym 27 w Staromieściu, które nie było dotknięte ogniem. Jako powód takiego stanu podaje się wysokie podatki oraz spustoszenia wywołane wzmiankowanym pożarem. W tymże roku w miasteczku jest już tylko 2 szewców, 2 sukienników, piekarz, krawiec, kowal, rzeźnik i kuśnierz, a więc około 1/3 rzemieślników z przed kilkunastu lat.

Spalone, biedne i wyludnione -liczy zaledwie 179 mieszkańców miasteczko nie ma możliwości odbudowy, zwłaszcza iż dalej gnębione jest podatkami, które płaci częściami i to z kilkuletnim opóźnieniem. Kanonicy Regularni z miejscowego klasztoru, właściciele kilkunastu domów, ogrodów i znacznej ilości gruntów, nadal nie czują się w obowiązku ponoszenia ciężarów podatkowych i świadczeń państwowych ze swych posiadłości, na skutek czego miasto w ciągu tylko kilku lat poniosło szkody w wysokości 2660 złotych.

Mieszczanie kłobuccy nie mają też szczęścia do swych szlacheckich sąsiadów posiadających okoliczne wsie. Naruszają oni granice gruntów miejskich, zawłaszczając role uprawne i lasy leżące w ich Sąsiedztwie. Toczą się więc spory, bójk i sprawy sądowe.

W 1669 roku zaczyna się zatarg między miasteczkiem a dziedzicem wsi Libidza Adamem Celińskim. Na jego polecenie, w należącym do mieszczan lesie, przyległym do gruntów wsi Libidza, ścięto bardzo wiele budulcowych drzew sosnowych. Drzewa te zwiózł Celiński do dworu po specjalnie w tym celu zbudowanym mostku na rozgraniczającej grunty rzeczce Trzebce. Poza tym polecił Celiński wypędzić na wypas swoje bydło pod ochroną uzbrojonych nawet w broń palną ludzi, lecz nie na swoje łąki, a na sąsiednie pola mieszczan kłobuckich.

Bydło zniszczyło około 600 zagonów roli obsianej ozimną, przy bezsilnej rozpaczycy właścicieli. Mieszczanie, zbyt słabi by poradzić sobie sami z Celińskim, sprzymierzyli się z jego wrogiem, dziedzicem wsi Lgota -Błeszyńskim. Spór przybierał coraz ostrzejsze formy, aż Celiński wniósł do sądu pozew, oskarżając Błeszyńskiego, kilkunastu jego poddanych ze wsi Lgota oraz około stu wymienionych z nazwiska mieszczan kłobuckich o zawiązanie spisku na jego życie. Z kolei mieszczanie pozwali Celińskiego o nocną napaść na miasteczko, w trakcie której wynajęci przez niego ludzie pobili jednego z rajców miejskich i jego żonę, bijąc i raniąc mieszczan spieszących napadniętym na pomoc.

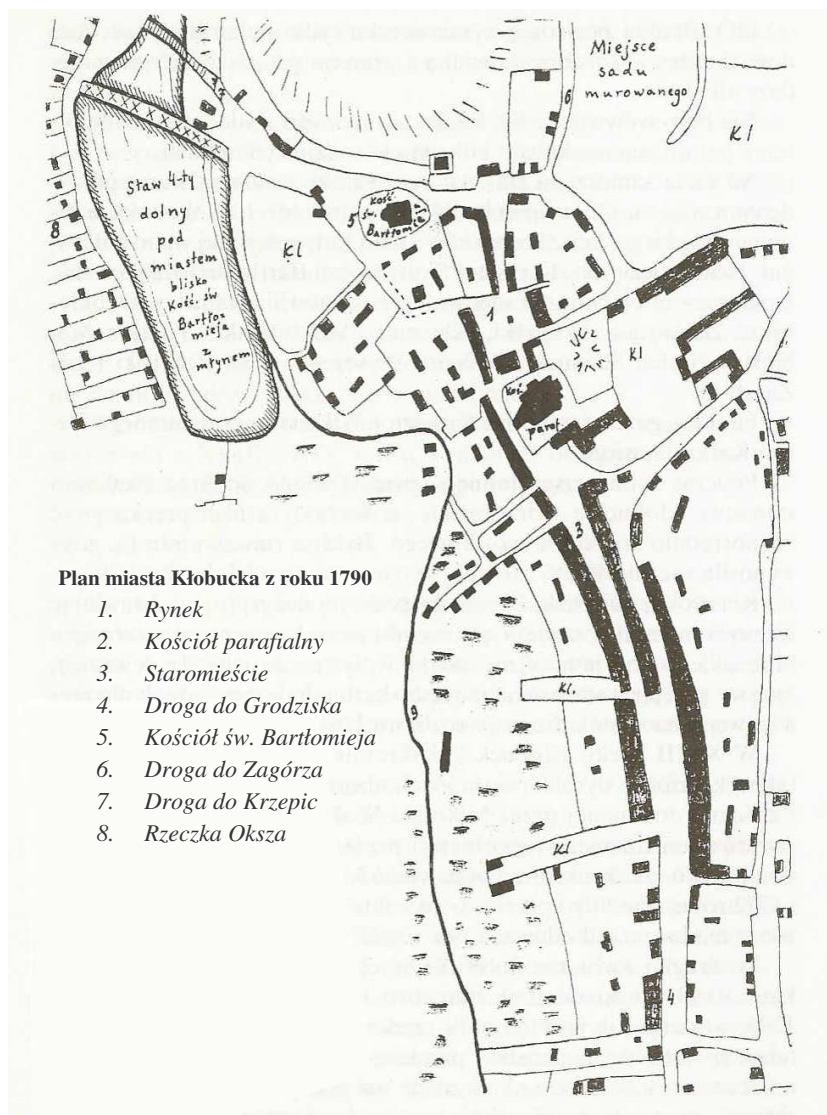
Ostatecznie sąd opierając się na dawnych dokumentach, sprawę o naruszenie granic rozstrzygnął na korzyść kłobuczian.

Toczą się również ciągłe spory miasteczka z konwentem częstochowskich Paulinów o bezprawne wymuszanie od mieszkańców Kłobucka różnych świadczeń i podatków. Mieszczanie skarżą się do króla, że Paulini pociągają ich do pańszczyzny, wywózki drzewa z lasu oraz wożenia do Częstochowy wapna i cegły.

Twierdzą, że kłobuczanie powinności te „dawniejszymi czasy przez pobożność czynili, a OO. Paulini tę ich dobrą wolę z czasem w powinność obrócili”.

Na początku XVIII wieku dekretem diecezjalnym krakowskim nałożony został na miasteczko obowiązek płacenia podatku zwanego „subsidiu charitativum”, w wysokości trzystu kilkudziesięciu złotych rocznie. Był to podatek na rzecz skarbu państwa płacony przez duchowieństwo w formie „zasiłku miłosiernego” tj. dobrowolnego. Tak więc zamiast klasztoru podatek ten uiszczali kłobuccy mieszczanie, a na dodatek OO. Paulini nieprawnie podwyższyli go i przez 10 lat pobierali w wysokości dziewięćset kilkadziesiąt złotych.

W końcu doszło do ostrych starć i zatargów między klasztorem częstochowskim a mieszczanami szukającymi sprawiedliwości i obrony u króla -między innymi w bójce pomiędzy żołnierzami Paulinów a mieszczanami zginął kłobuczanie, sławetny Jakub Kret. Wyrokiem komisarzy królewskich w 1790 roku rodzinie zabitego zasądzone od klasztoru wysokie odszkodowanie, a także miastu, głównie z tytułu nieprawnie pobieranych danin i świadczeń przyznano kwotę 17.655 złotych. A była to kwota poważna, stanowiąca ponad 1/3 dochodów rocznych ze starostw kłobuckiego i brzeźnickiego łącznie.



Plan miasta Kłobucka z roku 1790

1. Rynek
2. Kościół parafialny
3. Staromieście
4. Droga do Grodziska
5. Kościół św. Bartłomieja
6. Droga do Zagórza
7. Droga do Krzepic
8. Rzeczka Oksza

Ponad sto lat trwały także rozliczne spory i sprawy sądowe na tle majątkowym pomiędzy klaszturem kłobuckim Kanoników Regularnych a klaszturem 00. Paulinów w Częstochowie. Paulini jako wieczyści posiadacze miasta żądają zwrotu pewnych gruntów miejskich zawłaszczonych nieprawnie przez konwent kłobucki. Ten zaś ze swej strony oskarża klasztor jasnogórski o bezprawne zajęcie mu parcel i domów w miasteczku oraz gruntów, ogrodów, młynów i sadzawek rybnych pod miastem, a także o zaprzeczenie prawa użytkowania przez klasztor kłobucki służących mu od dawna dróg dojazdowych do młynów, lub przepędu bydła na pastwiska.

Zatargi te doprowadzały często do bójek, zbrojnych napaści oraz wzajemnego niszczenia mienia.

Długotrwały spór sądowy zakończony został w 1790 roku układem kompromisowym między obu klasztorami, w którym dokonano dokładnego rozgraniczenia, a także ustalono granice posiadłości miejskich.

Sporządzono wówczas dla celów sądowych mapę Kłobucka i okolicznych wsi, którą wykonał w 1790 roku geometra Kromer.

Zakończenie powyższego sporu poprzedziła w roku 1789 lustracja starostwa kłobuckiego i rzeźnickiego przeprowadzona przez Komisję Skarbu Koronnego.

Dokument lustracyjny jest bardzo obszerny i szczegółowy. W odniesieniu do samego Kłobucka zawiera on wykaz domów, spis mieszkańców oraz intratę, czyli dochody roczne osiągane z miasteczka przez Paulinów.

Ogółem miasteczko posiadało wówczas 221 domów (w tym 7 stanowiących własność kłobuckiego klasztoru Kanoników Regularnych) zamieszkałych przez 894 osoby (nie licząc zakonników), w tym 313 mężczyzn, 283 kobiety i 298 małoletnich. Poza tym na gruntach Kanoników znajdował się klasztor, browar i 2 młyny.

00. Paulini posiadają w miasteczku tylko jeden budynek, lecz dość intratny -karczmę zajezdną z prawem propinacji, czyli sprzedaży alkoholu.

Nie było wówczas w Kłobucku ani jednego Żyda, chociaż na terenie parafii zamieszkiwało kilkanaście rodzin żydowskich.

Na czele samorządu stał Andrzej Praski zwany wówczas prezydentem miasta. Obowiązki landwójta pełnił Józef Ząbkowski, a pisarza miejskiego Jan Zarębski. W skład rady miejskiej wchodził radni: Piotr Gliczyński, Krzysztof Skurzewicz i Bartłomiej Ząbkowski.

Ławę - miejski organ sędowniczy - stanowili: Stanisław Dąbkiewicz, Zachariasz Kozyrski, Kazimierz Stokłosiński, Tomasz Siebudzki, Stefan Śliwiński, Walenty Wysowski, Piotr Zarębski i Jan Zarębski.

Funkcję gminnego pełnił Krzysztof Wiklerski, podgminnego Paweł Karkutkiewicz.

Podczas sejmku czteroletniego postanowiono odebrać Paulinom starostwo kłobuckie i brzeźnickie, a dochody z nich przekazywać bezpośrednio do skarbu wojkowego. Była to znaczna intrata, gdyż wynosiła rocznie 49.587 złotych, w tym z samego Kłobucka 2.293.

Klasztor jasnogórski bronił się przed tą decyzją, przedstawiając sejmowi memoriał zawierający wywód praw konwentu do starostwa kłobuckiego, co jednak nie miało wpływu na uchwałę sejmową. Sprawy przejścia starostwa na rzecz skarbu do końca jednak nie zrealizowano na skutek drugiego rozbioru Polski.

W XVIII wieku Kłobuck kilkakrotnie ulegał pożarom, spłonął także kościół i wysoka wieża pochodząca z rozbudowy klasztoru i kościoła dokonanej przez Mikołaja Wolskiego. Nie są znane daty pożarów ani rozmiary wywołanych przez nie szkód w mieście, wiadomo tylko, że dwukrotnie odnawiano kościół po pożarach: w 1743 i 1772 roku. Niedługo potem, bo w roku 1796 spłonął dach kościoła, wieża niedawno odbudowana oraz część biblioteki.

Po drugim rozbiorze Polski Kłobuck znalazł się w zaborze pruskim. Rząd pruski odebrał starostwo kłobuckie Paulinom w roku 1796, włączając je w skład dóbr rządowych. Kłobuck stał się zatem miastem rządowym państwa pruskiego. Ostatecznie w 1800 roku miasteczko i kilkanaście okolicznych wsi pod nazwą „państwa zagórskiego”, stanowiące najrozleglejsze latyfundium w okolicy, nadano byłemu ministrowi pruskiemu hr. Chrystianowi von Haugwitz. Buduje on w Zagórzcu pałac na wzór

swej neogotyckiej siedziby rodowej w Berlinie, pięknie urządając jego wnętrze i otaczając dużym parkiem.

Kłobuck staje się z powrotem miastem prywatnym, co w niedalekiej przyszłości mieć będzie dla niego istotne znaczenie.

Różne podatki i daniny stanowiły dla mieszkańców Kłobucka prawdziwą zmołę. Prawie przez 300 lat mieszcianie protestowali przeciw nim, skarżyli się u króla, bądź wnosili do sądów sprawy wobec kolejnym właścicielom miasta, z różnymi zresztą wynikami.

Także i w XIX wieku toczył się, proces między mieszczanami a dziedzicem Benedyktem Lemańskim, ciągnący się ponad 20 lat (1835-1856), u podstawy którego leżały powinności jakie kłobuczanie winni świadczyć na rzecz właścicieli miasta.

Warto więc temu tematowi poświęcić nieco więcej miejsca. Z dawnych akt z XVIII i XIX wieku wynika, iż obciążenia podatkowe mieszkańców Kłobucka były trojakiemu rodzaju:

- na rzecz właściciela miasta,
- na rzecz skarbu państwa,
- opłaty miejskie.

Właścicielowi miasta (dziedzicowi) mieszcianie płacili czynsz w gotówce oraz wnosili daniny w naturze. Czynsze płacono od posiadanych gruntów, ogrodów, młynów, zakładów rzemieślniczych i handlowych, jarmarków oraz od produkcji wódki i sódów. Wysokość czynszów zależała praktycznie od zamożności poszczególnych obywateli.

Daniny uiszczano w naturze -tzw. „osep”, czyli danina w zbożu, danina piwa oraz danina śledzi.

W 1789 r. (w przeliczeniu na późniejsze złote polskie, bądź ruble z okresu Królestwa Polskiego) mieszcianie zapłacili ówczesnym właścicielom Kłobucka - Paulinom, 2471 zł p. (370 rubli 65 kopiejek) czynszu oraz wnieśli daninę w wysokości 96 korcy owsa, 10 kłód piwa i 1 kłodę śledzi (kłoda to beczka o zawartości ok. 250 litrów).

Kolejni właściciele miasta twarde egzekwowali te powinności z wyjątkiem Prusaka Haugwitza, który pobierał jedynie czynsz, lecz nie zmuszał do danin. Jednakże mieszcianie z własnej woli, na mocy dobrowolnej umowy uiszczali osep, za co Haugwitz zezwalał im w swoich lasach wypasać bydło, zbierać posusz i grabić ściółkę.

Na rzecz skarbu państwa mieszkańcy Kłobucka płacili wielorakie podatki o różnych nazwach i w różnej formie -pieniężmi, bądź w naturze.

Podatek dymowy (podymne) płacili właściciele domów, ofiarą i kontyngensem liwerunkowym nazywano podatki na utrzymanie wojska, opłaty szarwarkowe przeznaczone były na budowę i naprawę dróg i mostów, tzw. kanony były podatkami od zarobków w handlu i rzemiośle, a podatek konsumpcyjny płacono od produkcji i obrotu trunkami oraz od uboju zwierząt rzeźnych i sprzedaży mięsa.

Żydzi dodatkowo płacili tzw. koszerne, czyli podatek od uboju rytualnego oraz rekrutowe, w zamian za zwolnienie ich od służby wojskowej.

Pobierano także podatki niestałe, jak na przykład opłaty za transport rekrutów i aresztantów.

Podatki skarbowe były rygorystycznie egzekwowane. Za zwłokę płacono kary egzekucyjne, dochodziło nawet do licytacji nieruchomości. Ściąganiem kar za zwłokę w uiszczaniu podatków zajmowali się liczni sekwestраторzy.

Stosunkowo najmniejsze ciężary ponosiła ludność na rzecz miasta. Wnoszono opłaty na rzecz budowy dróg, mostów, studzien publicznych itp. urzędzeń miejskich oraz na stróży nocnych strzegących miasta przed kradzieżami i pożarami.

W 1850 r. mieszcianie ponieśli następujące ciężary podatkowe: na rzecz dziedzica B. Lemańskiego -271 rubli 45 kopiejek na rzecz skarbu państwa:

- podymne -520 rubli 32 kopiejki,
- fiara i kontyngens liwerunkowy -983 ruble 46 kopiejek,
- szarwarkowe -431 rubli 19 kopiejek,
- transport i żywienie rekrutów -72 ruble 50 kopiejek.

Razem znane nam podatki wyniosły 2228 rubli i 92 kopiejki, to jest 14859 złotych i 47 groszy, a nieznana jest wysokość kwot zapłaconych z tytułu kanonów, podatku konsumpcyjnego, koszernego i rekrutowego.

Obciążenia ludności wymienionymi podatkami przyczyniło się w znacznym stopniu obok innych okoliczności do zubożenia i upadku miasta.

Na przełomie XVIII i XIX wieku, mimo burzliwych wydarzeń jak wojna z Rosją, insurekcja kościuszkowska, czy wyniszczające kraj wojny napoleońskie, liczba mieszkańców Kłobucka wzrastała bardzo szybko, prawie podwajając się w ciągu 34 lat. W 1789 roku liczyło miasto 894 mieszkańców, a w 1823 już 1683. W okresie porozbiorowym napłynęło do miasta sporo ludności wiejskiej poszukującej zatrudnienia w pobliskich, istniejących jeszcze kuźnicach, licznych w mieście gorzelniach i browarach, a także przy wyrębie okolicznych lasów. Był to więc napływ ludności wyrobniczej, o czym świadczy wzrost liczby chałup bez gruntów i ogrodów z 17 w roku 1793 do 68 w roku 1805.

Znaczącą rolę we wzroście liczby mieszkańców Kłobucka odegrał zwiększający się szybko przyrost naturalny. Niezależnie bowiem od tego, kto wówczas rządził, aktualne władze z obawy przed epidemiami wydawały szereg dekretów i zarządzeń zmierzających do poprawy warunków sanitarnych. W 1809 roku specjalnym dekretem powołano tzw. „policję medycynalną”, której zadaniem było czuwać nad stanem higieniczno-sanitarnym miast i powiatów. W roku 1811 wprowadzono obowiązkowe szczepienia przeciw ospie, w 1817 wznowiono dekret o „policji medycynalnej”, a instrukcja dla burmistrzów z roku 1822 przewidywała w wydatkach miejskich etatowe płace dla chirurga i akuszerów.

Trzecim czynnikiem wpływającym na zwiększenie się liczby mieszkańców miasta był napływ ludności żydowskiej.

W końcu XVIII wieku w parafii kłobuckiej mieszkało 13 rodzin żydowskich, podczas gdy w samym miasteczku nie było ani jednego Żyda. Paulini zabronili bowiem osiedlać się Żydom w Kłobucku, a na terenie parafii pozwolili pozostać tylko tym rodzinom żydowskim, które mieszkały tu w chwili przekazania starostwa kłobuckiego klasztorowi jasnogórskiemu w 1658 roku. Dopiero w okresie porozbiorowym, kiedy zakazy Paulinów przestały obowiązywać, Żydzi zaczęli osiedlać się w mieście, szukając zatrudnienia przede wszystkim w rzemiośle i handlu.

Po kongresie wiedeńskim w 1815 roku Kłobuck znalazł się w powiecie wieluńskim, województwa kaliskiego, w obrębie Królestwa Kongresowego utworzonego z części zaboru rosyjskiego.

Zachodzące przemiany gospodarcze i rozpoczynająca się rewolucja przemysłowa zaczęła działać niestety na niekorzyść miasta i jego mieszkańców.

W hutnictwie i innych zakładach przemysłowych zamiast węgla drzewnego zaczęto stosować powszechnie węgiel kamienny, jako o wiele lepszy materiał energetyczny. Zakłady przemysłowe zaczęto więc budować w pobliżu kopalń węgla (Śląsk, Zagłębie), a później wzdłuż linii kolejowych, którymi węgiel przewożono.

Kłobuckie zagłębie hutnicze oparte na węglu drzewnym z okolicznych lasów przestało praktycznie istnieć w XIX wieku. Miasto zaczęło podupadać, natomiast po wybudowaniu linii kolejowej Warszawa - Zagłębie bardzo szybko zaczęła rozwijać i rozbudowywać się Częstochowa oraz inne, niewielkie dotychczas miasteczka leżące wzdłuż tej kolei.

Ważnym czynnikiem w gospodarce Kłobucka stał się wówczas przemysł gorzelniany, oparty na miejscowych surowcach rolnych. W miasteczku powstały liczne słodownie, browary i gorzelnie - tych ostatnich w 1805 roku istniało 6. Jakkolwiek liczba tych zakładów nie zwiększała się z czasem w istotny sposób, to na skutek ulepszeń technicznych produkowano w nich znacznie więcej alkoholu. W wyniku zastosowania nowych technologii wydajność okowity z korca żyta wzrosła o 100%, zaczęto również do wyrobu spirytusu używać ziemniaków.

Przemysł gorzelniany przyczynił się do rozwoju hodowli bydła i trzody chlewnej, bowiem uboczne produkty browarów i gorzelni (braha, młóto i wysłodki) stanowiły tanią i bardzo dobrą paszę dla tych zwierząt. W pierwszej połowie XIX wieku 6 gorzelni kłobuckich produkowało rocznie około 240 tysięcy litrów spirytusu. Oczywiście sami kłobuczanie skonsumować go nie byli w stanie, sprzedawali więc swą produkcję do okolicznych wsi, a także na jarmarkach, targach i odpustach. Kłobucka gorzałka była również przemycana do Prus.

Tabela 1

Liczba mieszkańców Kłobucka w latach 1622 - 1946

Rok	Liczba mieszkańców ogółem	W tym:		
		Chrześcijan	Żydów	Innych wyznań
1622	151	151	-	-
1674	307	307	-	-
1697	179	179	-	-
1789	894	894	-	-
1823	1638	1447	187	4
1848	1619	brak danych	brak danych	brak danych
1859	1985	1493	492	brak danych
1863	2192	1644	548	brak danych
1902	ok. 2500	ok. 600	ok. 1900	brak danych
1922	7728	brak danych	brak danych	brak danych
1933	8686	brak danych	brak danych	brak danych
1039	10876	ok. 8000	ok. 3000	brak danych

Rok	Liczba mieszkańców ogółem	W tym:		
		Polaków	Żydów	Niemców i Volksd.
1941	7495	5673	1179	643
1943	6691	5920	-	771
1944	5785	5039	-	746
1946	6637	6613	2	19 bezpieczeństwa-ców

Rok	Liczba mieszkańców ogółem	W tym:	
		kobiet	mężczyzn
1950	6.616	3.498	3.118
1960	8.534	4.488	4.046
1970	12.597	6.491	6.106
1980	13.746	7.066	6.680
1990	14.043	7.241	6.792

Głównym zajęciem ludności miasteczka było więc rolnictwo. W połowie XIX wieku 276 rodzin kłobuckich utrzymywało się z rolnictwa, co stanowiło 2/3 ogólnej liczby mieszkańców. Była to głównie ludność chrześcijańska, natomiast podstawowym zajęciem ludności żydowskiej było rzemiosło, a przede wszystkim handel. Zjawisko to było zresztą powszechne w całym Królestwie Kongresowym, a zwłaszcza w małych i ubogich miejscowościach.

Jednocześnie jednak rzemiosło rozwija się także w rodzinach chrześcijańskich. Niektóre gałęzie rzemiosła w Kłobucku były nawet zdominowane przez ludność chrześcijańską jak np. murarstwo, szewstwo, czy bednarstwo.

Poza tradycyjnymi zawodami jak szewcy, krawcy lub piekarze, w XIX wieku pojawiły się nowe, dawniej w mieście nie występujące: olejarze, tkacze bawełny, producenci mydła, czy murarze.

Murarze pojawili się w Kłobucku dopiero w drugiej połowie XIX wieku i to od razu w znacznej ilości. Przyczyną tego zjawiska była realizacja planów regulacji zabudowy miasta, które zabraniały

stawiania domów drewnianych oraz pożar w 1843 roku, który zniszczył znaczną część miasta. Rzemiosło murarskie stało się z czasem dominujące -także i dziś największą ilość rzemieślników w Kłobucku stanowią murarze.

Rzemieślnicy zgodnie z postanowieniem namiestnika Królestwa Polskiego z 31.XII.1816 roku mogli zrzeszać się w cechach, w miastach, gdzie mieszkało co najmniej 10 majstrów danego rzemiosła. W przypadkach gdy było ich mniej, mogli należeć do cechu innego, pokrewnego rzemiosła. Według powyższego „postanowienia” mogły istnieć w Kłobucku cztery cechy -szewców, piekarzy, krawców i garncarzy, lecz istniał również cech rzeźników, jakkolwiek przez cały wiek XIX liczba majstrów rzeźnickich nie osiągała dziesięciu. Chyba, iż fakt taki miał miejsce w roku 1818, gdyż data ta występuje na pieczęci, której odciski znajdują się na kartkach zachowanej księgi cechowej rzeźników.

Pieczęć cechowa przedstawia pośrodku łeb wołu, a nad nim skrzyżowane nóż i topór. Po lewej stronie pień rzeźnicki z wbitym weń tasakiem, po prawej baran z chorągiewką, u góry korona, a po bokach łba cyfry 1818. Pod tymi wizerunkami istnieje napis „Miasto Kłobucko” a w otoku pieczęci „Urząd Star. (szych) Zgromadz.(enia) Kunsztu rzeźnickiego”. Pieczęć ta używana jest przez wiek XIX na protokołach i uchwałach cechowych.

Możliwe jest też, iż utrzymano cech rzeźnicki, mimo że nie spełniał warunków „postanowienia”, gdyż istniał on w Kłobucku i działał co najmniej od dwóch wieków. O jego wcześniejszym istnieniu świadczą m.in. dwie uchwały cechowe, które warto zacytować.

Uchwała

Działo się w Mieście Kłobucku 22-go Stycznia 1791 r. My Cechmistrz Antoni Ząbkowski z całym naszym Cechem Rzeźnickim y Bracią tak Starszych iak młodszych, iako to Łukasz Grzybowski, Augustyn Stokłosiński, Jan Kokosiński, Andrzej Stefański, Jakub Grzybowski itd. z mocy prawem uchwalamy. Jż któryby za Brata chciał się wkupić do Cechu naszego, taki powinien dać w mównego Groszy 48, Piwa Beczek 6 Wosku Funtów 6 –a któryby dowiódł że Oyciec iego był wtym Cechu więc i taki iako Masitek zwany połową Cech zaspokoi i płacę skuteczni, posługę kościelną i Urzędowi wypełni. -Postanawiamy aby Bracia płacili do skrzynki od robienia Rzemiosła, to iest od Bydłęcia Groszy 3 od Wieprza gro. 2 od Cielęcia lub od skopu po Groszu 1 do Skarbony płacić polecamy i Dozorcami czyniemy Braci Jana Kokosińskiego Brata Starszego i Andrzeja Stefańskiego.

Uchwała o Terminatorach i Czeladzi oraz Wędrowce

Uchwaliliśmy my Starsi w dniu Miesiącu iroku iak na drugiej stronie wyrażono, że każdy chcący zostać Maystrem powinien nayprzód wykazać się, że był Terminatorem czyli Uczniem, że był Czeladnikiem, że odbył Wędrowkę, lub za Wędrowkę zapłacił podług umowy i Łaski Cechowi, że Wystugę Młodszeństwa zupełnie wykonali.

Jeszcze w końcu XVIII wieku na czele cechu stał cechmistrz. Później, w wieku XIX „starszy” i „podstarszy” cechu, którzy wybierani byli na walnym zebraniu na 3-letnią kadencję. Stanowili oni tzw. „urząd starszych”, który dbał o rozwój danego rzemiosła, podnoszenie jakości produkowanych wyrobów i prawidłowy przebieg nauki zawodu. Urząd starszych przeprowadzał również egzaminy czeladnicze po ukończeniu nauki, w czasie których egzaminowani musieli wykazać się gruntowną znajomością zawodu oraz umiejętnością czytania i pisania. Po pewnym czasie czeladnik mógł ubiegać się o tytuł majstra, a wtedy urząd starszych przeprowadzał wyzwoliny.

Ludność miasta Kłobucka zajmująca się rzemiosłem i handlem

	Rok 1674	Rok 1697	Rok 1789	Rok 1823		Rok 1848		Rok 1857	
				ogółem	w tym Żydów	ogółem	w tym Żydów	ogółem	w tym Żydów
Liczba mieszkańców	307	179	894	1638	187	1619	?	1938	492
Nazwa zawodu									
Kowale	3	1							
Sukiennicy	4	2							
Krawcy	3	1	10	13	4	11	7	13	10
Rzeźnicy	3	1	9	9	4	7	3	8	2
Szewcy	6	2	19	43	-	35	2	24	1
Piekarze	4	1	11	16	12	16	12	16	16
Kuśnierze	1	1	2	4	-	3	1	3	1
Bednarze			4	5	-	5	1	3	-
Złotnicy				1	-	2	-	2	-
Stolarze			1	1	-	5	1	-	-
Garncarze			8	10	-	13	3	14	3
Kapelusznicy				2	1	2	1	3	2
Olejarze				1	-	3	-	1	1
Tkacze bawełny				3	3	3	3	3	3
Murarze								27	-
Muzykanci				1	-	1	-	1	-
Rymarze			1	1	-	1	-	2	-
Powroźnicy				1	-	1	-	2	2
Szklarze				1	1	1	1	1	1
Gonciarze				5	-	-	-	-	-
Stelmachowie				1	-	2	-	1	-
Wyrób mydła				1	1	6	1	1	1
Kamieniarze								1	-
Młynarze								1	-
Kotlarze				2	-	-	-	-	-
Razem rzemieślników	24	9	65	121	26	117	36	127	43
Szynkarze			6	12	4	11	9	10	8
Kramarze				7	6	10	10	9	9
Handel mąką				3	3	3	3	3	3
Handel bydłem			6	5	5	5	5	3	3
Przekupnie						7	5	10	9
Handel trunkami zagranicznymi						2	2	2	2
Razem handlarzy			12	27	18	38	34	37	34

Istniał również wymóg tzw. „wędrówki”, podczas której kandydat na majstra odbywał praktykę w dalszych stronach, poza rodzimym cechem. Z cytowanej wyżej uchwały wynika, że czeladnik zamiast odbycia "wędrówki" mógł wnieść do cechu odpowiednią opłatę.

Nie wolno było odmawiać nikomu wyzwolin na majstra, jednak sporo biednych czeladników majstrami zostać nie mogło, ponieważ za wyzwoliny należało wnieść dużą opłatę do cechu, a nie każdego było na nią stać.

Nie było obowiązku należenia do cechu. Każdy mógł uprawiać rzemiosło poza cechem, o ile wykupił patent od władz miejskich. Żydom wolno było należeć do zgromadzeń rzemieślniczych, jednak bez czynnego i biernego prawa wyborczego.

Z przedstawionej tabeli wynika, że niektóre rzemiosła były stopniowo opanowane przez Żydów, jak np. piekarstwo, powroźnictwo i tkactwo bawełny do 100%, krawiectwo do 77%, czy kapelusznictwo do 67%. Inne rzemiosła cieszyły się mniejszym wzięciem, jak garncarstwo lub szewstwo. Bednarstwem, rymarstwem czy murarstwem nie zajmował się wówczas żaden Żyd w mieście. Ogółem liczba rzemieślników wyznania mojżeszowego nie przekraczała 35% ogólnej ilości kłobuckich rzemieślników.

Odwrotnie było natomiast w handlu, który Żydzi opanowali w ponad 90%. Na 37 osób zajmujących się działalnością handlową w roku 1857, tylko trzy nie były pochodzenia żydowskiego - 2 szynkarzy i 1 przekupień.

Bardzo intratnymi zajęciami były dzierżawy dochodów miejskich z tytułu opłat jarmarcznych, od polowań, od wyrobu i wyszynku trunków itp. Zdarzało się dość często, iż miasto łączyło kilka dzierżaw w jedną. I tak na przykład pod nazwą dochodów konsumpcyjnych wydzierżawiono opłaty od wyrobu i wyszynku alkoholu, uboju zwierząt i sprzedaży mięsa. Chętnych na te dzierżawy było wielu, dlatego przyznawano je w drodze licytacji. Dzierżawę otrzymywał ten, kto zaoferował wyższą kwotę - następnie zawierał umowę z magistratem w biurze notarialnym.

Dzierżawca miał prawo dokonywać kontroli w zakładach produkujących trunki lub zajmujących się ubojem zwierząt. Mógł również przeprowadzić rewizję w mieszkaniach prywatnych po uprzednim powiadomieniu magistratu i w asyście urzędnika policyjnego. Podle gały również podatkom konsumpcyjnym trunki i mięso sprowadzone z innych miast, a osobom nie upoważnionym do sprowadzania alkoholu i mięsa mógł dzierżawca te produkty skonfiskować. Obowiązkiem władz miejskich było udzielać pomocy dzierżawcom przy kontroli wozów wjeżdżających do miasta i w ewentualnej konfiskacie towarów.

Dzierżawcami dochodów konsumpcyjnych w Kłobucku byli najczęściej Żydzi, chociaż bywały okresy, iż zabraniano im wyrobu i szynkowania trunków. Powodem tego były okresowe kampanie prowadzone również w prasie, że Żydzi rzekomo rozpijają ludność i doprowadzają ją przez to do skrajnej nędzy. Inicjatorem tych ataków była szlachta, która obawiając się konkurencji dla rozwijającego się gorzelnictwa ziemiańskiego i swego prawa propinacji, posługiwała się tymi, w pewnym sensie fałszywymi argumentami. W 1839 r. pozwolono Żydom ubiegać się o dzierżawy dochodów konsumpcyjnych i w Kłobucku licytację tej dzierżawy wygrał starozakonny Weksler, otrzymując ją na lata 1839-1841.

Z działalnością Wekslera wiąże się ciekawa historyjka, obrazująca w pewnym stopniu ówczesne stosunki w Kłobucku. 15 listopada 1839 r. Weksler złożył skargę do władz powiatowych w Wieluniu na postępowanie kłobuckiego burmistrza, która to skarga zachowała się w archiwum do dziś.

Dowiedziawszy się, że proboszcz miejscowy ma przywieźć do miasta okowitę i barana z nielegalnego uboju, Weksler udał się do burmistrza, aby ten zgodnie z umową o dzierżawę udzielił mu pomocy przy rewizji wozu. Burmistrz niechętny Wekslerowi, bądź nie chcący psuć sobie stosunków z proboszczem, pomocy tej odmówił, wyrażając się m.in. „nie jestem żydowskim pachołkiem”. Weksler jednak przy pomocy dwóch strażników miejskich rewizji wozu dokonał, natomiast burmistrz dowiedziawszy się o tym fakcie skazał strażników na karę chłosty. Obici strażnicy uciekli z miasta pozostawiając swoje rodziny bez środków do życia.

Nie wszystkie dzierżawy były jednakowo intratne, a dzierżawa „jarmarcznego” była nawet ryzykowna. Dzierżawca pobierał opłaty za wprowadzanie na plac targowy zwierząt oraz za wystawione na sprzedaż towary. W razie wybuchu epidemii wśród zwierząt (a zdarzały się one w tamtych czasach często), aby zapobiec ich rozprzestrzenianiu zamykano place targowe nieraz i na kilka miesięcy, wobec czego dzierżawca ponosił straty, nie mając prawa zgodnie z umową występować do magistratu o ich wyrównanie.

Mimo pewnego rodzaju rozwoju rzemiosła i handlu, sytuacja materialna znacznej części mieszkańców Kłobucka była zła. W mieście zamieszkiwało sporo biedoty. Chałupnicy -małorolni mieszczenie posiadający do 3 morgów ziemi, z której nie byli w stanie utrzymać swoich rodzin, zmuszeni byli pracować u bogatszych obywateli lub we dworze. Komornicy nie posiadający ani własnych chałup, ani roli, żyli wyłącznie z wynajmowania się do pracy, z reguły za nędzne wynagrodzenie. Bieda zmuszała do kradzieży, toteż ustawodawstwo carskie i Królestwa Polskiego szczególnie chroniło własność prywatną. Kodeks Kar Głównych i Poprawczych obowiązujący od 1 stycznia 1847 r. za kra-

dzień popełnianą przez służących, robotników, czeladników czy uczniów przewidywał wysokie kary, a w przypadkach kradzieży w znowie -pozbawienie praw, chłostę do 200 razów i zesłanie na Sybir. Zdarzały się i takie wyroki sądowe jak 80 razów i 12 lat więzienia za kradzież ziemniaków przez biedną wyrobnicę. Brak dowodów w archiwach czy takie przypadki miały miejsce w Kłobucku, ale bieda znacznej części mieszkańców zmuszała często do niezgodnych z prawem działań.

Największą nędzę cierpiała jednak biedota żydowska. Żydzi rugowani z wiosek skupiali się w małych miasteczkach, często bez środków do życia. Jednostki bardziej operatywne dorabiały się na handlu lub dzierżawach, jednak zawsze było im ciężej niż ludności chrześcijańskiej ze względu na różne ograniczenia prawne. W 1807 roku zabroniono Żydom stałego zamieszkania w niektórych miejscowościach, nie wolno im było nabywać ziemi i szynkować na wsiach. Nie mogli pełnić funkcji urzędniczych, tak cywilnych jak i wojskowych. Z przepisów w przedmiocie nabywania domów w Kłobucku przez Żydów, wydanych przez tutejszy magistrat 15.XI.1832 r. wynika, iż Żyd otrzymywał zezwolenie na nabycie domu jeśli mówił płynnie po polsku i nie nosił ubioru starozakonnego. Nie wolno mu było przyjmować innych Żydów jako lokatorów, musiał także złożyć oświadczenie, że jego dzieci będą uczęszczać do polskiej szkoły.

Żydzi prowadzący w Kłobucku warsztaty rzemieślnicze uiszczali dwa razy większe opłaty niż chrześcijanie. Ci płacili 3 zł rocznie, podczas gdy Żydzi 6 zł, a rzeźnicy wyznania mojżeszowego nawet 12 zł, czyli czterokrotnie więcej. Płacili także dodatkowe podatki (koszerne, rekrutowe), które nie obowiązywały ludności chrześcijańskiej.

Sytuacja prawna Żydów uległa dopiero poprawie na mocy ukazu carskiego z 5. VIII. 1862 r., lecz ocenia się, że w połowie XIX wieku, większość ludności żydowskiej żyła w skrajnej nędzy.

Bieda panująca na tutejszych terenach spowodowała, że epidemia gorączki tyfoidalnej i dyzenterii, która grasowała w Królestwie Polskim w 1847 roku, najwięcej ofiar zebrała w powiecie wieluńskim. W samej tylko parafii kłobuckiej w ciągu 4 miesięcy zmarło 68 osób.

Nic więc dziwnego, iż w celu poprawy swej sytuacji materialnej znaczna część ludności Kłobucka zaczęła zajmować się przemytem, czemu sprzyjała bliskość granicy z Prusami. Wykorzystywano przepis prawny, który zezwalał ludziom w pasie 3 mil od granicy udawać się do Prus na okres trzech dni jedynie za okazaniem tzw. karty legitymacyjnej, czyli dowodu tożsamości. Przemycano przede wszystkim gorzałkę, którą w Kłobucku produkowano w nadmiarze, przywożąc w zamian z Prus artykuły, których w Królestwie brakowało, bądź były bardzo drogie. Takim artykułem była np. sól sprowadzana z Austrii i Prus, gdyż Królestwo Polskie kopalń soli nie posiadało. Sól była bardzo droga - cena jej wahała się od 6 do 8 zł za 1 kilogram i szacuje się że, np. włościanie wydawali wówczas na jej zakup około 20% swoich dochodów.

Przemycano z Prus również płótno, znajdujące w Królestwie chętnych nabywców. Kontrabandą, a przede wszystkim handlem przemycanymi towarami, zajmowali się kłobuccy Żydzi, przyczyniając się do faktu, iż ze wszystkich ziem Królestwa handel przemycniczy był najbardziej rozwinięty w powiecie wieluńskim.

Kiedy w latach czterdziestych XIX wieku przemysłnictwo zaczęło przybierać coraz większe rozmiary, rząd Królestwa Polskiego rozpoczął z nim ostrą walkę. Zwiększono liczbę komór celnych, wzmocniono straż graniczną i zaostrzono kary na szmuglerzy. Znaleziony u handlarza w pasie granicznym towar ulegał konfiskacie, a na przyłapanego przemycnika nakładano karę 600 zł p. Żydom zabroniono przebywania w pasie przygranicznym w godzinach 22-4 latem, a od 18 do 6 zimą. Mimo to przemytu całkowicie zlikwidować się nie udało, gdyż dla wielu był to jedyny sposób zarobkowania.

Rozwój gospodarczy, powstawanie zakładów przemysłowych, napływ do miast ludności wiejskiej spowodował, że w latach dwudziestych i trzydziestych XIX wieku większość miast Królestwa została objęta tzw. regulacją. Dokonywano pomiarów terenów miejskich, ustalano granice, tytuły własności, wytyczano place pod budowę fabryk, magazynów, domów itp. W 1826 roku regulacją został również objęty Kłobuck. Geometra rządowy Woyda przeprowadził pomiary, których celem było wytyczenie granic między posiadłościami miejskimi a sąsiednimi szlacheckimi folwarkami, z których właścicielami miasto toczyło spory o zawłaszczanie ziemi ornej i lasów. Pomierzono i ustalono także powierzchnię należących do miasta lasów, łąk, ziemi upranej oraz placów miejskich które odpowiednio ponumerowano.

Pomiarów dokonywał Woyda w obecności burmistrza, ławników oraz właścicieli poszczególnych nieruchomości i zakończył je ostatecznie 9.1.1827 r. sporządzając rejestr pomiarowy. Z rejestru tego wynika, że do miasta Kłobucka należało:

ziemi ornej	- 5201 mórg,
lasów	- 733 morgi, 6 przętów,
łąk i pastwisk	- 52 morgi, 228 przętów,
placów	- 246 mórg, 193 przęty,
dróg, ścieżek itp. ok.	- 100 mórg.

Ogółem do miasta należał obszar o łącznej powierzchni 6336 mórg i 173 przętów. Placów w Kłobucku było wówczas 574, a właścicielami ich byli:

mieszczanie	- 518,
Haugwitz	- 31,
Żydzi	- 11,
Rząd	- 9,
Proboszcz	- 4,
kasa ekonomiczna	- 1.

Większość placów mieszczańskich była zabudowana, wolnych było jeszcze 201. Najbogatsi mieszczenie posiadali: jeden -9 placów, jeden -7, pięciu po 6, ośmiu po 5 i dziewiętnastu po 4 place. Najwięcej placów należało do Haugwita -31, z czego 29 było zabudowanych.

Place były różnej wielkości. Największe posiadał proboszcz -średnio po 1,5 morga powierzchni, najmniejsze mieli Żydzi -kilkunastoarowe.

Sporządzając plan regulacji miasta, Woyda zaplanował powiększenie rynku poprzez zburzenie domu żydowskiego na placu nr 469, zlikwidowanie ogrodu pod nr 397 oraz trzech nie zabudowanych placów. Z rynku miały wychodzić cztery proste ulice, a przeszkadzające w tym domy przeznaczono do rozbiórki. Zaplanowano również powiększenie placu przy kościele św. Bartłomieja, gdzie odbywały się targi na konie i bydło. W tym celu przeznaczono do rozbiórki domy od nr 405 do 414.

Droga z Częstochowy do Krzepic prowadząca wówczas dzisiejszymi ulicami: Szkolną, Rynek i Długosza była niewygodna, posiadając wiele zakrętów. Zgodnie z prośbą mieszkańców drogę tę częściowo wyprostowano na planach m.in. poprzez rozbiórkę domów na placach nr 254 i 330.

Mieszkańcom północnej części miasta, którym miano zlikwidować domy, obiecano wybudować je przy nowo wytyczonej drodze z Częstochowy do Krzepic, poszerzając teren miasta. Ta droga to dzisiejsze ulice Częstochowska i Wieluńska.

Postanowiono również zlikwidować stodoły mieszczań-rolników, które usytuowane były obok domów mieszkalnych w samym mieście. Zdecydowały o tym względy bezpieczeństwa pożarowego, niedogodność zwózki zboża w czasie żniw oraz względy porządkowe. W tym celu mieszczenie przeznaczyci część pól po wschodniej i zachodniej stronie miasta.

Zabroniono w planach regulacji stawiania w mieście domów drewnianych. Wolno było budować tylko domy murowane i pokryte dachówką. Koszty pomiarów i regulacji miasta w kwocie 4301 zł p. i 16 groszy poniosła Kasa Ekonomiczna miasta. Ponieważ nie posiadała tak dużej kwoty, zaciągnęła pożyczkę w kasie miejskiej Kalisza, zobowiązując się spłacić dług w ciągu 10 lat. Natomiast koszty rozgraniczenia między posiadłościami miejskimi a sąsiednimi wioskami ponieśli właściciele folwarków.

Dokonane pomiary nie zadowolili wszystkich. Mieszczenie zarzucali geometrze niedokładność w pomiarach łąk i lasów, a właściciel Wilkowiecka Ignacy Czernik wniósł skargę do Komisji Województwa Kaliskiego, iż geometra dokonał wytyczenia granicy podczas nieobecności dziedzica i nakazał wyciąć lukę przez jego las.

Na skutek tych skarg przeprowadzono rewizję pomiarów przez inżyniera wojewódzkiego, który jednak żadnych poprawek nie dokonał i ostatecznie w 1830 roku zatwierdzono pomiar i plan regulacji miasta.

Nie wiadomo jednak czy plan regulacji Kłobucka został zrealizowany -w aktach archiwalnych brak wzmianek na ten temat. Pewnym jest jedynie fakt wytyczenia nowej drogi Częstochowa -Krzepice, lecz nie wiadomo dokładnie kiedy to nastąpiło.

W 1843 r. pożar zniszczył część miasta. Rząd Gubernialny Kaliski przedstawił wówczas plan odbudowy spalonej dzielnicy, zgodny z planem regulacji sporządzonym przez Woydę.

Jak dawniej, tak i w XIX wieku mieli mieszczenie kłobuccy zatargi z dziedzicami sąsiednich wsi. Niejaki Brzozowski, właściciel wsi Walenczów polecił swemu gajowemu przesunąć słup graniczny w głąb lasu miejskiego, powiększając przez to swoje posiadłości. W odwecie mieszczenie, w czasie nieobecności Brzozowskiego, w sile 53 ludzi uzbrojonych w kije i siekiery, dokonali najścia na las walenczowski, wycięli 33 drzewa, pobili i rozpędzili poddanych Brzozowskiego niszcząc im dodatkowo 2 pługi. Działo się to w 1823 roku, a w następnym odbył się proces przed Sądem Pokoju w Częstochowie, w czasie którego wyszło na jaw, iż Brzozowski pożyczył podstępnie z magistratu kłobuckiego mapę posiadłości miejskich i jej nie zwrócił twierdząc, że spaliła się w czasie pożaru. W ten sposób pozbawił mieszczen dowodu przesunięcia granic lasu. Sąd wydał wyrok korzystny dla dziedzica, a za zniszczoną mapę nakazał zapłacić mu 110 zł odszkodowania na rzecz magistratu miasta Kłobucka.

W 1833 roku dobra ziemskie Kłobucka i okolicznych wsi Zagórze, Białej, Nowej Wsi, Kocina i folwarku Puchały, Zakrzewa, Wręczyca Małej i Łobodna, nabył notarialnie od Haugwitza Benedykt Lemański za niewielką stosunkowo kwotę 480.000 zł p. Rodzina Lemańskich dała się we znaki mieszkańcom Kłobucka, a zwłaszcza poddanym im chłopom. Lemański z miejsca zażądał od mieszczen czynszu i osepu, czego ci mu odmówili twierdząc, iż do tych świadczeń nie są zobowiązani, jako że Kłobuck jest miastem rządowym. Wówczas Lemański zwrócił się do Sądu Pokoju w Częstochowie o rozstrzygnięcie sprawy własności miasta. Sprawa ciągnęła się przez 20 lat. W międzyczasie Benedykt Lemański sprzedał swoje dobra synowi Edwardowi, który proces kontynuował. W 1855 roku Sąd uznał Edwarda Lemańskiego właścicielem nabytych gruntów miejskich oraz dziedzicem miasta Kłobucka.

Mieszczenie odwołali się do Sądu Apelacyjnego Królestwa Polskiego, który zmienił wyrok Sądu Pokoju, odmawiając Lemańskiemu prawa własności miasta.

Dziedzic nie zgodził się z tym wyrokiem i on z kolei odwołał się do Senatu, który po rozpatrzeniu sprawy w roku 1856 wyrok Sądu Apelacyjnego uchylił i uznał Lemańskiego właścicielem miasta. W następnym roku przyznano mu także prawo propinacji, pobierania czynszu i osepu (również za zaległe 5 lat), z czego Lemański skwapliwie skorzystał, twardo egzekwując te powinności.

Mieszczenie kłobuccy byli zwolnieni od robocizny przywilejem królewskim Zygmunta Augusta z 1561 roku, potwierdzonym przez kilku następnych monarchów. Ten przywilej Lemański przestrzegął, lecz nie dotyczyło to oczywiście chłopów z jego licznych wsi.

Lemańscy zamieszkiwali w Zagórze, we dworze wybudowanym przez Haugwitza. Ich rozległe posiadłości nazywano „państwem zagórskim”. Edward Lemański kupując od ojca dobra zagórskie był 25-letnim kawalerem. Wśród służby, chłopów a także mieszczen kłobuckich wzbudzał strach i powszechną nienawiść. Wysoki, potężnej budowy i nadzwyczaj silny odznaczał się brutalnością i sadystrycznym okrucieństwem. Za najmniejsze przewinienie, a często i bez powodu, bił ludzi w czasie prac polowych osobiście, lub polecając to swym dwu głuchoniemym służącym, którzy podobnie jak ich pan lubowali się w okrucieństwach.

W piwnicach zagórskiego dworu Lemański więził ludzi z byle powodu, głodząc ich i torturując. Często lubił ze swymi sługami wjeżdżać w dni targowe na rynek w Kłobucku, przewracać kramy, rozrzucać towary i tłuc garnki na straganach garncarzy. Przy okazji niejeden ze sprzedających został dotkliwie pobity, jeśli protestował lub przeciwstawiał się gwałtowi.

Pozwolił sobie także Lemański z jakiegoś tam powodu na pobicie kłobuckiego proboszcza, a w końcu za morderstwo czterech włościan sąd kryminalny skazał go na 10 lat ciężkiego więzienia. Staraniem ustosunkowanej w Petersburgu rodziny oraz pieniądzom, skierowano go do szpitala dla umysłowo chorych, gdzie napierw uznano go za chorego, a następnie jako wyleczonego wypuszczono na wolność.

Z chwilą wybuchu powstania styczniowego Rząd Narodowy uchwalił nałożenie podatku narodowego na rzecz powstania. Do Zagórza, podobnie jak do innych polskich dworów zawitali wysłannicy Rządu, poborczy tegoż podatku, których Lemański jako przeciwnik powstania potraktował wybitnie lekceważąco. Zapłacenia podatku odmówił, proponując drwiąco powstańcom pracę przy wyrębie swoich lasów, a na koniec poborców przepędził ze dworu.

28 marca 1863 roku przybył do Zagórza oddział powstańczy pod dowództwem porucznika Oxińskiego w celu skonfiskowania broni, którą Lemański posiadał, a nie chciał jej wydać wojskom powstańczym. Na widok nadciągającego oddziału, Lemański ukrył się w jednym z dworskich pokoiów zabierając ze sobą strzelbę i barykadując drzwi.

Poszukujący żywności żołnierze natknęli się w pałacowej piwnicy na nagiego, pokrytego guzami i ranami człowieka, który jak zeznał, trzymany był w lochu od kilku tygodni tylko o chlebie i wodzie, bity prawie codziennie przez Lemańskiego i jego głuchoniemych służących. W ostatnich dniach nie dawano mu już nic do jedzenia i picia, skazując na śmierć głodową. Wzburzony Oxiński polecił żołnierzom znaleźć ukrywającego się Lemańskiego, ten jednak stawiając opór zastrzelił jednego powstańca, drugiego ranił i próbował uciec. Ujętego w końcu, sąd wojenny powołany na miejscu przez dowódcę, uznał winnym stawiania oporu zbrojnego władzy powstańczej i zabicia żołnierza. Skazanego na karę śmierci Lemańskiego powieszono na rogach jelenich zdołających portyk zagórskiego dworu.

Wydarzenia zagórskie odbiły się głośnym echem w kraju, a także poza jego granicami i wykorzystywane były m.in. przez władze rosyjskie do przedstawienia powstania polskiego w fałszywym świetle, zwłaszcza na sprzyjającym Polsce dworze francuskim, z drugiej zaś strony spowodowały zwiększony napływ chłopów do szeregów powstańczych.

Brak wiadomości o udziale mieszkańców Kłobucka w powstaniu styczniowym z wyjątkiem dwóch wikariuszy tutejszej parafii.

Ksiądz Antoni Pleszyński przez władze moskiewskie określany był jako „rewolucyjny naczelnik m. Kłobucka”. Był on szczególnie poszukiwany, gdyż w świetle raportów moskiewskich rzekomo z jego inspiracji „polscy żandarmi stracili w 1863 r. rosyjskiego żołnierza białogórskiego pułku, który oddzielił się od swego oddziału”. Ksiądz Pleszyński po upadku powstania zdołał zbiec za granicę.

Drugi wikariusz kłobucki ksiądz Wrześniak brał bezpośredni udział w powstaniu, a po jego upadku przedostał się za granicę, gdzie przebywał przez około 20 lat na emigracji w Paryżu. Po powrocie do kraju osiadł w zaborze austriackim, gdzie po latach zmarł jako przeor zakonu dominikanów w Jarosławiu.

Tymczasowy Rząd Narodowy pragnąc zlikwidować niesprawiedliwości społeczne, a także zachęcić ludność wiejską do udziału w powstaniu, 22 stycznia 1863 roku wydał dwa dekrety uwłaszczeniowe.

Pierwszy dotyczył chłopów pańszczyźnianych, którym przyznawał ziemię na własność, bez żadnych danin, pańszczyzny lub innych opłat. Dotyczyło to chłopów tak w majątkach rządowych jak i prywatnych, a także i kościelnych. Drugi dekret obiecywał po 3 morgi gruntu chałupnikom, komornikom i parobkom, jeśli wezmą oni udział w powstaniu.

Dekrety te nie zostały zrealizowane na skutek upadku powstania, spowodowały jednak napływ chłopów do szeregów powstańczych, a także przypadki odmowy pracy na folwarkach, czy masowe wyręby w "pańskich" lasach.

Rząd carski obawiając się przerodzenia powstania w rewolucję chłopską, a także chcąc odciągnąć chłopów od udziału w powstaniu, wydał 2 marca 1864 roku ukaz, na mocy którego chłopci otrzymali ziemię na własność bez odszkodowania, bądź czynszu.

Mieszczanie kłobuccy wystąpili więc z prośbą do Urzędu Gubernialnego Piotrkowskiego o przyznanie im na własność majątku rządowego, na który składały się nie zabudowane place, staw rybny w środku miasteczka oraz 353 morgów ziemi położonej poza gruntami miasta, motywując prośbę tym, iż Kłobuck jest miastem rolniczym, a oni są rolnikami. Podanie załatwiono odmownie; ukaz carski dotyczył chłopów, o mieszczańach nie wspominając, urzędy nie wiedziały więc jak w tej kwestii interpretować przepisy.

Dopiero w dwa lata po reformie uwłaszczeniowej, ukazem carskim z 9 listopada 1866 roku stosunki dominalne miastach zostały zniesione. Użytkowane przez mieszczań grunty przeszły na wła-

sność miast lub osób, które je uprawiały. Zniesiono powinności na rzecz właściciela miasta jak czynsze, osepę itp. opłaty. Na własność mniej niż 3000 mieszkańców, w których liczba rolników wynosiła 50% i więcej, bądź też dochód ich był niższy od 1500 rs.

Ukaz z 1 czerwca 1869 roku spowodował, iż na 452 miasta istniejące w obrębie Królestwa Polskiego aż 338 zamieniono na osady, natomiast dwie dotychczasowe osady Sosnowiec i Puławy stały się miastami, gdyż odpowiadały warunkom jakie spełniać miały odtąd miasta, których pozostało wówczas w Królestwie tylko 116.

W gubernii piotrkowskiej sprawę zakończono ostatecznie 1 kwietnia 1870 roku, kiedy zamieniono tu na osady 39 dotychczasowych miast, w tym obok Kłobucka pobliskie Krzepice, Janów, Mstów, Olsztyn i Przyrów. Kłobuck jako osadę włączono do wiejskiej gminy Kamyk, siedziba gminy znajdowała się jednak w Kłobucku.

Dopiero w 1917 roku okupacyjne władze pruskie nadały Kłobuckowi status miasta, który posiada do dziś.

Utrata praw miejskich roziała nadzieję na rozwój przemysłu, handlu i co za tym idzie na poprawę warunków życia mieszkańców. Nastąpił wieloletni okres stagnacji i zubożenia. Ludność chrześcijańska emigrowała w poszukiwaniu pracy na Śląsk, do Zagłębia lub Łodzi, wzrastała za to gwałtownie liczba ludności żydowskiej. Żydzi prawie w całości opanowali handel i większość zawodów rzemieślniczych. Potrafili łatwiej przystosować się do ciężkich warunków życia i biedy, która zapanaowała w Kłobucku na długie lata.

CZESŁAW TROŚNIAK

RZECZ O JANIE DŁUGOSZU

Polska czasów Długosza

Od 1386 roku rządziła tu dynastia Jagiellonów w osobach Władysława Jagiełły i jego dwóch synów: starszego Władysława (w historii nazwanego Warneńczykiem) i młodszego, Kazimierza Jagiellończyka. 19 lat życia Długosza przypada na panowanie Jagiełły, 10 na panowanie Warneńczyka i 33 na rządy Kazimierza Jagiellończyka.

Był to okres burzliwego rozwoju Polski. Po unii z Litwą powstała bardzo korzystna koniunktura polityczna, która wiązała się z kontynuacją rozwoju gospodarczego.

Na polach Grunwaldu została rozbita potęga krzyżacka, która nie była już w stanie podnieść się z tego upadku.

W końcu XV wieku Jagiellonowie stali się jedną z dwóch najsilniejszych dynastii panujących w Europie. W ich rękach znalazły się trony polski, litewski, czeski i węgierski, a posiadłości sięgały od Bałtyku do Morza Czarnego. W pierwszej połowie XV wieku panujące w Europie rody ubiegały się o wpływy w Polsce. Szczególnie atrakcyjna była Polska dla Węgier, Czech husyckich i Mołdawii.

Był to awans niezwykle, jeśli zważyć, że kilkadziesiąt lat wcześniej, za Kazimierza Wielkiego, Polska nie odgrywała samodzielnej roli politycznej, a ostatni z Piast()w pozostawał w cieniu swojego węgierskiego sojusznika, Karola Roberta.

W XV wieku, jak stwierdzają znawcy tego okresu, żaden problem polityczny w środkowej Europie nie mógł być rozwiązany bez Polski.

Również doniosłe zmiany dokonywały się w stosunkach wewnętrznych. Rodziła się demokracja szlachecka oparta na licznych przywilejach nadawanych szlachcie przez hojnych Jagiellończyków, instytucji sejmików wpływających na politykę ogólnopaństwową czy wreszcie na Sejmie Walnym, który powstał w drugiej połowie XV w.

Dobra koniunktura gospodarcza w Europie sprzyjała bogaceniu się społeczeństwa polskiego, którego liczebność w XV w. szybko wzrastała. Długosz był też świadkiem powiększenia się Królestwa Polskiego o Pomorze Gdańskie z Ziemią Chełmińską, Żuławami, Elblągiem i Warmią oraz o Księstwo Sochaczewskie, Rawskie i Siewierskie.

Rozwój szkolnictwa wszystkich szczebli dopełniał obrazu sytuacji, która preferowała jednostki czynne, posiadające otwarty stosunek do rzeczywistości. Ten szybko zmieniający się świat potrzebował utrwalenia w czasie. Człowiekiem, który okazał się predysponowanym do podjęcia tego dzieła był Jan Długosz.

Ród Długoszków

„Długosz” -był przydomkiem w Polsce średniowiecznej bardzo rozpowszechnionym. W wiekach XIV i XV spotykamy go zarówno w Wielkopolsce, jak i Małopolsce i na Rusi. Stwierdzono jeszcze w XIX w., że Długosza kronikarza nic nie łączyło z ruską rodziną Długoszków z Sanoka, z której wywodził się sławny Grzegorz z Sanoka, arcybiskup lwowski.

Istnieje hipoteza, według której protoplastą historyka mógł być niejaki Mikołaj dictus Długosz z Wielkopolski, tu występuje w źródłach pod rokiem 1317 i 1320, a jego gniazdo rodowe znajdujemy w Ziemi Wieluńskiej (brak dokładniejszego określenia).

Zdaniem większości historyków, przy pomocy istniejących herbarzy, kwestii tej nic sposób jednoznacznie rozstrzygnąć.

Rodzina historyka posługiwała się herbem „żubrza głowa” inaczej „Perstin” lub „Wieniawa”. Na początku XV wieku występuje dwóch braci herbu „Wieniawa”. Jeden z nich to Bartłomiej, kapelan

Jagiełły, który przed bitwą grunwaldzką odprawił mszę i który w tym samym roku -otrzymał od króla bogate probostwo w miasteczku królewskim, Kłobucku.

Rodzony brat Bartłomieja, Jan Długosz, był ojcem sławnego dziejopisa. W źródłach występuje jako Jan Długosz z Niedzielska.

Niedzielsko, obok Łysoskórni, to wieś dziedziczna Długoszków. Lakoniczna informacja w Słowniku Geograficznym Królestwa Polskiego wyjaśnia, iż była to wieś i folwark w powiecie wieluńskim, oddalona o około 1 wiorstę (wiorsta = 1066 m, przyp. Cz.T.) od Wielunia. Niezbyt zamożny Długosz posiadał nadto 8 kramów krawieckich i czynsze na łązni w Wieluniu.

Pod Grunwaldem szczęście uśmiechnęło się do Długosza. Wziął w niewolę dwóch rycerzy niemieckich: Markwarda von Salzbach, komtura brandenburskiego i rycerza Schumbergka, którzy na swoje nieszczęście obrazili matkę Witolda, Birutę. Witold potrafił być okrutny dla wrogów, ale i hojny dla przyjaciół. Na jego nalegania Jagiełło nagroził Długosza urzędem burgrabiego na zamku królewskim w Brzeźnicy, leżącej przy trasie z Wielunia do Radomska, a kilka lat później i prestiżowym starostwem małopolskim w Nowym Korczynie. Otworzyło to przed ojcem kronikarza perspektywę awansu. Swoje dziedziczne włości, Niedzielska i Łysoskórnię, sprzedał Sędziwojowi Madalińskiemu, kramy i czynsz na łązni -mieszczanom wieluńskim, nabywając w zamian wsie Popów, Przedmoście, Parzymiechy i Prusiecko. Na mocy przywileju królewskiego założył wieś Czarny Stok oraz dzierżawił Kocin. Nie poprzestał na tym, o czym świadczą inne wsie będące w posiadaniu jego synów.

Pomimo to, trudno byłoby uznać jego dobra za wielki majątek. Znaczna część ówczesnych wsi była własnością kolonistów i kmieci, którzy zaspokajali właścicieli drobnym czynszem. Grunty dworskie będące w bezpośrednim posiadaniu Długoszków nie były duże, podobnie jak i zyski, które przynosiły. Potwierdza to również inny fakt, a mianowicie pomoc Bartłomieja Długosza, który z bogatych dochodów probostwa kłobuckiego wspierał swojego brata.

Możemy zatem stwierdzić, że nie urodził się przyszły historyk w bogatym rodzie szlacheckim, lecz w średniozamożnym gnieździe rycerskim.

Dzieciństwo i młodość kronikarza

Nie znamy dokładnej daty urodzin Długosza. Anonimowy autor jego biografii („Vita Joannis Długosch Senioris Canonici Cracoviensis”) podaje jedynie rok 1415 i miejsce urodzenia -zamek w Brzeźmcy.

Był on czwartym z kolei, chociaż drugim zachowanym przy życiu, synem Jana Długosza i Beaty, córki Marcisza z Borowna.

Po urodzeniu się pierwszego z synów, któremu nadano imię Jan, dwóch następnych o nieznanym imionach zmarło w wieku niemowlęcym. W tej sytuacji kolejny syn, a był nim późniejszy kronikarz otrzymał imię ojca i starszego brata. Następnym 10 synów, a trzeba przyznać, że fortuna nie skąpiła ich seniorowi rodu, też nosiło imię Jan. Były także córki, ale nie zachowały się w źródłach ich imiona. Dodać należy, że nie były to dzieci z jednej matki, gdyż w 1429 r. po śmierci pierwszej żony ożenił się ojciec kronikarza po raz drugi z kobietą nieznanego imienia.

Tak liczna rodzina wymagała sporej zapobiegliwości, toteż Wieniawita nie odznaczał się zbytnią hojnością na cele publiczne. Jedyna znana nam fundacja, to wzniesiony w kościele parafialnym w Brzeźnicy ołtarz, na którego utrzymanie zapisał Jan Długosz 5 grzywien (jednostka wagowo-pięniężna o ciężarze ok. 210 gramów, przyp. Cz. T.) na swej wsi w Czyrnicach. Wydaje się, że to w związku z sytuacją materialną miał Długosz, decyzją ojca, wstąpić do stanu duchownego.

Według tradycji rósł przyszły kronikarz w domowej atmosferze przesądu, który łączył się jednak z troską o losy licznej rodziny. Sądzić należy, że nie obyło się bez opowieści wojennych ojca i rycerskiej braci. Udzielił mu się prawdopodobnie wąski praktycyzm ojca, charakterystyczny dla ówczesnej warstwy rycerskiej, a widoczny w późniejszej działalności naszego dziejopisa. Z formacji duchowej dorosłego już Długosza wnosić można o istnieniu głębokiej religijności, wyniesionej być może z domu rodzinnego.

Naukę rozpoczął Długosz w szóstym roku życia w Nowym Mieście Korczynie, gdzie jego ojciec od roku 1421 piastował urząd starosty grodzkiego. W 1424 r. młody Długosz wstępuje do drugiej szkoły, miejskiej albo kolegiackiej, w Wieluniu, w której uczył się przez dalsze cztery lata, do chwili wpisu na Uniwersytet Krakowski.

Nie mamy o tym okresie dokładniejszych wiadomości. Wspomniany „Żywot” informuje, że „w pobliskim bagnie (Nowy Korczyn, przyp. Cz. T.) chłopiec utopił swoje zabawki i oddał się nauce bez reszty”, a dalej, z pewną niewątpliwie przesadą, że „wstawał przed świtem wraz ze swoim pedagogiem, wymuszając na oddźwiernych zamkowych płaczem i wzdychaniem wcześniejsze wejście do szkoły”.

Pomimo stwierdzonej przesady, musiał Długosz czynić widoczne postępy w nauce, gdyż w 1428 roku wpisał się na Wydział Sztuk Wyzwolonych Uniwersytetu Krakowskiego. Pod tą datą w uniwersyteckiej księdze immatrykulowanych w półroczu letnim figuruje zapis, iż Jan, syn Jana Długosza z Niedzielska, uiścił odpowiednią opłatę wpisową.

W rodzinie Długosza istniała już tradycja studiów uniwersyteckich. Brat matki kronikarza, Piotr, został studentem w 1415 roku, ale stopnia naukowego nie uzyskał. Stryj Długosza, Jan Elgot z Lgoty na Śląsku, wpisał się na Uniwersytet Krakowski w r. 1416, w następnym został bakałarzem artium, a w r. 1420 magistrem artium. Rok 1427 przyniósł mu tytuł doktora dekretów, a w semestrze letnim tego roku został rektorem uniwersytetu. Stryj Bartłomiej był prawdopodobnie absolwentem szkoły katedralnej w Krakowie. Warto przy tym dodać, że przed immatrykulacją Długosza na Uniwersytecie Krakowskim studiowało 13 studentów z Wielunia i 5 z Kłobucka.

Biograf Długosza szeroko rozpisuje się o trudnościach w pierwszym okresie pobytu w Krakowie. Wynikały one ze zbytnej surowości opiekuna chłopca, którym był bliżej nieznan magister szkoły parafialnej św. Anny. Długosz nie wytrzymał ostrego reżimu opiekuna, opuścił go i zamieszkał w Bursie Bogatych. Świadczy to o dobrej wówczas kondycji finansowej ojca Długosza.

Pobyt w Krakowie i trzyletni okres studiów wycisnęły silne piętno na osobowości przyszłego historyka. Długosz rozpoczął naukę na Wydziale Filozoficznym, który stanowił wstęp i przygotowanie do innych wydziałów. Nauka na nim obejmowała tzw. siedem sztuk wyzwolonych czyli artium. Po złożeniu dwustopniowych egzaminów można było uzyskać tytuł bakałarza, a następnie magistra artium. W XV wieku w Krakowie był to już kierunek na wskroś scholastyczny, toteż nie dziwi brak entuzjazmu widoczny u Długosza. Praktyczny jego umysł nużyły zajęcia wprawiające wyłącznie w znajomości łaciny oraz w rozumieniu i obronie Pisma Świętego.

Jak dowiadujemy się z anonimowej biografii, żadnego stopnia naukowego nie osiągnął i po trzech latach zakończył studia. Nie był to jednak czas stracony, gdyż nauczył się tam niewątpliwie władać łaciną i wprawił w logiczny tok myślenia. Stamtąd również, co chyba najistotniejsze, wyniósł zasadniczy pogląd na świat, rozwinięty jeszcze później i obecny w jego dziejopisarstwie.

Sprawa przerwania studiów stanowi do dzisiaj problem sporny. Według „Żywotu” po śmierci matki Długosza sytuacja materialna ojca kronikarza pogorszyła się, a macocha była przeciwna dalszemu finansowaniu jego studiów.

Inne stanowisko prezentują Bobrzyński i Smolka, którzy zwracają uwagę na zniechęcenie się Długosza scholastyką i formalizmem panującym w krakowskiej uczelni.

Bez względu na rzeczywiste powody był to moment przełomowy w dalszym życiu Długosza. Jak słusznie stwierdzono, gdyby nie ta decyzja, Polska nie miałaby swojego najwybitniejszego dziejopisa wieków średniowiecza, a nauka może niewiele by na tym zyskała.

16-letni Długosz podjął starania o przyjęcie na dwór biskupa krakowskiego, Zbigniewa Oleśnickiego. Decyzję syna gorąco poparł ojciec, który osobiście, a pewnie i za wstawiennictwem wzrastającego w znaczenie stryja, Jana Elgota, zabiegał o względy biskupa.

Wysiłki te uwieńczyło powodzenie. Młody Długosz, zgodnie z ówczesną praktyką, został przyjęty na dwór Oleśnickiego jako domownik i notariusz w jednej osobie. Wydarzenie to zapoczątkowało nowy etap w jego życiu. Podzielić go można na dwa okresy: pierwszy, obejmujący lata 1431-1455, zamknięty śmiercią kardynała, i drugi, kończący się śmiercią kronikarza w 1480 roku.

Kim był człowiek, który wycisnął tak silne piętno na osobowości Długosza? Zbigniew Oleśnicki, dawny pracownik kancelarii królewskiej Władysława Jagiełły, od r. 1423 biskup krakowski, był wybitną indywidualnością swojej epoki.

Dzięki wielkim zdolnościom i konsekwencji osiągnął praktycznie najwyższą (po papieżu) godność w Kościele - tytuł kardynała. Przez 32 lata kierował potężną diecezją krakowską, jedną z najbogatszych w kraju. Ambicje Oleśnickiego sięgały jednak dalej. Uparcie dążył do zdobycia takiej pozy-

cji politycznej, która zapewniłaby mu decydujący wpływ na politykę wewnętrzną i zagraniczną państwa.

Trzeba przyznać, że w schyłkowym okresie rządów Jagiełły, a zwłaszcza w latach panowania młodego Władysława Warneńczyka, Oleśnicki dopiął swego i dopiero Kazimierz Jagiellończyk pozbawił go wpływów.

Program polityczny Oleśnickiego to przede wszystkim podporządkowanie władzy świeckiej wpływowi Kościoła, bezkompromisowe zwalczanie wszelkich herezji, zwłaszcza szerzącego się wówczas husytyzmu oraz popierania idei zwierzchnictwa soborów powszechnych w stosunku do papieży. W sprawach polskich opowiadał się za wcieleniem Litwy do Królestwa Polskiego, odzyskaniem utraconych ziem -przede wszystkim Śląska, i za walką z Turcją.

Wypada tu zauważyć, że program ten nie w pełni odpowiadał interesom państwa polskiego i nie był wolny od sprzeczności. Stąd też ocena Oleśnickiego i jego polityki do dzisiaj stanowi problem dyskusyjny w nauce.

Długosz w całej rozciągłości uznał ten program za własny i zaangażował się na rzecz jego realizacji. Od początku oddał się z wielką gorliwością pracy, czym szybko pozyskał sympatię biskupa. Wyraziła się ona w zleceniu kolejnych odpowiedzialnych zadań i postępujących awansach.

W 1436 r. z polecenia lub zachęty Oleśnickiego wyrusza Długosz w swoją pierwszą misję dyplomatyczną do Włoch. Celem tej podróży było prawdopodobnie uzyskanie potwierdzenia papieskiego aktu 10 alt arii katedralnych dla wspólnoty wikariuszy. Z Italii udał się Długosz do Bazylei, gdzie miał się ubiegać o prebendę w kapitule krakowskiej, ale odstąpił od tego zamiaru.

Ta pierwsza misja zakończona sukcesem dała mu miejsce w kapitule katedralnej -po raz pierwszy występuje Długosz jako kanonik krakowski na posiedzeniu kapituły w dniu 14 maja 1437 r.

Skromność, pracowitość i absolutna lojalność wobec biskupa zapewniły mu pełne zaufanie i sympatię Oleśnickiego. Niepozorny zrazu notariusz zostaje wkrótce sekretarzem, a następnie kancleżem i powiernikiem biskupa. Z tej racji doglądał ludzi związanych z dworem i uzyskał pieczę nad całym mieniem biskupów krakowskich. Pomimo intryg, pomówień zazdrosnych dworzan i swoich krewnych Oleśnicki miał do Długosza tak wielkie zaufanie, że uczynił go głównym egzekutorem swojego testamentu.

Równoległe z karierą świecką postępowały awanse kościelne. Jeszcze w 1436 r. zostaje subdiaconem, a w cztery lata później otrzymuje pełne święcenia kapłańskie.

Kariera duchowna, choć nie ośniewająca, zapewniła Długoszowi liczne beneficja i związane z tym dochody, które obracał głównie na kupno lub przepisywanie potrzebnych mu ksiąg i materiałów historycznych, a także na liczne fundacje o trwałych wartościach.

Pierwszym beneficjum była prebenda kościoła parafialnego w Kłobucku z roku 1434. Dwa lata później uzyskał wspomnianą kanonię w kapitule krakowskiej i związaną z nią prebendę w postaci wsi Węgrzec pod Krakowem. W 1450 r. kapituła krakowska nadała mu w użytkowanie dom przy ul. Kanoniczej pod Wawelem, znany do dziś jako „dom Długosza”. W dwa lata później przejął od biskupa krakowskiego Tomasza Strzemińskiego wieś Pychowice w celu jej zagospodarowania, a wkrótce potem zakupił dla kapituły, ale na własne użytkowanie, dom „Lisia Jama”, który przylegał do jego dotychczasowego domu; około r. 1.460 uzupełnił to dość bogatą kanonią w kolegiacie sandomierskiej.

W 1471 r., kiedy Władysław, syn Kazimierza Jagiellończyka wstąpił na tron czeski, Długosz uczestniczył parokrotnie w negocjacjach o ten tron, uzyskał nominację na arcybiskupstwo praskie. Godności tej jednak nie przyjął, obawiając się być może, że nie podoła obowiązkom w kraju opanowanym przez husytyzm. Wkrótce potem uzyskał kanonię gnieźnieńską. Ukoronowaniem całej kariery był kanoniczny wybór na arcybiskupstwo lwowskie w końcu 1479 r., w którego objęciu przeszkodziła śmierć nominata.

Sferą aktywności rzadko kojarzoną z Długoszem była polityka i dyplomacja. Po pierwszej misji, która pokazała dużą skuteczność Długosza, przyszły następne.

W r. 1440 towarzyszył Długosz Oleśnickiemu w wyprawie na Węgry z wyruszającym po koronę młodym królem Władysławem. W drodze powrotnej biskup o mało nie padł ofiarą tumultu, jaki wybuchł w pewnej węgierskiej miejscowości. Długosz uratował mu życie z narażeniem własnego, zyskując w ten sposób nowy tytuł do przywiązania i życzliwości ze strony Oleśnickiego.

Najważniejszą, a zarazem niezwykle delikatną misją była wyprawa do Rzymu w roku 1448 po kapelusz kardynalski dla biskupa krakowskiego. Rzeczą nie była prosta z dwóch powodów: po pierwsze był to czas podziałów i sporów w zachodnim chrześcijaństwie, a Oleśnicki wyraźnie deklarował się jako zwolennik prymatu Soboru nad papieżem; z drugiej strony Kazimierz Jagiellończyk, który od początku panowania dążył do osłabienia wpływów wszechwładnego biskupa, opowiedział się po stronie papieża, podcinając tym samym na gruncie kościelnym stanowisko Oleśnickiego.

Ówczesny papież Mikołaj V, pod wpływem dyplomacji królewskiej, najwyraźniej zwlekał z decyzją. W prawie beznadziejnej sytuacji Oleśnicki wysłał trzeciego już z kolei posła do Rzymu. Szczerze i zdolności przyniosły Długoszowi sukces.

„Dnia 1 października 1449 roku -pisze Albertrandy w „Panowniu Kazimierza Jagiellończyka” - stanął Długosz w Krakowie, przyjęty z wielką uczciwością od prałatów i kanoników wszystkich krakowskich, którzy odprowadzili go do kościoła katedralnego, gdzie Zbigniew z radą koronną przyjął go u drzwi kościelnych i zaprowadził do chóru. Tam w pół mszy śpiewanej wyborną mowę miał Długosz i Zbigniewowi oddał kapelusz czerwony, kapę i łaskę srebrną, ozdoby kardynalskie, tudzież list papieski”.

Był to prawdziwy triumf Oleśnickiego -teraz już kardynała i Długosza.

Działalność dyplomatyczna Długosza, choć nie zawsze tak szczęśliwa, trwała również po śmierci Oleśnickiego. Kazimierz Jagiellończyk, pomimo pewnych uprzedzeń, jakie żywił dla Długosza, zlecał mu wiele trudnych misji. Najważniejsze z nich to rokowania polskokrzyżackie w czasie wojny trzynastoletniej oraz walka o tron czeski i węgierski dla Władysława Jagiellończyka.

Wspomnieć tu wypada, że wielu historyków oceniając działalność dyplomatyczną Długosza uznaje go raczej za wytrwałego negocjatora niż zręcznego dyplomata. Nie zmienia to jednak faktu, że większość misji dyplomatycznych Długosza zakończyła się powodzeniem.

Charakteryzując różne sfery aktywności wybitnego dziejopisa nie sposób pominąć jego działalność administracyjno-gospodarczą i dobroczynną. Gromadzone skrzętnie dochody obracał Długosz w przeważającej chyba mierze na cele społeczne, choć nie zapominali o własnych korzyściach. Adresatami jego dobroczynności były społeczności duchownych diecezji krakowskiej, wierni, a także ucząca się młodzież. Liczne fundacje dokonywane były z myślą o potrzebach doraźnych i przyszłych.

Przed wszystkim wznosił kilka budowli. Są nimi murowane kościoły we wsi Chotel, należącej do kustodii wiślickiej, we wsi Odanchów (Odechów) niedaleko Radomia oraz w Szczepanowie, rodzinnej posiadłości św. Stanisława. W Raciborowicach, które stanowiły beneficjum Długosza z tytułu kanonii krakowskiej, dokończył budowę murowanego kościoła. W Wiślicy i Sandomierzu wznosił domy mieszkalne dla wikariuszy, które dzięki solidnej architekturze przetrwały do dzisiaj. W Krakowie na Skałce ufundował klasztor paulinów, a przy kościele w Kłobucku osadził kanoników regularnych.

Był Długosz także prawdziwym dobroczyńcą Akademii Krakowskiej, fundując głównie liczne bursy dla studiującej młodzieży. Przy tej okazji ujawniła się jedna z mniej sympatycznych cech jego umysłowości i religijności, a mianowicie nietolerancja. Jak pisze M. Koczerska, w latach 60-tych przyczynił się Długosz do usunięcia Żydów z dzielnicy uniwersyteckiej (ul. Żydowska, później św. Anny), wykupując tereny na tyłach kolegium artystów, gdzie znajdowała się synagoga i cmentarz żydowski. Religijna niechęć do Żydów przejawiała się również w krytyce królów polskich -Kazimierza Wielkiego i Kazimierza Jagiellończyka za przywileje żydowskie oraz w braku potępienia współczesnych pogromów żydowskich. Równie znamiennej cechą Długosza jako człowieka swojej epoki była nienawiść do husytyzmu.

W oparciu o szczegółowe badania budowli fundacji Długosza stwierdzono występowanie cech charakterystycznych, co pozwoliło ukuć termin „budowle Długoszowi”. Cechuje je charakterystyczne łączenie cegły z kamieniem, użytym do części konstrukcyjnych i dekoracyjnych (kościół: w Raciborowicach, Chotlu Czerwonym i Odanchowie) i schodkowe portale (Raciborowice, Kłobuck i Szczepanowo).

Specyficzny charakter budowli fundowanych przez Długosza polega także na podkreśleniu osoby fundatora poprzez często powtarzający się herb Wieniawa, a także eksponowanie momentu fundacji tablicami erekcyjnymi. Godzi się podkreślić, że na zwornikach, wspornikach i we fryzjach umieszczał

Długosz obok własnego herbu także herb Oleśnickiego -Dębno, a także inne herby rycerskie oraz znaki Królestwa Polskiego i Litwy -Orzeł i Pogoń. Ujawnia się tu silny związek jego religijności, świadomości stanowej i patriotyzmu.

Stwierdzono również, że budowle Długosza na ogół różnią się od innych polskich kościołów prowincjonalnych XV wieku wysokim poziomem wykonania i bogactwem kamieniarki.

W swym niezwykle barwnym i bogatym życiu zajmował się również Długosz działalnością pedagogiczną. 1 X 1467 r. mianowany został „directorem et magistrum” (wychowawcą i nauczycielem) synów królewskich. Decyzja Kazimierza Jagiellończyka była zaskakująca, podobnie jak zgoda historyka.

Za życia Oleśnickiego Długosz był w ostrej opozycji do króla, na którego patrzył oczyma swojego preceptora. Po śmierci kardynała, na tle walki o wakujący stolec biskupi, Długosz poparł Jakuba Siemieńskiego, a nie kandydata króla Jana Gruszczyńskiego. Na Długosza spadły wówczas ostre represje rozsierdzonego władcy. Zajęto mu cały majątek, a ponadto złupiono dom w Krakowie. Sam Długosz ukrywał się przez rok czasu najpierw w Tęczynie, a później u Jana Melsztyńskiego w Melsztynie. Dopiero zawarty w 1463 r. kompromis umożliwił Długoszowi powrót do czynnego życia publicznego. Od tego momentu staje się lojalny wobec króla, który używa go do misji dyplomatycznych, a nawet obdarza dużym zaufaniem, powierzając opiekę nad swymi synami.

Istnieje domniemanie, że Długosz, wbrew temu co mu się dawniej przypisywało, nie zamierzał wychowywać synów królewskich w duchu poglądów Oleśnickiego -nie chciał też by byli podobni do swojego ojca, Kazimierza Jagiellończyka.

Chodziło mu głównie o ukształtowanie w nich poczucia polskości. Wydaje się, iż z wyłączeniem naj starszego Władysława, który już w 1471 r. objął tron czeski, zamiar ten powiódł się Długoszowi.

Najbardziej przywiązał się do zdolnego i głęboko religijnego Kazimierza, który niestety wcześniej zmarł. Pozostali synowie: Olbracht, Aleksander i najmłodszy Zygmunt swoimi rządami w Polsce mieli potwierdzić zawartą wyżej ocenę.

Dysponujemy w tej sprawie ciekawym świadectwem źródłowym autorstwa Caspra Cantariniego, szlachcica weneckiego, który w 1466 r. posłował z ramienia Rzeczypospolitej Weneckiej do Persji i Rosji z misją pozyskania tych państw do sojuszu antytureckiego. W relacji jego czytamy: „Dnia 19 kwietnia przybyłem do Lublina, grodu wygodnego z zamkiem, gdzie znajdowało się czterech królewiczów polskich, z których naj starszy mógł mieć lat piętnaście (najstarszy z synów K. Jagiellończyka Władysław urodził się w 1455 r. -przyp. Cz.T.), następnie jeden od drugiego rok młodsi (też niedokładnie Cz. T.). Mieszkali w zamku z arcyuczonym mistrzem swoim Długoszem. Życzyli sobie, abym ich odwiedził; przyszedłem więc do nich: jeden z nich rozmawiał ze mną tak rozsądnie, jak tylko może. Uważałem, że królewicze wielce szanują nauczyciela swego. Przy pożegnaniu odprowadzili mnie do drzwi”.

Poza działalnością pedagogiczną i intensywnie prowadzonymi pracami historycznymi nadal uczestniczył Długosz w przedsięwzięciach dyplomatycznych króla. Ogromny ten wysiłek nie znajdował jednak dostatecznego uznania w oczach Kazimierza Jagiellończyka. Spowodowało to kolejny zwrot w nastawieniu Długosza wobec monarchii. Ostatnie lata dziejopisa wypełniły gorycz i zgryźliwość, spowodowane chyba nie tylko motywami osobistymi.

Długoszowe dzieła pisane

Początki i inspiracje pisarskie Długosza wiążą się z jego pobytem na dworze kardynała Oleśnickiego. Jeszcze jako sekretarz biskupa podjął się wykonania spisu wszystkich dochodów i posiadłości biskupstwa krakowskiego. Zakończył swą pracę w 1440 roku, ale niestety dzieło to zaginęło w nieznanymi okolicznościach. Dopiero po 30 latach wrócił do tej koncepcji, choć w formie znacznie rozszerzonej.

Powstało wielkie dzieło liczące trzy kilkusetstronicowe tomy. Zawierają one inwentarze dóbr i uposażeń kapituł i kolegiat, parafii i klasztorów. „Liber beneficiorum dioecesis Cracoviensis” (Księga uposażeń diecezji krakowskiej) ma charakter inwentaryzacyjny i statystyczno-opisowy i cel typowo praktyczny, polegający na zapewnieniu diecezji krakowskiej rejestru jej posiadłości i dochodów.

Praca powstała systemem ankietowym, przez rozesłanie do wszystkich instytucji kościelnych przygotowanego z góry kwestionariusza, obejmującego nazwę miejscowości i parafię do której należała, nazwisko właściciela wsi i jego herb, ilość gospodarstw chłopskich, młynów, karczm, rodzaj płaconych dziesięcin itp.

W oparciu o nadesłane odpowiedzi, nie zawsze kompletne, opłacani przez Długosza pisarze ze-stawili ten imponujący materiał, który autor sam przeglądał, kontrolował, poprawiał, często jeszcze dorzucając rozmaite wiadomości historyczne, dotyczące czy to dziejów miejscowości lub instytucji kościelnej, czy wreszcie ludzi w ciągu wieków z nimi związanych.

Warto tu odnotować, że brak tłumaczenia na język polski utrudnia korzystanie z tego dzieła. Kończąc to z konieczności krótkie omówienie dodajmy, że „Liber beneficiorum” to po Rocznikach drugie największe dokonanie dziejopisarskie Długosza, które zdradza wyraźnie zainteresowania autora.

Wcześniej niż „Liber beneficiorum” powstała praca, która nie ma swojego odpowiednika w piśmiennictwie europejskim. W 1448 r. krakowski malarz Stanisław Durink przerysował na polecenie Długosza 44 chorągwie krzyżackie zawieszono w katedrze wawelskiej. 39 pochodziło spod Grunwaldu, 1 spod Koronowa, 4 spod Nakła. Wprowadził ponadto rysunki paru innych chorągwi krzyżackich, których być może w kolekcji katedralnej nie było. Powstał w ten sposób unikalny kodeks - "Banderia Prutenorum", z 56 rysunkami chorągwi krzyżackich, opatrzonych objaśnieniami Durinka i komentarzem Długosza, uzupełnionym jeszcze inną ręką.

Jest także Długosz autorem dziełka pospolicie zwanego „Klejnoty Długoszowi”, będącego najstarszym herbarzem Królestwa Polskiego. Ponieważ nie zachował się oryginał, lecz jedynie kopie z różnych wieków, nie mamy pewności, jak brzmiał pierwotny tytuł dzieła.

Zawiera ono opis herbu Królestwa Polskiego oraz herbów ziem i województw wchodzących w skład państwa polskiego. Po nich następują opisy 106 herbów rycerskich plus opisy herbów czterech polskich kapituł. Przy opisie herbów rycerskich znajduje się wiele informacji historycznych o genezie rodu i ewentualnie krótkie charakterystyki psychofizyczne członków rodu. „Klejnoty” powstały prawdopodobnie w ostatnich latach życia Długosza.

Z prac pomniejszych wymienić wypada serię „Żywotów” -wśród nich św. Stanisława i bł. Kingi, a także katalogi biskupów poszczególnych diecezji i arcybiskupów gnieźnieńskich oraz biskupów krakowskich, wrocławskich, poznańskich, wrocławskich i płockich.

Opus vitae Długosza stanowią niewątpliwie „Roczniki czyli Kroniki sławnego Królestwa Polskiego”. Decyzję napisania dziejów ojczystych podjął Długosz pod wpływem usilnej namowy Oleśnickiego.

Historii wprawdzie nie uczono w tym czasie w szkole, ale odczuwano jej potrzebę, nie tyłką jako nauki kształcącej i wychowującej, lecz z przyczyn czysto praktycznych. Wymagały tego względy państwowe, nie tylko dla lepszego rządzenia, ale przede wszystkim do rozstrzygnięcia konfliktów granicznych i pretensji terytorialnych. Rozumiał to dobrze Długosz pisząc: "Przepowiadam, że to dzieło może służyć królom, książętom i innym bohaterskim mężom za przykład i zwierciadło, które by ich zapalało i podniecało do sławnych czynów". Historię, wbrew zdaniu naszej epoki, uważał Długosz za mistrzynię życia, która naucza cnoty i drogę do niej wskazuje.

Początkowo nie miał zamiaru pisać całej historii Polski, a dopiero w toku pracy postanowił, w celu lepszego oświetlenia dziejów sobie współczesnych, przedstawić także czasy wcześniejsze.

Do pracy zabrał się w roku 1455 już po śmierci swojego możnego protektora. Dzieło powstawało w dwóch równoległych ciągach, dawnym i współczesnym, a datą graniczną dzielącą je był rok 1406. Pakt ten tłumaczy się tym, że dopiero od czasu objęcia w roku 1406 kierownictwa kancelarii królewskiej przez późniejszego prymasa Mikołaja Trąbę, prowadzono w niej dokładny dziennik czynności króla, który posłużył Długoszowi za wątek narracji o dziejach XV wieku.

Po zakończeniu swego dzieła, przy tworzeniu którego zaangażowanych było wielu jego współ-pracowników, podzielił je w sposób nieco sztuczny na 12 ksiąg, nierównej objętości. Wynikało to prawdopodobnie z dążenia do naśladowania pisarzy starożytnych, a zwłaszcza Tytusa Liwiusza. Właśnie Długosz, a nie kto inny, sprowadził z Włoch do Krakowa pierwszy rękopis „Ab urbe condita” rzymskiego historyka. Wpływ rzymskich dziejopisarzy widoczny jest zresztą w wielu miejscach Roczników.

„Historia” Długosza obejmuje całość dziejów Polski od okresu przedhistorycznego po schyłek średniowiecza i uzupełnienia do ostatnich chwil życia. Szczególnie imponująca jest ilość wykorzystanych przez dziejopisa źródeł, zarówno polskich, jak i (czego nikt wówczas nie czynił) obcych. Potrafił Długosz, będąc u schyłku życia, nauczyć się języka ruskiego, by móc czytać źródła w tym języku. Obliczono, że tylko dla lat 1065-1382 przytoczył aż 88 dokumentów, z czego 21 w całości. Dodać wypada, iż najbardziej szczegółowa część roczników odnosi się oczywiście do XV stulecia.

Długosz w przeciwieństwie do swoich poprzedników, stara się krytycznie snuć wątek dziejów ojczyźnych, choć nie jest mu zupełnie obca tendencyjność w ocenie dynastii Jagiellońskiej, na którą patrzy często nie przychylnym okiem Oleśnickiego.

Zdecydowanie większą wartość źródłową ma druga część „Roczników” stanowiąca rodzaj rozbudowanego pamiętnika. Jest to zrozumiałe, gdyż Są to czasy Długosza, bądź dobrze mu znanej tradycji kulturowanej na dworze Oleśnickiego.

Długosz nie pisze swojej historii „sine ira et studio”, godzi się natomiast podkreślić respektowanie interesów swojego narodu i osiągnięć terytorialnych dynastii panującej. Potwierdzeniem tego faktu niech będzie fragment znajdujący się w Rocznikach pod r. 1467:

„(...) I mnie, który piszę te Roczniki, ogarnęła niemała radość z powodu zakończenia wojny pruskiej (wojna trzynastoletnia z Zakonem Krzyżackim -przyp. Cz. T.), zwrotu dawno zabranych ziem oraz przyłączenia Prus do Królestwa, jako że nader boleśnie znosiłem to, że Królestwo Polskie było rozdzielane z dnia na dzień przez różne narody i ludy. Uznałem siebie i resztę współczesnych, którym zdarzyło się po tylu wiekach zobaczyć to scalenie, za szczęśliwych. Byłbym się uznał za szczęśliwego, gdyby przypadkiem za miłosierdziem Bożym na moich oczach doszło do zwrotu i przyłączenia do Królestwa Polskiego Śląska i Ziemi Lubuskiej oraz Słupskiej, w których znajdują się trzy biskupstwa założone przez pierwszego króla polskiego Bolesława Wielkiego i jego ojca Mieszka, a mianowicie: wrocławskie, lubuskie i kamieńskie. Odszedłbym, bowiem weselszy z tego świata i spoczywałbym w mym śnie przyjemniej i wygodniej”.

Niezwykłą cechą „Annales” jest fakt, iż kreślą one dzieje Polski na tle historii państw sąsiednich. Świadczy to o rozumieniu przez Długosza powiązań między historią ojczyźną i powszechną, która to prawda przyjęła się dopiero w wiekach XIX i XX.

Na koniec wspomnijmy o „Chorographii Regnum Poloniae” (Geografia Królestwa Połuskiego) dołączonej do wstępu Roczników. Jest to szeroki, z rozmachem nakreślony, obraz fizjografii ziem położonych między Sprewą i Odrą a Dźwiną i Dnieprem oraz Bałtykiem a Morzem Czarnym z włączeniem ziem Litwy, Rusi i Mołdawii. Obraz ten jest do dzisiaj niezastąpiony dla średniowiecznej geografii środkowo-wschodniej Europy, a jego autor zyskał tytuł pioniera geografii Polski.

Reasumując, wypada stwierdzić, iż „Annales” są dziełem wyjątkowym na tle całej ówczesnej historiografii europejskiej.

Związki Długosza z Kłobuckiem

Kłobuckie koneksje Długoszów sięgają prawdopodobnie roku 1410. Wówczas to, być może w związku z wiktoria, grunwaldzką. Bartłomiej Długosz, kapelan Jagiełły, który odprawiał mszę przed bitwą, otrzymał w zarząd probostwo kłobuckie, należące wówczas do najbogatszych w całej Polsce.

Był to, jak wiemy, szczęśliwy rok dla Długoszów, gdyż brat Bartłomieja, Jan Długosz, za waleczną postawę w bitwie i wzięcie do niewoli dwóch rycerzy krzyżackich nagrodzony został przez króla urzędem burgrabiego na zamku w Brzeźnicy.

Sam Kłobuck był wtedy dobrze prosperującym miasteczkiem królewskim, wywodzącym swe prawa miejskie od przywileju Kazimierza Wielkiego z roku 1339 (tę datę przyjmuje się w nowszej historiografii -przyp. Cz.T.). Według szacunkowych wyliczeń Tadeusza Ladenbergera w początkach panowania Kazimierza Wielkiego Kłobuck liczył 288 mieszkańców. Niestety, nie dysponujemy podobnymi wyliczeniami dla wieku XV, ale wydaje się, że liczba kłobuczian nie zmieniła się istotnie w ciągu następnego stulecia.

W owym czasie miasteczko stanowiło centrum wymiany towarowej dla całej rozległej parafii. Jeszcze w okresie przedlokacyjnym odbywały się w Kłobucku dwa jarmarki: 13 lipca w dniu patronki miejscowego kościoła św. Małgorzaty i prawdopodobnie na św. Marcina (11 listopada).

Innym czynnikiem, wspierającym rozwój miasteczka, były rozwijające się w tym rejonie kuźnie. Długosz w „Liber beneficiorum” wymienia trzy kuźnie w parafii kłobuckiej, których liczba szybko wzrastała.

O randze piętnastowiecznego Kłobucka świadczą także pobyty królów w tym mieście. Władysław Jagiełło przebywał w Kłobucku trzykrotnie - w 1416, 1420 i 1426 roku. W 1471 r., w czasie wojny z królem Węgier Maciejem Korwinem, Kazimierz Jagiellończyk własną osobą staje w miasteczku, koncentruje w pobliżu wojska.

Wiadomo nam również o 14 studentach z Kłobucka pobierających nauki w Akademii Krakowskiej, a niektórzy z nich dochodzą do wysokich godności naukowych np. Paweł z Kłobucka w latach 1463 i 1466-67 .jest profesorem i rektorem Akademii Krakowskiej.

Parafia, jak wcześniej wspomniałem, należała do najbogatszych i najrozleglejszych w Polsce. W pierwszej połowie XIV w. liczyła 274 km kw. Długosz w "Liber beneficiorum" pisze, iż z dawnej (pierwotnej) parafii kłobuckiej powstało pięć nowych (w Białej, Miedźnie, Wilkowiecku, Przystajni i Krzopicach), a oprócz wymienionych miejscowości należało do niej 21 wsi (Zawada, Zagórze, Zakrzew, Kamyk, Libidza, Grodzisko, Walenczów, Wręczyca, Pierchno, Mokra, Dankowice, Szarlejka, Lgota, Opatów, Mierzanów, Łobodno, Kalej, Kopiec, Truskolasy, Iwanowice i Rębielice).

Pomimo tego nie wyrastał Kłobuck ponad poziom dobrze rozwijającego się, ale jednak lokalnego ośrodka wymiany towarowej. Od końca XIV wieku zaczął przegrywać konkurencję z lepiej położony mi Krzopicami i Częstochową. Dochodziły do tego rozmaite kataklizmy, które spadły na miasto w końcu XIV i w XV w.

W 1370 r. Ludwik Węgierski nadał Władysławowi Opolskiemu wiele miast, wśród których znalazł się Kłobuck. Dopiero Władysław Jagiełło w roku 1396 siłą odebrał i włączył na powrót do Królestwa Polskiego utracone ziemie. W 1409 roku dotyka Kłobuck zaraza, a w roku 1436 Ślązak Jerzy Stosz, na czele szlachty śląskiej, napada na Kłobuck i rabuje dobytek jego mieszkańców. Szczęśliwie dla mieszkańców Kłobucka podczas odwrotu zostaje pobity przez starostę wieluńskiego Wawrzyńca Zarębę, który zwraca poszkodowanym zrabowany majątek.

Mniej szczęścia miał Kłobuck podczas kolejnego napadu, 15 października 1457 roku, kiedy to książę oświęcimski Janusz pali i rabuje miasteczko, a następnie wycofuje się przez nikogo nie ścigany. 28 marca 1469 roku cały Kłobuck zniszczony jest przez pożar spowodowany prawdopodobnie nieostrożnością jednego kowala. Miary nieszczęść dopełniają odnotowane 16 maja 1467 r. gradobicie i susza w tym samym roku.

Tak z grubsza przedstawiała się sytuacja Kłobucka w XV stuleciu, gdy losy związały z miasteczkiem aż trzech przedstawicieli Wieniawitów.

Wspomniano już wcześniej o miejscu urodzin Jana Długosza kronikarza, którym była położona kilkanaście kilometrów na wschód od Kłobucka Brzeźnica. Było to miasto założone w 1265 r. przez Leszka Czarnego księcia sieradzkiego, który następnie przeniósł osadę na inne miejsce i nazwał ją Nową Brzeźnicą.

Jak wspomniałem stryj Długosza Bartłomiej był proboszczem w Kłobucku, którą to godność pełnił do r. 1434. Właściwie bardzo mało wiemy o jego działalności.

Zdaniem W. Perzanowskiego, prawdopodobnie Bartłomiej Długosz ufundował kościół pod wezwaniem św. Bartłomieja Apostoła, położony poza murami miasta koło ogrodu wójtowskiego i folwarku klasztornego, w środku cmentarza o znacznych rozmiarach. Grzebano tu mieszkańców przedmieść i okolicznych wsi. Możliwe, iż zarówno cmentarz, jak i kościół św. Bartłomieja powstały w związku z zarazą, która w latach 1425-1426 zebrała obfite żniwo. W dziesięciolecie 1470-1480 kościół ten należący do klasztoru kłobuckiego wykorzystywano do modlitw, nabożeństw i uroczystości religijnych we wszystkie niedziele, święto Trójcy Świętej i dzień św. Bartłomieja.

Chcąc pomóc swojemu bratankowi w dalszej karierze odstąpił mu Bartłomiej Długosz probostwo kłobuckie. W regestach dokumentów źródłowych dotyczących Długosza pod datą 31 października 1434 roku czytamy: "Zbigniew, bp krakowski, mianował Jana Długosza proboszczem kościoła św. Marcina w Kłobucku po rezygnacji stryja Długosza Bartłomieja z powodu złego stanu zdrowia". Być może stwierdzenie o złym stanie zdrowia było oficjalnym uzasadnieniem tej zamiany, którą zaaprobował także Władysław Jagiełło.

Nota bene, stało się to na dwa lata przed przyjęciem przez historyka mniejszych święceń kapłańskich. Była to często spotykana w średniowieczu forma beneficjum zwana prebendą niekonsystorską czyli nadawaną przez biskupa. Nie wiemy, czy miała ona charakter rezydencjalny tj. obligujący beneficjanta do przebywania na miejscu. Wydaje się to wątpliwe, jeśli zważymy, jak ogromną pracę wykonywał Długosz na dworze Oleśnickiego. Nasuwa się jednak w związku z tym pytanie: czy i jak często przebywał Długosz w Kłobucku? Na pierwszą jego część możemy odpowiedzieć twierdząco, na drugą nie znamy precyzyjnej odpowiedzi.

O pobycie Długosza w Kłobucku znalazłem jedynie dwie wzmianki -u Perzanowskiego, który cytując rękopis ze zbiorów Polskiej Akademii Umiejętności pisze: „W r. 1479 w obecności Długosza zostały założone fundamenty pod kościół”; drugą informację podaje, cytując ks. Fijałka „Zbiór dokumentów paulińskich w Polsce”, Helena Hohensee Ciszewska -„(...) Jan Długosz na Trzy Króle w r. 1480 przybywa sam do Kłobucka wraz ze swym murarzem Janem

Oba przekazy w języku łacińskim brzmią chyba identycznie (opieram się na przekazach, stąd te zastrzeżenia), powstaje więc pytanie, skąd ta różnica w datach. Wydaje się mało prawdopodobne, by chodziło o dwukrotny pobyt Długosza w Kłobucku. Być może mamy tu do czynienia z częstym w przypadku dokumentów średniowiecznych błędem kopistów. Nie mogąc rozstrzygnąć tej kwestii jednoznacznie, możemy jednak bez obawy przyjąć za wiarygodną informację o osobistym pobycie Długosza w Kłobucku.

Po 14 latach (według Perzanowskiego p. 15) odstąpił historyk probostwo kłobuckie swemu młodszemu bratu, znanemu jako Jan Długosz junior. Był to już trzeci Wieniawita na probostwie kłobuckim. Możliwe że, jak sugeruje Perzanowski, już wówczas nosił się z zamiarem ufundowania na znacznych dochodach parafii kłobuckiego klasztoru, by według własnych słów „zapewnić miastu stałą opiekę duszpasterską, jakiej nie mogli mu dać proboszczowie, księża świeccy, nie rezydujący w parafii, lecz spełniający różne polityczne funkcje na dworze królewskim lub biskupim”. Sam Długosz był tego najlepszym przykładem.

W roku 1454 na jego prośbę kardynał Oleśnicki obdarzył Długosza młodszego innym kościelnym beneficjum, a probostwo Kłobuckie za zgodą jego patrona Kazimierza Jagiellonczyka, nadał sprowadzonemu przez historyka do Kłobucka konwentowi kanoników regularnych lateraneńskich reguły św. Augustyna. Przybył on z Klasztoru Bożego Ciała z Kazimierza pod Krakowem.

Przy tej okazji Oleśnicki potwierdził bogate uposażenie kościoła, uzupełnione sadem leżącym koło dworu kościelnego, a król zrezygnował ze swego prawa patronatu. Na locum dla kanoników przeznaczono wybudowany obok kościoła drewniany klasztor.

Od 1454 r. godność plebana kłobuckiego pełnił każdorazowo prepozyt klasztoru kłobuckiego. Do śmierci Długosza urząd ten kolejno pełnili: prepozyt Filip z Krakowa, magister Wawrzyniec i w latach 1465-1485 prepozyt Andrzej z Szadka.

Zainteresowanie Długosza sprawami kościoła nie wygasło po roku 1454. Jeszcze przed rokiem 1466 podjęto z jego inicjatywy prace koło rozbudowy kościoła parafialnego, za które dwóm murarzom wypłacono wówczas po 26 i 131/4 grzywny (Perzanowski). Chodziło tu zapewne o naprawę szkód wyrządzonych najazdem księcia oświęcimskiego w roku 1457. Koszty renowacji, wg H. Hohensee-Ciszewskiej, miał pokryć w całości klasztor.

Po pożarze, który w 1469 r. zniszczył miasto, a nie ominął niestety kościoła, udzielił mu Długosz pomocy finansowej.

Z faktem sprowadzenia kanoników regularnych wiąże starsza historiografia budowę nowego kościoła -"Jan Długosz kościół z gruntu przebudował, wznosząc nową świątynię z miejscowego kamienia (Gajzler, Z dziejów miasta Kłobucka, 1933). Twierdzenie to nie znajduje jednak źródłowego potwierdzenia.

Wiemy natomiast, że w latach 70-tych podjęto przygotowania do rozbudowy istniejącego kościoła. W 1473 r. zgodzony został przez klasztor murator Waniek do budowy Wapiennika. Prawdopodobnie w związku z tymi planami w r. 1476 z polecenia Długosza klasztor zakupił 2 półanki (łany: od 16,7 do 25,8 ha przyp. Cz. T.) roli: jeden w Zawadzie od Machnika (mieszczanina kłobuckiego) za 8 florenów i 6 groszy; drugi Kielbaszowski (od dzieci Kielbasy) za 6 florenów i 1 wiardunek.

Długosz obiecuje uwolnić je od ciężarów. Miejsce to przeznaczone jest na cegielnię z piecem i 2 folwarki dla utrzymania cegielni (Słownik Historyczno-Geograficzny).

W następnym roku wysłał Długosz do Kłobucka mistrza Marcina Strycharza wraz z pomocnikami, aby wydobywali kamienie i formowali cegły potrzebne do rozbudowy kościoła. Wiadomo nam, że Długosz zapłacił robotnikom, natomiast klasztor pokrył koszty wybudowania cegielni (stabulum). Finalizacja tych przygotowań nastąpiła na przełomie 1479 i 1480 roku. Wówczas to w obecności Długosza założone zostały fundamenty pod kościół, a od stycznia 1480 r. budową miał kierować wysłany przez Długosza jego murator, mistrz Jan. Dalsze i realizacji tych planów stanęła na przeszkodzie śmierć Długosza w tymże roku.

Czy wobec tego kościół w Kłobucku zawdzięcza coś Długoszowi? Źródła nie dają na to jednoznacznej odpowiedzi. Sam Długosz w „Liber beneficiorum” nic o tym nie pisze, inaczej niż autor jego życiorysu. Badania prowadzone przez historyków sztuki w latach 60. wykazały, że za czasów Długosza dokonano rozbudowy murów, jeszcze romańskich.

Z czasów Długosza pochodzi przede wszystkim wschodnia część kościoła i dwie zakrystie północne, jednopiętrowe o gotyckim układzie cegieł i długoszowskich drzwiach, związane z dwupiętrowym prezbiterium, w którym piętnastowieczne pochodzenie akcentują skarpy ceglane, okna późnogotyckie, jak również wspomniane w opisach, dziś nie istniejące, sklepienie gwiaździste.

Charakterystyczną cechą budowli fundowanych przez dziejopisa są tzw. „portale długoszowi”. Gładkie u dołu przechodzą na pewnej wysokości (1/2 bądź 1/3 wysokości portalu) w ozdobne piramidki. W kościele kłobuckim jest to portal zakrystii, na którym widoczne są te cechy.

Z Długoszem wiąże się również portal skarbcza i okna w północnej ścianie zakrystii i skarbcza. Te ostatnie są zresztą nietypowe dla kościołów fundowanych przez kronikarza, gdyż we wszystkich, poza tym. Możliwe że, jak sugeruje Perzanowski, już wówczas nosił się z zamiarem ufundowania na znacznych dochodach parafii kłobuckiej klasztoru, by według własnych słów „zapewnić miastu stałą opiekę duszpasterską, jakiej nie mogli mu dać proboszczowie, księża świeccy, nie rezydujący w parafii, lecz spełniający różne polityczne funkcje na dworze królewskim lub biskupim”. Sam Długosz był tego najlepszym przykładem.

W roku 1454 na jego prośbę kardynał Oleśnicki obdarzył Długosza młodszego innym kościelnym beneficjum, a probostwo Kłobuckie za zgodą jego patrona Kazimierza Jagiellończyka, nadał sprowadzonemu przez historyka do Kłobucka konwentowi kanoników regularnych laterańskich reguły św. Augustyna. Przybył on z Klasztoru Bożego Ciała z Kazimierza pod Krakowem.

Przy tej okazji Oleśnicki potwierdził bogate uposażenie kościoła, uzupełnione sadem leżącym koło dworu kościelnego, a król zrezygnował ze swego prawa patronatu. Na locum dla kanoników przeznaczono wybudowany obok kościoła drewniany klasztor.

Od 1454 r. godność plebana kłobuckiego pełnił każdorazowo prepozyt klasztoru kłobuckiego. Do śmierci Długosza urząd ten kolejno pełnili: prepozyt Filip z Krakowa, magister Wawrzyniec i w latach 1465-1485 prepozyt Andrzej z Szadka.

Zainteresowanie Długosza sprawami kościoła nie wygasło po roku 1454. Jeszcze przed rokiem 1466 podjęto z jego inicjatywy prace koło rozbudowy kościoła parafialnego, za które dwóm murarzom wypłacono wówczas po 26 i 131/4 grzywny (Perzanowski). Chodziło tu zapewne o naprawę szkód wyrządzonych najazdem księcia oświęcimskiego w roku 1457. Koszty renowacji, wg H. Hohensee-Ciszewskiej, miał pokryć w całości klasztor.

Po pożarze, który w 1469 r. zniszczył miasto, a nie ominął niestety kościoła, udzielił mu Długosz pomocy finansowej.

Z faktem sprowadzenia kanoników regularnych wiąże starsza historiografia budowę nowego kościoła – „Jan Długosz kościół z gruntu przebudował, wznosząc nową świątynię z miejscowego kamienia” (Gajzler, Z dziejów miasta Kłobucka, 1933). Twierdzenie to nie znajduje jednak źródłowego potwierdzenia.

Wiemy natomiast, że w latach 70-tych podjęto przygotowania do rozbudowy istniejącego kościoła. W 1473 r. zgodzony został przez klasztor murator Waniek do budowy Wapiennika. Prawdopodobnie w związku z tymi planami w r. 1476 z polecenia Długosza klasztor zakupił 2 półtarki (łany: od

16,7 do 25,8 ha przyp. Cz. T.) roli: jeden w Zawadzie od Machnika (mieszczanina kłobuckiego) za 8 florenów i 6 groszy; drugi Kiełbaszowski (od dzieci Kiełbasy) za 6 florenów i 1 wiardunek.

Długosz obiecuje uwolnić je od ciężarów. Miejsce to przeznaczone jest na cegielnię z piecem i 2 folwarki dla utrzymania cegielni (Słownik Historyczno-Geograficzny).

W następnym roku wysłał Długosz do Kłobucka mistrza Marcina Strycharza wraz z pomocnikami, aby wydobywali kamienie i formowali cegły potrzebne do rozbudowy kościoła. Wiadomo nam, że Długosz zapłacił robotnikom, natomiast klasztor pokrył koszty wybudowania cegielni (stabulum). Finałizacja tych przygotowań nastąpiła na przełomie 1479 i 1480 roku. Wówczas to w obecności Długosza założone zostały fundamenty pod kościół, a od stycznia 1480 r. budową miał kierować wysłany przez Długosza jego murator, mistrz Jan. Dalszej realizacji tych planów stanęła na przeszkodzie śmierć Długosza w tymże roku.

Czy wobec tego kościół w Kłobucku zawdzięcza coś Długoszowi? Źródła nie dają na to jednoznacznej odpowiedzi. Sam Długosz w „Liber beneficiorum” nic o tym nie pisze, inaczej niż autor jego życiorysu. Badania prowadzone przez historyków sztuki w latach 60. wykazały, że za czasów Długosza dokonano rozbudowy murów, jeszcze romańskich.

Z czasów Długosza pochodzi przede wszystkim wschodnia część kościoła i dwie zakrystie północne, jednopiętrowe o gotyckim układzie cegieł i długoszowskich drzwiach, związane z dwupiętrowym prezbiterium, w którym piętnastowieczne pochodzenie akcentują skarpy ceglane, okna późnogotyckie, jak również wspomniane w opisach, dziś nie istniejące, sklepienie gwiaździste.

Charakterystyczną cechą budowli fundowanych przez dziejopisa są tzw. „portale długoszowi”. Gładkie u dołu przechodzą na pewnej wysokości (1/2 bądź 1/3 wysokości portalu) w ozdobne piramidki. W kościele kłobuckim jest to portal zakrystii, na którym widoczne są te cechy.

Z Długoszem wiąże się również portal skarbcza i okna w północnej ścianie zakrystii i skarbcza. Te ostatnie są zresztą nietypowe dla kościołów fundowanych przez kronikarza, gdyż we wszystkich. Poza Kłobuckim, są one ostrołukowe o kamiennych profilowanych obramieniach. Okna świątyni kłobuckiej są prostokątne, profilowane i zakończone do góry uskokowo.

Budowle wznoszone przez Długosza miały swój znak w postaci herbu Wieniawa oraz tablic erekcyjnych. Różne było ich usytuowanie, np. na zwornikach nawy (Choteł), prezbiterium (Raciborowice) czy, jak w Kłobucku, na północnej ścianie wieży.

Podobne czy też identyczne formy architektoniczne oraz, z wyjątkiem wcześniejszych budowli, charakterystyczna kamieniarka, zdają się świadczyć o posługiwaniu się przez Długosza jednym warsztatem. Znane są nam nazwiska dwóch muratorów związanych z Kłobuckiem, Sandomierzem i psalterią na Wawelu.

Pierwszy z nich, Marcin Proszko wymieniany jest również w latach 1457-1476 jako Prosko, Prosko, Proszka, a w wielu wypadkach używane jest tylko jego imię Marcin. Drugim był prawdopodobnie jego uczeń murator Jan, działający w latach 1476-1480. To właśnie jego sprowadził Długosz do Kłobucka w 1480 r.

Na koniec słów kilka o pamiątkach długoszowych w kościele kłobuckim. Są to piętnastowieczny ornat przedstawiający figuralną scenę ukrzyżowania z postaciami świętych u stóp krzyża i święty kielich wiązany z Długoszem. Prowadzone niedawno badania pozwalają dokładniej niż dotychczas go scharakteryzować.

Kielich wykonany jest ze srebra, połączony, posiada wymiary: wysokość 218 mm, średnica stopy 138 mm i średnica czary 114 mm. Szczegółowa analiza doprowadziła do wniosku, że zabytek ten nie jest jednolity. Wysłano hipotezę, że Jan Długosz, o ile z nim można wiązać to dzieło opierając się na dość słabym, argumencie, jakim jest umieszczona na kielichu tarcza z herbem Wieniawa, nie tyle ufundował, co odnowił wcześniejsze naczynie. Jeszcze bardziej prawdopodobna wydaje się supozycja, iż obiekt z daru Długosza uległ w późniejszym okresie przeróbce przy użyciu części znanego kielicha. Rekonstrukcja pierwotnego wyglądu naczynia, z którego zachowała się podstawa, wskazywałyby na pochodzenie z XIV wieku.

Możliwe, że kielich, z którego zachowała się tylko stopa został wykonany w warsztacie złotniczym na Śląsku lub u złotnika wykształconego na Śląsku, a czynnego w Krakowie. Czara natomiast jest późniejszą kopią pierwotnej. Stwierdzono ostatecznie, że aczkolwiek kielich nie jest w pełni fun-

dacją historyka, nie można jednak odrzucić tradycji o jego związkach z Długoszem. Unikatowość tego zabytku polega na tym, iż nie posiadamy drugiego takiego dzieła sztuki złotniczej, w którym widniałby herb Wieniawa.

Reasumując te niepełne i wyrywkowe uwagi na temat związku Długosza z Kłobuckiem należy stwierdzić, że trwały one praktycznie od roku 1434 do śmierci dziejopisa. Możliwe, że Długosz był w Kłobucku przed 1434 rokiem, chociaż brak na to dowodów źródłowych. Kontakty Długosza z Kłobuckiem w sposób zrozumiały wiązały się ze sprawami kościoła i klasztoru, choć i miasto zapewne miało z tego pożytki. Zdumiewające i godne najwyższego uznania jest to, że Długosz przy swoich rozlicznych funkcjach i obowiązkach z taką energią i zaangażowaniem poświęcał się sprawom wielu takich miejscowości jak Kłobuck.

Jak wyglądał Jan Długosz?

Niestety, nie zachował się żaden malowany portret Długosza, wobec czego skazani jesteśmy na mniej lub bardziej hipotetyczną rekonstrukcję jego wyglądu.

Autor biogramu Długosza w Polskim Słowniku Biograficznym pisze bardzo lakonicznie: „Nie wątpi się przedstawił Długosz -czy to po ojcu czy po matce -typ antropologiczny wielkopolski (nordyczny), był dość wysoki, szczupły, zapobiegliwy i trochę twardy”(PSB, t. V, s. 176).

Nieznany biograf Długosza -cytowany już wcześniej -podaje, że Długosz był wzrostu więcej niż średniego, kształtnej postaci „twarz jego wyróżniają długi nos, zakrzywiony nieco na końcu, żywe choć zapadnięte i odrobinę zezowate oczy. Mowę miał kiedyś nieco sepleniącą, ale wadę tę zwalczył i wszystkich zadziwiał wymownością. Nie dbał o ubiory, a żył oszczędnie, tak, że niektórzy uważali go za skąpca”.

Do naszych czasów zachował się tylko jeden wizerunek Długosza pochodzący z okresu jego życia. Znajduje się on na kamiennej tablicy fundacyjnej z domu psalterzystów na Wawelu -po dwukrotnym przemieszczeniu oglądać ją można na ścianie tzw. domu Długosza, u zbiegu ulic Kanonicznej i Podzamcze.

W górnej części płyty wyobrażono tronuującą Madonnę, trzymającą na kolanach Dzieciątka; przed Matką Boską klęczy Długosz, którego identyfikuje umieszczony u jego nóg herb Wieniawa. Z tyłu za klęczącym dziejopisem stoi jego patron św. Jan Chrzciciel, który kładąc dłoń na ramieniu fundatora poleca go Matce Boskiej. Pod tym wyobrażeniem wykuto tekst informujący o dacie i celu dokonanej przez Długosza fundacji.

Długosz przedstawiony został w modlitewnej pozycji ze złożonymi rękami i wzniesionym ku Madonnie wzrokiem. Ubrany jest w strój kanonika -rokietę czy też komżę z szerokimi rękawami i almucją, na głowie ma biret. Mimo zniszczenia tablicy w rysach twarzy odnaleźć można pewne, niezbyt zresztą silnie podkreślone zindywidualizowanie. Jest to twarz pełna, o mocno zarysowanym podbródku, dużych oczach i wydatnym nosie, od którego biegną ku kąciom ust dwie głębokie bruzdy.

Jako, że brak innych podobizn Długosza z czasów mu współczesnych, nie sposób rozstrzygnąć czy opisane wyobrażenie oddaje wiernie cechy fizyczne dziejopisa, czy też jest stereotypowym przedstawieniem fundatora. Według znawców zagadnienia nie jest to portret w ścisłym znaczeniu tego słowa, lecz przedstawienie stojące na programie portretowości i umowności.

Wszystkie pozostałe wizerunki Długosza są wytworem fantazji ich twórców, czasami np. w XIX w. wzorowanej na omówionej wyżej tablicy z wawelskiej Psalterii.

ANDRZEJ BRZÓZKA

O NIESŁAWNYM ŻYWCIE I ŚMIERCI ZAGÓRSKIEGO DZIEDZICA EDWARDA LEMAŃSKIEGO

(KŁOBUCKI EPIZOD POWSTANIA STYCZNIOWEGO)

W ciągu kilku wieków swego istnienia Kłobuck jako miasto niczym szczególnym się nie wyróżniał ani odznaczył.

Położony na uboczu ważniejszych szlaków handlowych i komunikacyjnych przechodził różne koleje losu, ale nawet w okresie swej względnej świetności nie bywał miejscem sejmików, sejmów, czy zjazdów szlacheckich; nie stoczono tu również żadnej znaczącej bitwy, którą odnotowałyby historia. Monotonie życia mieszkańców przerywały jedynie nękające miasto częste pożary, rekwizycje i przemarsze wojsk, które zwłaszcza w okresie wojen szwedzkich, doprowadziły Kłobuck do zupełnej prawie ruiny.

Odbudowane z trudem, nieznane szerzej miasteczko, doczekało się jednak chwili, iż w roku 1863 głośno było o nim przez pewien czas nawet w stolicach ówczesnych mocarstw: Berlinie, Moskwie i Paryżu. A stało się dzięki wypadkom, które stanowią treść niniejszej opowieści.

Po drugim rozbiórce Polski Kłobuck znalazł się w zaborze pruskim. Rząd pruski odebrał majątki starostwa kłobuckiego Paulinom z Jasnej Góry i nadał je w uznaniu zasług swemu ministrowi, hrabiemu Chrystianowi von Haugwitz. Ten, w pobliskiej wsi Zagórze, wybudował dwór na wzór swej neogotyckiej siedziby rodowej w Berlinie, otaczając go dużym parkiem i pięknie urządając jego wnętrze.

Dwór ten przez wiele lat stanowił ośrodek administracyjny „państwa zagórskiego”, jak nazywali współcześni te dobra, a także był stałą, bądź okresową siedzibą jego kolejnych właścicieli.

W 1833 r. dwór zagórski wraz z częścią dóbr ziemskich m. Kłobucka i okolicznych wsi Zagórze, Zakrzew, Wręczyca Mała i Łobodno odkupił od Haugwiza zamożny szlachcic Benedykt Lemański. Był on skoligacony z bogatymi i wpływowymi rodzinami, min. przez żonę Mariannę z Przeddzieckich, a także poprzez małżeństwa swych córek.

Benedykt Lemański po osiemnastu latach sprzedał w 1851 r. przedmiotowe dobra swemu synowi Edwardowi – „bohaterowi” naszej opowieści.

W połowie XIX wieku był Kłobuck niewielkim miasteczkiem z zarządem gminnym, sądem, ekspedycją pocztową, szkołą elementarną, parafią i domem dla ubogich, zwanym przytułkiem. W 1862 r. posiadał 254 domy, w tym 50 murowanych i 2192 mieszkańców: 1644 chrześcijan i 548 Żydów. Głównym zajęciem chrześcijańskiej ludności miasteczka było w tym czasie rolnictwo, Żydzi zaś w przeważającej części zajmowali się rzemiosłem i drobnym handlem. Obok trapiących ówczesny Kłobuck niedogodności okresu porozbiorowego, największym problemem i kłopotem stał się dla miasta uciążliwy Sąsiad - nowy właściciel „państwa zagórskiego”.

Edward Lemański stając się właścicielem dóbr zagórskich był 25-letnim kawalerem. Mężczyzna potężnej postury, nadzwyczaj silny, znany był z sadystycznego okrucieństwa i brutalności wobec własnej służby, chłopów a także mieszczan kłobuckich. Nie respektując żadnych praw, batogiem wymierzał swoiście pojętą sprawiedliwość. Z najmniejszego powodu więził ludzi w piwnicach zagórskiego dworu, głodząc ich i torturując. Bił okrutnie w czasie prac polowych osobiście, bądź nakazując to swym dwu głuchoniemym służącym. W dni targowe i jarmarki miał stały zwyczaj wjeżdżać bryką w otoczeniu sług na rynek w Kłobucku, przewracać kramy, rozrzucać towary i ze szczególnym upodobaniem tłuc garnki na straganach garncarzy. Niejeden ze sprzedających został przy tym dotkliwie poturbowany, jeśli miał odwagę przeciwstawić się, bądź protestować. Rozpaczającym właścicielom straganów z drwiną rzucał na odczepne rubla, żegnany przy odjeździe powszechnym złorzeczeniem i przekleństwami.

Gwałtów dopuszczał się Lemański nie tylko na ludziach najniższych stanów. Z nieznanymi powodów proboszcza kłobuckiego obiał batem, obiecując jeszcze, że przy okazji czynność tę powtórzy.

Miejscowego wójta kazał związanego zawiesić na drzewie, przez dłuższy czas strzelając do niego na postrach, a w końcu kazał go powiesić swym głuchoniemym służącym.

Swą samowolą, bezwzględny okrucieństwem i bezkarnością, wzbudzał w całej okolicy głęboki strach i powszechną nienawiść. Tak postępował Edward Lemański w czasach, gdy poddaństwo od dawna było zniesione, a dla rozstrzygnięcia sporów istniały sądy. Miarka przebrała się w końcu; za udowodnione morderstwo czterech włościan, sąd kryminalny, przy łagodzących okolicznościach, skazał go na 10 lat ciężkiego więzienia. Jednak z tej opresji udało się Lemańskiemu wywinąć. Dzięki pieniądзом i stosunkom w Petersburgu skierowano go najpierw do szpitala dla umysłowo chorych, a następnie jako wyleczonego wypuszczono na wolność.

Nadszedł rok 1863, a wraz z nim wybuch powstania styczniowego. Rząd Narodowy m.in. uchwalił nałożenie podatku narodowego na rzecz powstania i do Zagórza przybyli dwaj wysłannicy Rządu, poborczy tegoż podatku. Przeciwny powstaniu Lemański z ironią zaproponował powstańcom pracę przy wyrębie swych lasów, uiszczenia podatku oczywiście odmówił, a poborców przepędził.

28 marca 1863 r. około godz. 10.00 przybył do Zagórza oddział powstańczy. Jego dowódca, 23-letni porucznik Józef Oxiński w swoich „Wspomnieniach z powstania polskiego 1863-1864 r.” podaje, że wstąpił do Zagórza tylko dlatego, iż chciał skonfiskować broń, którą Lemański posiadał i nie chciał jej wydać na rzecz powstańców. Wydaje się jednak, że Oxiński od początku, wyznaczając trasę przemarszu, oprócz konfiskaty broni chciał dać nauczkę pewnemu swej bezkarności feudałowi, o którego postępkach z pewnością wiedzieć musiał. Nie spodziewał się jednak tego, co w Zagórzcu się stanie oraz czym się jego wizyta tam zakończy.

Przedstawmy jednak z niewielkimi skrótami pełną dramatyzmu relację Oxińskiego: „Dwór Zagórze, do którego się w owym dniu zbliżał, nie był dworem przeciętnego szlachcica polskiego, otoczony zwykle sadem i budynkami gospodarskimi, z mniejszym lub większym gustem urządzone klombami... ten przedstawiał się całkiem odmiennie, leżał na nagiej, bezdrzewnej płaszczyźnie z dala od wsi, dom wielki piętrowy, nagi, w kwadrat zabudowany, o dziedzińcu wewnętrznym szczelnie zamkniętym, portykiem otoczony, z dwoma bramami wjazdową i wyjazdową robił wrażenie ponurego więzienia lub ascetycznego klasztoru... Gdym się zbliżył do niego, podoficer Rybicki zameldował mi, że na jakie 500 kroków przed domem ujrzał wyjeżdżającego i nazad wjeżdżającego do domu parokonną bryczką jakiegoś mężczyznę, zapewne właściciela domu. Nie przedstawiało to nic ciekawego, pomyślałem, szlachcic zobaczywszy nadciągających powstańców wrócił, że by ich osobiście po gospodarstwie przyjąć; nie myśląc więcej, wszedłem na dziedziniec. Ponury jego widok i pustka z braku ludzi, ba, i psa nawet, z niego wiejąca oddziaływała na mnie niekorzystnie i miałem już rozkaz wydać wyjścia z tego posepnego domu (gdzie) wstąpiłem tylko przechodem i tylko dlatego, że mi Cieszkowski pisał, że właściciel Zagórza p. Lemański ma sporo broni i nie chciał jej wydać... - gdy krzyki paru wybiegłych i do mnie pędzących strzelców oznajmiły mi coś niezwykłego.

Donieśli mi, że poszukując za jakąś żyjącą duszą, a także i za żywnością, zstąpili do piwnic i w jednej z nich znaleźli na śmierć skatowanego i umierającego człowieka. Poleciwszy Maźniewskiemu trzymać oddział w pogotowiu z bronią przy nodze, zstąpiłem prowadzony przez owych żołnierzy do lochów, a widok jaki mnie uderzył, był tak straszny, iż tylko mógł być przyrównany do zamierzchłych czasów i feudalnych więzień raubritterów niemieckich..., ale nie można było przypuścić, że takie straszne zbrodnie dzieją się w drugiej połowie XIX stulecia, w kraju niby swobodnym, o skasowanym poddaństwie przed kilkadziesiąt laty, o obowiązującym kodeksie tak cywilnym jak i karnym...

Gdy w ciemnej piwnicy od skamłającego i jęczącego nie mogłem się (niczego) dowiedzieć, gdyż uważając nas za siepaczy Lemańskiego, prosił nas tylko o darowanie mu życia, kazałem go wynieść na powietrze. Widok tego męczennika bez sprawy zrobił na mnie wstrętne wrażenie; poczynając od głowy pełnej guzów i strupów aż do pięt całe ciało, niczym nie okryte, przedstawiało jedną ranę żywą, ropiejącą się i rojącą się robactwem pokrytą. Kiedy przyprowadzony do przytomności parą kieliszkami wódki i podanym kawałkiem słoniny, którą żarłocznie pochłonał, zdolny był do mówienia, widząc że my nie kaci... opowiedział nam, że przed pięciu czy sześciu tygodniami w parę niedziel po godzinach zabrał go (Lemański) swymi ludźmi, co to nie gadają, do dworu, gdzie tak on, jak i ci ludzie długo bili, później widać znieczulonego do piwnicy zawiedli, tam go prawie co dnia przez cztery niedziele bili, a potem zostawili na kawałku chleba i dzbanuszku wody, a od trzech dni, nie dając mu nic do jedzenia i picia, zostawili jak zdechłego. Kazawszy go okryć jakąś starą burką i zanieść lub zapro-

wadzić do wsi czterem strzelcom, kazałem zarazem sprowadzić z niej sołtysa z kilkoma poważniejszymi gospodarzami, aby byli świadkami sądu i wyroku nad p. Lemańskim, a plutonowi pierwszemu poleciłem go wyszukać, choćby spod ziemi wydobyć i to natychmiast.

Nastąpiło poszukiwanie cichsze i gwałtowniejsze, stosownie do tego, czy drzwi były otwarte, czy trzeba je było wyważyć. Trwało to chwil kilka, gdy naraz huknęły dwa strzały w pokojach i mężczyzna okazały z dubeltówką w rękę wypadł na dziedziniec, z niego za bramę i dopiero w odległości jakiś stu kroków za nią zdołano go doścignąć i przyaresztować.

Gdy go sprowadzono na dziedziniec i przede mnie postawiono, wypadł z domu ojciec zabitego strzelca, służący razem z nim w oddziale, a widząc zabójcę zmierzył do niego; zasłoniwszy winnego swą własną osobą i zapewniwszy rozżalonego, iż sąd polowo-wojenny sprawę zawyrokuje, poleciłem Maźniewskiemu wybrać z kompanii sześciu żołnierzy i z nim jako przewodniczącym sąd stanowiąc. Biorąc na siebie charakter oskarżyciela, zapytałem podsądnego, dlaczego strzelił i zabił mi żołnierza i czy nie wie o tym, że wystąpienie z bronią w czasie wojny przeciwko wojskom karane jest śmiercią, na co mi z dobrą miną i nieco drwiącą odpowiedział, iż wojska innego nie zna jak moskiewskie, a za zabicie takiego hołysza bez butów przecie porządnego człowieka nie zabijają.

Zwróciwszy się do przytomnego sądu, objaśniwszy go o przyznaniu się do zabójstwa podsądnego i o karze, jaką się za taki czyn wymierza, oddałem do sumiennego ich orzeczenia, czy przestępca jest winien lub nie. Jednomyślnie padło orzeczenie „winien” i wyrok śmierci natychmiast kazałem wykonać przez powieszenie, co i natychmiast wykonano zamiast na drzewie, którego nie było na rogach jelenich poprzybijanych gęsto i zdobiących portyk tego dziwnego domu”.

Jednym z wieszających Edwarda Lemańskiego był niepospolicie silny, potężnej budowy powstaniec o nazwisku Grzybowski. Był on uważany za syna z nieprawego łoża Benedykta Lemańskiego z pewną mieszkanką Kłobucka, a zatem i brata skazańca.

Po dokonanej egzekucji, Oxiński polecił powiadomić o tym, co zaszło urząd gminy w Kłobucku, pochować zabitego powstańca i zabrawszy osiem sztuk myśliwskiej broni palnej z niewielką ilością amunicji oraz kilka kordelasów, opuścił ze swym oddziałem dwór zagórski.

Niestety, za oddchodzącymi powłókł się złowrogi duch Lemańskiego. W najbliższym czasie doszło bowiem do następnej tragedii w powstańczym oddziale, a jego dowódca wystawiony został na ciężką próbę.

Po noclegu w Dankowie, oddział klucząc i zacierając za sobą ślady przed ewentualnym pościgiem, zatrzymał się 2 kwietnia w małym folwarczku leśnym, należącym do wsi Kuźniczka, nieopodal Praszki.

W tym dniu por. Oxińskiemu doniesiono, iż prawdopodobnie podczas wydarzeń w Zagórze kilku żołnierzy dokonało rabunku we dworze. Dowódca zareagował z miejsca; po ogłoszeniu zbiórki, zrewidował osobiście oficerów, a następnie polecił im dokonanie rewizji wśród żołnierzy. Podczas tej czynności u ojca zabitego przez Lemańskiego powstańca odkryto „worek srebra napełniony sztukami pięć i dziesięciozłotowymi, dwa złote zegarki i pierścień złoty z herbowym kamieniem, u drugiego żołnierza, współnika rabunku, znaleziono w torbie myśliwskiej kilkadziesiąt sztuk podobnej monety”.

Zdenerwowany Oxiński odebrał pieniądze i kosztowności, a winnych rabunku polecił rozbroić i wydalić z oddziału. Mieli jednak oni swych popleczników niezadowolonych z decyzji dowódcy, kiedy bowiem Oxiński z oficerami spisywali raport z zaistniałych wydarzeń, do izby wpadł podoficer oznajmiając, że oddział się buntuje.

Reakcja dowódcy, dotychczas raczej łagodna w stosunku do winnych-być może miało na nią wpływ współczucie dla ojca zabitego żołnierza-przybrała niestęchanie na gwałtowności.

Pisze on w swych „Wspomnieniach”: „Schwyciwszy nabite pistolety wybiegłem przed chatę. Świst mej gwizdawki powołał ludzi do szeregu pod broń. Zauważyłem trzech ociągających się z wstąpieniem i dwóch stojących na uboczu. Widziałem, że karność złamana i że za chwilę z tej garści żołnierza może się stworzyć banda rabusiów. Postanowiłem działać i widząc że oficerowie stoją na swoich miejscach przed kompanią, podskoczyłem do zbuntowanych, a przykładając im lufy prawie do piersi wypaliłem kładąc ich trupem na miejscu. Jak mi oficerowie potem mówili miałem być błady i w oczach straszny”.

Trzech pozostałych polecił rozbroić i po rozebraniu, ukarać chłostą po 30 żelaznych stempli, a następnie przepędzić z oddziału.

Lemański mścił się z za grobu; za jego śmierć zapłaciło życiem trzech żołnierzy, a pięciu okrytych hańbą wydano z powstańczych szeregów.

Wydarzenia w Zagórzcu odbyły się szerokim echem tak na ziemiach polskich, jak i poza granicami.

We Francji popierającej powstanie, ambasador rosyjski w Paryżu Budberg w ówczesnych rokowaniach z Napoleonem III przedstawiał epizod zagórski jako przejaw przekształcenia się powstania styczniowego w międzynarodową rewolucję. Gorliwie wspierał w tym swego sojusznika pruski konsul generalny Maltzan, szwagier Edwarda Lemańskiego, mąż jego siostry Kamilli, rozdmuchując tą sprawę również z po budek osobistych.

Także przeciwnicy powstania w kraju-do których należały głównie bogatsze warstwy społeczeństwa-wykorzystywali wyrok i egzekucję Lemańskiego jako argument propagandowy.

Porucznik Oxiński znalazł się zatem w poważnych kłopotach. Zbrojny opór Lemańskiego wobec władzy powstańczej i zabicie żołnierza uzasadniały całkowicie powołanie sądu wojennego, wydanie wyroku i jego wykonanie. Oxiński działał zgodnie z prawem, jednakże na żądanie Rządu Narodowego musiał napisać obszernie, „paroarkuszowe” sprawozdanie z zaistniałych wydarzeń i mimo szczegółowego przedstawienia wszelkich okoliczności sprawy, zyskał sobie opinię niebezpiecznego radykała, o mało nie tracąc dowództwa nad swym oddziałem.

Stracenie Lemańskiego przyniosło jednak dla powstania także i pozytywne skutki. W miarę rozgłosu, jakiego nabrała sprawa zagórka wśród chłopów, uwidocznił się wzrastający napływ do powstania ochotników włościańskich.

Wypadki zagórskie znalazły swe reperkusje w prasie pruskiej. „Breslauer Zeitung” (Gazeta Wrocławska) z 15.IV.1863 zamieściła następującą notatkę: "Katowice, 13 kwietnia.

Blizsze szczegóły o panu Lemańskim

Powieszony przez Polaków w Kłobucku, półtorej mili od Częstochowy na mocy wyroku Komitetu Narodowego właściciel ziemski Lemański był człowiekiem nadzwyczaj złego charakteru. Uwikłany w ponad 17-tu dochodzeniach karnych, przy swoim ogromnym majątku zawsze potrafił wyjść z afery i uchylić się od rosyjskiej sprawiedliwości. Gdy ostatniego dochodzenia nie dało się uniknąć za pomocą pieniędzy, został uznany przez władze za pomyłonego. Gdy do jego posiadłości przyszli Polacy, wypalił do nich i zranił dwóch, z których jeden wkrótce zmarł. Po wdarciu się do jego mieszkania i odczytaniu mu wyroku śmierci, za zdradę i szpiegostwo, próbował starego sposobu przekupstwa. Oferował ogromne sumy, a na koniec chciał dać wszystko. Gdy zorientował się, że tym razem nie osiągnie zamierzonego skutku, prosił aby go rozstrzelano, czego mu także odmówiono, oświadczając, że szkoda na niego prochu.

Potem go powieszono. Jego majątku nie tknięto w najmniejszym stopniu. Po jego śmierci przyszli ze wsi wieśniacy i wyszydźali zniechęconego możnowładcę, podczas gdy uśmiercony przez niego powstaniec został jak najuroczyściej pochowany.

„Gazeta Wrocławska” usprawiedliwia postępowanie Oxińskiego. W tych usprawiedliwieniach przesadza nawet zarzucając Lemańskiemu zdradę i szpiegostwo, o co przecież sąd wojenny w ogóle go nie oskarżał. O rabunku w zagórskim dworze nie wspomina; wydarzeniom w Kuźniczce z oczywistych względów nie nadawano bowiem rozgłosu.

Natomiast w innym tonie utrzymany jest artykuł w „Neue Preussische Kreuz-Zeitung” (Nowa Pruska Gazeta Krzyżowa) nr 87 z dnia 15.IV.1863 r.

Z zagranicy. Powstanie w Polsce.

Warszawa, 10 kwietnia

... szczególnie dla klas posiadających powstaje wiele... niebezpieczeństw tym bardziej gdy i tak od dawna już bardzo osłabła świadomość prawna. Dowodem tego jest (jak już wspomniano) dokonane przez powstańców w okolicy Częstochowy morderstwo na właścicielu ziemskim Lemańskim.

To tak naganny gwałt na sprawiedliwości jest dopuszczony sądem bożym. Ten bogaty mężczyzna był sam jednym z najgwałtowniejszych i najbardziej złych, mającym na sumieniu wiele morderstw, dokonanych na swoich własnych ludziach. Do wykonywania tych morderstw miał dwóch pomocników, dwóch głuchoniemych. W sądach toczyło się przeciwko niemu ponad 50 spraw kryminalnych, z których każda mogła go zaprowadzić na dożywotnie zesłanie na Syberię (zamiast nie stosowanej tutaj kary śmierci), gdyby nie wpływy i środki uwalniające go zawsze od zasłużonej kary z powodu domniemanej niepoczytalności.

I tak kiedyś kazał Lemański związać na plecach ręce i nogi swemu własnemu wójtowi (zarządcy sądu i policji) i powiesić go; sześciokrotnie przez pełne pół godziny oddawał do niego strzały na postach, aż w końcu kazał go naprawdę powiesić swoim głuchoniemym. Na podstawie skargi żony ofiary wszczęto śledztwo i wreszcie wsadzono Lemańskiego na dwa miesiące do zakładu dla obłąkanych, lecz wrócił niebawem z powrotem i jeszcze bardziej maltretował swoich poddanych. To, że takiemu człowiekowi nie pomogło jego własne płaszczenie się przed mszczącymi się powstańcami, daje się wytłumaczyć. Bezbożność została ukarana przez bezbożność innych.

Autor artykułu wskazuje na niebezpieczeństwa grożące posiadaczom ziemskim wobec osłabienia poczucia prawa. Stracenie Lemańskiego nazywa morderstwem i nagannym gwałtem na sprawiedliwości, uważając jednocześnie, iż był to akt sprawiedliwości bożej, gdzie jedna karygodna bezbożność wymierza zasłużoną karę innej.

Kłobuczanie, dr Czesław Erber, znalazł interesującą wiadomość w n-rze 60 „Gazety Narodowej” z 24.IV.1863 r. wydawanej we Lwowie w zaborze austriackim. „Korespondent „Gazety Narodowej” z Górnego Śląska donosi: zabitego przez powstańców właściciela dóbr Lemańskiego nie chciał ksiądz pochować, tak że krewni go cicho pochowali. Ale włościanie, którzy za panowania moskiewskiej sprawiedliwości tylokrotnie niesprawiedliwie i nieludzko od niego byli dręczeni, wykopali trupa i rzucili do rzeki. Krewni dostali go znowu i potajemnie w innym miejscu zagrzebali. Chłopi jednak wykopali znowu trupa, a dotychczas nie udało się krewnym znaleźć go. Musiały to być grzechy okropne, gdzie kara taka”.

Notatkę tą należy uznać za mało wiarygodną, mającą właściwie charakter propagandowy. Ani źródła pisane, ani przekazy ustne dość jeszcze żywe w środowisku kłobuckim-nie wspominają o bezczeszczeniu zwłok Edwarda Lemańskiego. Występują jednak pewne niejasne okoliczności, które nawsuwają przypuszczenie, że jakieś perturbacje z pogrzebem być może były.

Dr Erber odnalazł w księgach parafialnych w Kłobucku pod nr 60 za rok 1863 akt zgonu o następującej treści: „Działo się w mieście Kłobucku dnia czwartego kwietnia, tysiąc osiemset sześćdziesiątego trzeciego roku, o godzinie ósmej rano. Stawili się: Michał Miller, ogrodnik dworski, lat trzydzięści i Antoni Koper wódarz dworski lat czterdzięści pięć mający, obadwaj w wsi Zagórze zamieszkali i oświadczyli, iż dnia trzydziestego pierwszego marca roku bieżącego, o godzinie dwunastej w południe umarł Edward Lemański w wsi Zagórze, kawaler, dziedzic dóbr kłobuckich, syn zmarłych Benedykta i Marianny z Przeździeckich, byłych dziedziców tychże dóbr lat trzydzięści siedem mający. Po przekonaniu się naocznie o zejściu z tego świata Edwarda Lemańskiego, akt ten stawającym przeczytany, a przez nas tylko podpisany został, gdyż stawający pisać nie umieją”.

Znamy dokładną datę egzekucji Lemańskiego. Oxiński w swych „Wspomnieniach” pisze: „... sam z oddziałem spod Przedborza doliną Pilicy do Maluszyna, skąd przez Żytno, Gidle, Pławno przeszedłem między Noworadomskiem a Kłomnicami kolej żelazną, z powodu panującej silnej zamieci śnieżnej zatrzymałem się przez 48 godzin w folwarku do Rybna należącym tj. przez 26 i 27 marca, skąd przez Łobodno przybyłem do Zagórze 28 marca o dziesiątej przed południem”.

W tym samym dniu rozegrały się wydarzenia we dworze zagórskim, o czym niezwłocznie została powiadomiona władza gminna. Akt zgonu spisano jednak dopiero tydzień później, 4 kwietnia 1863 roku-można domniemywać, że jeszcze przed pogrzebem, lub co bardziej prawdopodobne, w dniu pogrzebu. Jako datę śmierci wpisano dzień 31 marca -z pewnością nie jest to zwykła pomyłka osoby sporządzającej akt zgonu.

Musiały więc zaistnieć jakieś przyczyny, które spowodowały znaczne opóźnienie spisania aktu zgonu i przesunięcie o trzy dni daty śmierci Lemańskiego. O tym jednak, jakie to były przyczyny i co wówczas działo się we dworze zagórskim, nie wiadomo.

Od wydarzeń tych upłynęło ponad sto lat. Znamy dokładny ich przebieg dzięki szczegółowej relacji bezpośredniego uczestnika. Oxiński swoje „Wspomnienia” skończył pisać w 1903 roku, ale w wydaniu książkowym ukazały się one dopiero w roku 1965 i w środowisku kłobuckim nie są one praktycznie znane. Dlatego interesującym jest, co współczesnym pokoleniom przekazała miejscowa tradycja ustna i jak ma się to w odniesieniu do rzeczywiście zaistniałych i udokumentowanych faktów.

Zdzisław Skwarczyński pisząc „Sprawę zagórską”, niezależnie od znanych mu wiarygodnych źródeł, pragnął dotrzeć do ustnego przekazu funkcjonującego aktualnie w miejscowym społeczeństwie. Zwrócił się on do niektórych kłobuczan z prośbą o zebranie i nadesłanie informacji o tym, co miejscowi wiedzą jeszcze o Edwardzie Lemańskim i wydarzeniach związanych z jego osobą.

Otrzymał dwie odpowiedzi; dr Erber poza przesłaniem wspomnianej już notatki z „Gazety Narodowej” i treści aktu zgonu Edwarda Lemańskiego, zdobył skądś wiadomość, iż egzekucji na Lemańskim mieli dokonać bracia Jaworscy z Kłobucka. Informował także, że w lesie za Dębową Górą stoi krzyż upamiętniający nieszczęśliwy wypadek na polowaniu, podczas którego według miejscowej tradycji miał zginąć brat Edwarda Lemańskiego, zabity przez niego z zawiści na tle majątkowym.

Drugą odpowiedź otrzymał Skwarczyński od ówczesnego (1978 r.) dyrektora Liceum w Kłobucku, mgr. Jana Borkowskiego: „Nie wiem, czy będę w stanie pomóc Panu, gdyż nie zajmuję się głębiej historią Kłobucka. Jako były uczeń, a obecnie nauczyciel kłobuckiego liceum, zbieram materiały do dziejów naszej szkoły.

Jeśli chodzi o Lemańskiego, niewiele pozostało w tradycji ustnej mieszkańców Zagórza i Kłobucka.

Według skąpej tradycji E. Lemański był człowiekiem wyniosłym i okrutnym. Miał dwóch głuchoniemych służących, którzy na polecenie dziedzica znęcali się nad chłopami. W czasie powstania styczniowego odmawiał wszelkiej pomocy powstańcom. Kiedy przyszli do niego powstańcy, powiedział im, że ma dla nich siekiery i piły i mogą pracować u niego w lesie, miał bowiem ogromne lasy od Cykarzewa po Herby. Został schwytyany i powieszony przez powstańców. Wieszal go Kacper Grzybowski, który ponoć powiedział: „Oto giniesz bracie!” Przypuszcza się, że ów Grzybowski, rostry mężczyzna przebywający u Lemańskich, był synem starego dziedzica z nieprawego łoża, a bratem powieszzonego. Niedługo po powieszeniu przyjechał oddział kozaków, Lemański już nie żył. Pochowano go na cmentarzu w Kłobucku. Nie zostawił żadnego potomstwa, ani następców, dobra zostały sprzedane Niemcowi Hencklowi. Krewni E. Lemańskiego z Cielętnik koło Częstochowy przeprowadzili ekshumację jego zwłok do Cielętnik”.

W jednej ze szkół Kłobucka wychowawczynie zwróciła się do uczniów z prośbą o napisanie, co im o wypadkach zagórskich wiadomo, bądź co też wiedzą o tym ich rodzice, dziadkowie czy znajomi. Uzyskała dwie odpowiedzi o następujących treściach: „Lemańscy to rodzina będąca właścicielem zamku na Zagórzu. Stary pan Lemański miał dwóch synów. Pewnego razu, prawdopodobnie w 1863 roku, przybyli do dworu powstańcy i zażądali żywności dla siebie i koni. Lemański uniósł się dumą i kazał wypędzić powstańców. Powstańcy zemścili się i chwycili, a następnie powiesili jednego z synów Lemańskiego. Młodszy Lemański zmarł powieszony w miejscu gdzie stoi dzisiaj kapliczka na ul. 22 Lipca. Drugi z synów został prawdopodobnie celowo zastrzelony na polowaniu w Grodzisku. Po śmierci seniora rodu Lemańskich dworek zmienił właściciela. Lemański źle odnosił się do chłopów pracujących na własnej roli, bił za małe przewinienia. Chłopi okoliczni bardzo go nie lubili”.

Wypowiedź druga:

„Lemański - był to dziedzic pałacu w Zagórzu, człowiek bardzo niedobry dla swych poddanych, złośliwy, za byle co okrutnie karał chłopów, wprost znęcał się nad nimi. Po okolicznych wsiach panicznie bano się tego człowieka, jednocześnie drzemała chęć zemsty. Spośród wielu jego niechlubnych czynów zasłyszałem jeden: pewnego dnia jadąc powozem w stronę Kłobucka zauważył nad rzeką dziewczynę piorącą bieliznę, według przekazów została ona zgwałcona, a jej syn, co później będzie miało znaczenie, był bardzo podobny do Lemańskiego. W czasie powstania styczniowego grupa powstańców powzięła decyzję zemścić się za krzywdy swoje i bliskich. Lemański jednak dowiedział się o tym i salwował się ucieczką, jednak że nie w stronę Łobodna. Uciekającego przez bagna i rzekę złapali powstańcy i powiedli do pałacu. Tam dwa razy próbowano go powiesić, za każdym razem zrywał się powróż, dopiero gdy zawiązał go nieślubny syn Lemańskiego, „ten od gwałtu”, dopełnił się

żywoć jednego z najokrutniej szych panów w dziejach Kłobucka. Według przekazów Lemański był także sługusem carskim na co nie mam dowodów”.

Widzimy zatem, że miejscowa tradycja uszna przekazała dość dużo o zaistniałych przed laty wydarzeniach. Zwłaszcza trafnie określa osobę Edwarda Lemańskiego, jako nieliczącego się z prawem okrutnika i postrach okolicznych mieszkańców. Zawiera jednak pewne luki lub przemilczenia niektórych faktów, bądź też podaje ich odmienne wersje.

Na przykład wiemy, iż bezpośrednim powodem skazania na śmierć i egzekucji Lemańskiego był jego zbrojny opór przeciw wojsku powstańczemu oraz zabicie żołnierza. W przekazach ustnych natomiast, jako powód podaje się odmowę pomocy powstańcom, lub wprost zemstę za krzywdy wyrządzone ludziom, o zabitym powstańcu się nie wspomina.

Miejsce egzekucji Lemańskiego było bardzo charakterystyczne; powieszono go na rogach jeleńnich umocowanych na mурowanej ścianie dworskiego ogrodzenia. Tradycja uszna szczególnie tego nie przekazuje, sytuując egzekucję w miejscu stojącej dziś kapliczki w odległości 1 kilometra od dworu, lub według innej wersji, w zabudowaniach folwarcznych, również znacznie oddalonych.

Ze „Wspomnień” Oxińskiego wiadomo, że Edward Lemański w trakcie wydarzeń 28 marca 1863 roku zabił jednego z powstańców, którego dowódca poleciwszy pochować, pozostawił w zagórskim dworze. Ponieważ brak jest szczegółów na temat tego żołnierza, tak w źródłach pisanych, jak i w przekazach ustnych, pozostały więc poszukiwania w księgach parafialnych, w nadziei znalezienia tam śladów tego człowieka.

I istotnie, w księdze zgonów za rok 1863 pod numerem 64 znajduje się bardzo ciekawy i intrygujący zapis: „Działo się w mieście Kłobucku dnia siódmego kwietnia tysiąc ośmset sześćdziesiątego trzeciego roku, o godzinie ósmej rano stawili się Celestyn Lewandowicz dzierżawca Klucza (?) i Rybna także zamieszkały, lat czterdzieści dwa i Bartłomiej Rataj kościelny z Kłobucka lat dwadzieścia siedem liczący i oświadczyli, że dnia piątego bieżącego miesiąca i roku o godzinie siódmej rano umarł w Rybnie Romuald Konażewski kawaler lat dwadzieścia pięć mający, miejsca pochodzenia urodzenia i imiona rodziców niewiadome. Po przekonaniu się naocznie o zejściu z tego świata Romualda Konażewskiego fakt ten stawającym przeczytany przez nas i pierwszego świadka pod, pisany, drugi świadek pisać nie umie”.

Wiele okoliczności wskazuje, że powyższy akt dotyczy osoby zabitego powstańca.

Nieboszczyk nie pochodzi z Rybna – „miejsce jego, pochodzenia urodzenia i imiona rodziców niewiadome”. Takiego nazwiska nie spotyka się w ówczesnych księgach rozległej parafii – jest to zatem człowiek obcy, przybysz z dalszych stron.

Akty zgonu tak przed, jak i po numerze 64 spisywane są czarnym atramentem i jednakowym charakterem pisma, a podpisy proboszcza składane są wyraźnie innym piórem i atramentem koloru brązowego. Wygląda na to, że zapisów dokonywała stale ta sama osoba (np. organista) i przekazywała proboszczowi do podpisu.

Natomiast akt zgonu pod nr 64 pisany jest wyraźnie innym charakterem pisma niż poprzednie i następne i nie czarnym, lecz brązowym atramentem, używanym stale przez proboszcza do podpisów. Wydaje się zatem, że z jakichś powodów proboszcz wolał akt ten spisać osobiście, niż posłużyć się pośredniczącą osobą.

W każdym akcie zgonu sporządzonym w tutejszej parafii występuje dwóch świadków pochodzących z reguły z miejscowości zamieszkania nieboszczyka. Natomiast w tym przypadku występuje tylko jeden mieszkaniec wsi Rybno, a drugim świadkiem jak gdyby z konieczności spełnienia wymogów proceduralnych – jest miejscowy kościelny. Zakładając nawet, że zmarły był np. sezonowym pracownikiem na folwarku dzierżawcy, trudno przypuścić, aby w tej wsi nie znalazła się żadna inna znająca go osoba i trzeba było uciekać się do wątpliwego raczej świadectwa kościelnego z Kłobucka.

Powyższe fakty trudno uznać jako zwykły zbieg okoliczności. Rzecz dzieje się zaledwie w kilka dni po wydarzeniach zagórskich, a z przypadkiem nie wyjaśnionych zmian dat w dokumentach parafialnych mamy do czynienia także w akcie zgonu Lemańskiego. Być może ze względu na dochodzenie prowadzone przez władze rosyjskie, całą tę sprawę inspirował któryś z kłobuckich wikariuszy, bowiem wiadomo iż jeden z nich, ks. Wrześniak, brał bezpośredni udział w powstaniu, drugi zaś, ks. Pleszyński, pełnił funkcję naczelnika powstańczego w Kłobucku. Z wielkim prawdopodobieństwem

można więc przyjąć, że wzmiankowany akt zgonu dotyczy żołnierza oddziału por. Oksińskiego, zabitego przez Edwarda Lemańskiego. Dzierżawca Rybna i kościelny, występujący w charakterze świadków -jako osoby zaufane miejscowych księży, pozwoliły na uwiarygodnienie urzędowego dokumentu.

Interesująco przedstawia się postać Kaspra Grzybowskiego, pojawiająca się jedynie w przekazach ustnych. Miał on być przyrodnim bratem Edwarda Lemańskiego i wykonawcą na nim wyroku śmierci. Podawano pewne szczegóły o jego osobie; był podobno człowiekiem potężnego wzrostu i wielkiej siły, którą lubił się popisywać. Żył jeszcze wiele lat po opisywanych wypadkach, zajmując się handlem nierogacizną w Kłobucku i okolicznych wioskach.

Z. Skwarczyński przypuszczał, że Grzybowski był żołnierzem Oxińskiego, pełniąc jednocześnie rolę informatora i łącznika, a następnie przewodnika oddziału powstańczego w znanym sobie terenie. Oxiński jednak nazwiska Grzybowskiego nigdy nie wymienia.

Brak konkretnych dowodów co do istnienia tej osoby spowodował konieczność poszukiwań w dokumentach parafialnych, lecz nie przyniosły one zrazu oczekiwanych rezultatów. W parafii kłobuckiej dziecko o tym imieniu i nazwisku chrzczone nie było i wydawało się, że istnienia Kaspra Grzybowskiego w wiarygodny sposób udowodnić się nie da, i pozostanie on dalej postacią legendarną. Dopiero poszukiwania w księgach ślubów zakończyły się sukcesem. W pozycji 24 za rok 1859 znalazłem wpis z 8 lutego tegoż roku, którego treść jednoznacznie potwierdza, że Kasper Grzybowski żył i mieszkał w tych czasach w Kłobucku. Wpis ten daje również podstawę do uzasadnienia przypuszczeń, iż Grzybowski był nie ślubnym synem Benedykta Lemańskiego.

Najistotniejsze zdanie w wymienionym dokumencie brzmi: „Na dzień dzisiejszy zawarte zostało Religijne Małżeństwo między Kasprem-Majchrem-Balcerem trzech imion Hytryńskim vel Grzybowskiem kawalerem profesyi rzeźniczej mieście Kłobucku zamieszkałym w wsi Jedlinie urodzonym synem Karoliny Hytryńskiej Grzyboskiej obywatelki w mieście Kłobucku zamieszkałej -lat 25 mającym - a Julianną Apolonią dwóch imion Kraszowską, córką Szczepana i Wiktorii z Słowacińskich ...”

Z dokumentu tego wynika, iż Grzybowski urodził się w roku 1834 i był dzieckiem nieślubnym, o czym świadczy brak imienia ojca w cytowanym powyżej akcie. W tamtych czasach bowiem przy chrzcie dziecka nieślubnego, umieszczano w akcie jedynie imię i nazwisko matki, o ojcu w ogóle nie wspominając. W imiennych skorowidzach rocznych wpisywano: „syn naturalny”, bądź „córka naturalna” np. Marianny Iksińskiej.

Benedykt Lemański nabył dobra zagórskie w styczniu 1833 r., a Kasper Grzybowski urodził się w roku 1834. Porównanie tych dat czyni bardzo prawdopodobnym twierdzenie ustnej tradycji że Grzybowski to „syn naturalny” Benedykta Lemańskiego.

Można też przypuszczać, że „romansujący” z pokojówką, czy dworską służącą podstarzały szlachcic, „mający sześcioro dorastających, bądź już dorosłych dzieci, aby uniknąć większego skandalu, wysłał Karolinę H. na okres ciąży i porodu do dość odległej miejscowości.

Jest jeszcze coś charakterystycznego, co wyróżnia Kaspra Grzybowskiego spośród chłopów i mieszczan parafii Kłobuckiej. W tamtych bowiem czasach, nadawano dzieciom na chrzcie najczęściej jedno imię, czasem dwa, a nasz bohater ma trzy imiona i to imiona trzech króli: Kacper, Melchior i Baltazar.

Oczywiście, fakt nadania dziecku trzech oryginalnych imion, niespotykanych wówczas w Kłobucku i okolicy, nie musi, ale może stanowić pewną przesłankę wskazującą na „szlacheckie” pochodzenie Grzybowskiego.

Dokumenty parafialne potwierdzają również, że Grzybowski żył jeszcze długo po opisywanych zdarzeniach. Miał kilkoro dzieci; owdowiawszy, ożenił się po raz drugi w 1887 roku.

Ciekawym jest, że miejscowa ludność przemilczała wobec władz rosyjskich udział Grzybowskiego w powstaniu i wypadkach zagórskich. Osoba Edwarda Lemańskiego była widocznie tak powszechnie zniechęcona, że wykonawcy wyroku na nim nie zadenuncjowali niechętni nawet, bądź nieprzyjaźni mu ludzie.

Losy pozostałych osób, mniej lub więcej związanych ze sprawą zagórską, potoczyły się różnie.

Józef Oxiński, mimo młodego wieku był bardzo dobrym organizatorem i dzielnym dowódcą. W trudnych sytuacjach - a znajdował się w nich często -umiał stanąć na wysokości zadania. Awansował szybko, 27 kwietnia 1863 r. mianowany kapitanem, a 24 maja majorem. Dowodzone przez niego

oddziały w okresie 25 lutego -10 listopada 1863 r. stoczyły 22 bitwy i potyczki z wojskami moskiewskimi. Aresztowany przez władze pruskie i uwięziony, został pod koniec 1864 roku zwolniony i odstawiony do granicy belgijskiej. Przebywając na emigracji ukończył w Paryżu szkołę nauk politycznych, a także wydział budowy dróg i mostów na politechnice. Powrócił do Polski około roku 1872, osiadając w Galicji. Pracował jako inżynier w Krakowie, Nowym Sączu i Lwowie. Zmarł w 1908 roku i został pochowany we Lwowie, na cmentarnym wzgórzu powstańców 1831 i 1863 roku.

Przewodniczący sądu wojennego nad Edwardem Lemańskim, doskonale zapowiadający się oficer Maźniewski, zginął w bitwie pod Koniecpolem 25 maja 1863 roku, będąc w randze kapitana.

Ksiądz Antoni Pleszyński, wikariusz z Kłobucka po upadku powstania zdołał zbiec za granicę. Przez władze moskiewskie określany był jako „rewolucyjny naczelnik m. Kłobucka”. Był szczególnie poszukiwany, gdyż w świetle raportów rosyjskich rzekomo z jego inspiracji „polscy żandarmii stracili w 1863 r. rosyjskiego żołnierza białogórskiego pułku, który oddzielił się od swego oddziału”.

Drugi wikariusz kłobucki, ksiądz Wrześniak, również uczestnik powstania, przedostał się za granicę, gdzie przebywał przez około 20 lat na emigracji w Paryżu, zanim wrócił do kraju. Podobnie jak Oxiński osiadł w Galicji, gdzie po latach zmarł jako przeor Dominikanów w Jarosławiu.

Dobra zagórskie, oczywiście wraz z dworem, odziedziczyło po Edwardzie Lemańskim jego rodzzeństwo -dwóch braci i trzy siostry -w 1863 roku wszyscy oni zamieszkiwali w Paryżu.

Spadkobiercy sprzedali majątek baronowi Hencklowi von Donnersmarck, właścicielowi kopalń, hut i innych zakładów przemysłowych na Śląsku.

W 1875 roku wymienione dobra przechodzą w posiadanie carskiej rodziny - Romanowów. Pod koniec XIX wieku dwór zagórski zostaje gruntownie przebudowany. Prezentuje się okazale i nazywany jest już powszechnie pałacem lub zamkiem.

Po pierwszej wojnie światowej przechodzi wraz z całym majątkiem na rzecz skarbu państwa polskiego. W okresie międzywojennym, jak i kilka lat po drugiej wojnie światowej, w pałacu mieści się szkoła leśników, w latach 1952-1972 ma tu swoją siedzibę Prezydium Powiatowej Rady Narodowej, a obecnie szwalnia domu mody „Elegancja”.

O tym, aby nocami duch Lemańskiego krążył po pałacu lub otaczającym go parku -nie słyszano.

BIBLIOGRAFIA

1. Zdzisław Skwarczyński: „Sprawa zagórska”,
2. Józef Oxiński: „Wspomnienia z powstania polskiego 1863-1864 r.”,
3. Zbigniew Perzanowski: „Zarys dziejów miasta Kłobucka”,
4. Henryk Rola: „Powstanie styczniowe na ziemi częstochowskiej” –Katowice 1965.
5. Tłumaczenie artykułów prasy pruskiej -Leszek Krupski.

JAN BORKOWSKI

WŁADYSŁAW SEBYŁA POETA PRZEMILCZANY

Władysław Stefan Sebyła - poeta i krytyk literacki, a także malarz i muzyk - urodził się 6 lutego 1902 roku w Kłobucku. Pierworodny syn Henryki i Michała Sebyłów, przeszedł niełatwą drogę z prowincjonalnego Kłobucka na wyżyny polskiego literackiego Parnasu. Górką ironią historii było to, że Jego męczeńska śmierć w Katyniu stała się przyczyną niemal wymazania go z dziejów literatury. Przerwana pieśń poety milczącym echem odbiła się na popularyzacji Jego twórczości, na pomijaniu go w opracowaniach literackich i antologiach, w nie wznawianiu jego utworów. Władysław Sebyła stał się poetą przemilczanym, a w konsekwencji - zapomnianym.

Ojciec Władysława - Michał Sebyła, nauczyciel i kierownik szkoły w Kłobucku - zaangażowany był w działalność polityczną i niepodległościową. Blisko współdziałał w tej mierze z Antonim Burakiewiczem, swoim przyjacielem, a także miejscowym lekarzem doktorem Władysławem Brzozowskim.

Matka poety - Henryka z Radłowskich, kobieta wrażliwa, uczuciowa zajmowała się domem i wychowaniem dzieci.

Sebyłowie mieszkali na Wałach, w domu Smolińskich, niedaleko rynku, przy którym, obok kościoła parafialnego mieściła się niewielka szkoła powszechna. Poniżej Wałów rozciągał się rozległy staw miejski ze starym już i zmurszałym - acz jeszcze czynnym - młynem wodnym pamiętającym odległe czasy.

Rodzina Sebyłów szybko się powiększała: 15 marca 1903 r. przyszedł na świat drugi syn, również dwojga imion - Stefan Michał; 12 czerwca 1904 r. urodziła się córka Antonina, która wniosła w dom Sebyłów wiele radości i nadziei, ale też niebawem pograżyła całą rodzinę w wielkim smutku i bólu, gdyż po czternastu miesiącach życia niespodziewanie zmarła.

W trzy miesiące po jej pogrzebie - 29 listopada 1905 r. urodziła się następna córka - Maria Halina. Po jej urodzeniu u matki wywiązały się komplikacje, wdało się zapalenie otrzewnej. Mimo dobrej opieki lekarskiej dr Wł. Brzozowskiego 26 grudnia 1905 r. o godz. piątej po południu Henryka Sebyłowa, córka Józefa i Wiktorii Radłowskich, umarła przeżywszy 26 lat. 3 marca 1906 r. odeszła na zawsze również Maria Halina. W ciągu siedmiu miesięcy Michał Sebyła i jego dwaj synowie przeżyli śmierć trzech najdroższych osób. Czteroletni Władysław i trzyletni Stefan zostali nagłe pozbawieni ukochanej i kochającej matki, jej uśmiechu, pieśnyczot i matczynego ciepła, za czym tęsknili przez całe życie. Po latach poeta poświęcił matce jeden z najpiękniejszych swoich wierszy „O matko! Ty zrozumiesz...”, w którym wyraża głęboką miłość, tęsknotę, żal, że odeszła i ból dziecka, że "nigdy już czołem w kolana twoje nie uderzę”.

Ojciec, kochający bardzo swoich synów, nie mógł im zastąpić matki, jej czułości i miłości. Dzielił teraz cały swój czas między nich, szkołę i cmentarz. Prowadził często Władysława i Stefana na grób matki i siostrzyczek. Modlił się z nimi za dusze zmarłych, chłopcy zanosili kwiaty zerwane na pobliskich łąkach i polach.

Od najwcześniejszych lat Władysław wykazał wszechstronne uzdolnienia i zainteresowania. Jemu też ojciec poświęcał najwięcej czasu. W domu uczył chłopców czytać i pisać. Opoowiadał im bajki „o złotej kaczmace i siwej mgle, i o żołnierzu - tułaczku, o złotej rybce i o księżniczce”. Ponadto Władysława uczył grać na skrzypcach. W 1908 r. rozpoczął Władysław systematyczną naukę w miejscowej szkole powszechniej. Osiągał dobre wyniki, za co w nagrodę otrzymał od ojca skrzypce. Odtąd gra na skrzypcach i w ogóle muzyka towarzyszyć będzie poecie przez całe życie.

Bracia często razem biegali nad pobliskie stawy, aby zbierać przyich brzegach skrzek, kijanki i zielone żabki, ryby i raki a także do starego młyna brodząc po jego „śliskim i omszałym korycie”. Wybiegali z domu na drogę wiodącą do Częstochowy, by oglądać zmierzające na Jasną Górę „umęczone kompanie”.

Władysław interesował się przyrodą. Przesiadywał nad stawem i obserwował jego tajemnicze życie wodne i na powierzchni, słuchał śpiewu ptaków, szumu drzew, zbóż i spadającej wody na młyńskie koła; wchłaniał wilgotny i „zielony zapach” stawu.

Po latach w wierszu „List do brata” (1929, pierwodruk w "Bluszczu nr 2) tak o tym będzie wspominał:

*Mój bracie! Nie jesteśmy już od dawna razem.
Wartki nurt dni na", dzieli jak szumiąca rzeka,
Nie myślimy już razem nad tym, co nas czeka.
Rzadko grają nam szyny dzwoniącym żelazem.*

*Ale nieraz pójdziemy pod koła do młyna,
Aby brodzić po śliskim, omszałym korycie,
Utkniemy w stawie pełnym wody jako wina,
Zaszycjemy się w żółtym, już dojrzałym życie*

*Wykapiemy się w wodzie zmaczonych glinianek,
Będziemy łapać zaby zielone i raczki,
Zapolujemy z łukiem na domowe kaczkę,
A wrócimy ze stojem skrzeku i kijanek.*

*Nasze pułki z papieru uparte w obronie
Będą sterczeć na stole w sztywnym pogotowiu,
Gdy my będziemy dumać, co jest okrętowi,
Który w morzu miednicy beznadziejnie tonie.*

Okolo 1910 r. powstał pierwszy wiersz ośmioletniego ucznia kłobuckiej szkoły „Przygody po pensji” pieczołowicie przechowywany przez ojca. Liczył on 64 wersy, a przedstawiał perypetie nauczyciela Żukowskiego zagląającego zbyt często do kieliszka. Na końcu wiersza namalował akwarelę kieliszek i butelkę, czym wykazał również uzdolnienia i zamiłowania malarskie.

Latem tego roku, po zakończeniu nauki szkolnej Michał Sebyła wraz z synami, po dziesięciu latach pobytu, opuścił Kłobuck i wyjechał do Będzina zatrzymując się na krótko w Częstochowie. Otrzymał pracę nauczyciela w Będzinie -Warpie, gdzie również kontynuowali naukę szkolną synowie, którzy nadal, podobnie jak w Kłobucku, cieszyli się dużą swobodą. Biegali, bawili się nieraz do późnego wieczora.

Sytuacja zmieniła się, gdy Michał Sebyła ożenił się powtórnie. Macocha nie rozumiała i nie kochała chłopców. Nie kryła swojej niechęci do nich. Nic przeto dziwnego, że chłopcy okazywali jej swoją wrogość. Po latach poeta powie, iż wolałby o niej w ogóle nie wiedzieć.

W 1913 roku Władysław Sebyła ukończył będzińską szkołę podstawową. Od burmistrza tego miasta otrzymał zaświadczenie (*udostowierzenie*) zezwalające mu na ubieganie się o przyjęcie do szkoły średniej. Rozpoczął wówczas naukę w Szkole Realnej w pobliskim Sosnowcu, znanej z wysokiego poziomu nauczania i surowego kierownictwa rosyjskiego pedagoga L.G. Diakonowa. Kiedy po wybuchu pierwszej wojny światowej Sosnowiec znalazł się pod okupacją niemiecką, Szkoła Realna została zamknięta i zlikwidowana. Sebyła przeniósł się do nowo powstałej szkoły polskiej w Sosnowcu-Sielcu. Uczył się dobrze. W roku 1917 uchwałą rady pedagogicznej Pierwszego Ośmioklasowego Gimnazjum Męskiego w Sosnowcu promowany został „cum laude” do klasy szóstej. W tym samym czasie jego młodszy brat, Stefan, nie mogąc znieść atmosfery stworzonej przez macochę, jako czternastoletni chłopiec, opuścił dom rodzinny, by rozpocząć samodzielne życie.

Władysław Sebyła w czasie nauki w gimnazjum pisał wiersze, z czym jednak krył się, ponieważ obawiał się szyderstwa i złośliwości swoich kolegów, którzy przeżywali go wierszokletą. Z tamtych szkolnych czasów nie dochował się żaden wiersz. Władek stał się chłopcem zamkniętym, żyjącym jakby w innym świecie.

Siedemnastoletni Władysław, jeszcze ówczesnie uczeń gimnazjalny, powodowany pobudkami patriotycznymi, chcący wziąć udział w pierwszym Powstaniu Śląskim, zmienił datę na świadectwie urodzenia i postarzał się o dwa lata. Po zakończeniu walk powstańczych wrócił do gimnazjum, które ukończył wraz z dziesięcioma kolegami w 1921 r.

Mając świadectwo maturalne opuścił dom i za namową ojca podjął studia na Politechnice Warszawskiej. 21 października otrzymał obywatelstwo akademickie. Zamieszkał w domu studenckim przerobionym z dawnych koszar Blocha. Po roku przeniósł się jednak na Wydział Filologiczny Uniwersytetu Warszawskiego podejmując studia polonistyczne zgodnie ze swoimi zainteresowaniami. Coraz bardziej zaczęła go wciągać poezja, malarstwo i muzyka. Słuchał wykładów wybitnych profesorów: J. Ujejskiego, B. Gubrynowicza, T. Kotarbińskiego, K. Ajdukiewicza, Wł. Tatarkiewicza i innych. Uczęszczał również na wykłady z historii malarstwa w Akademii Sztuki.

Równocześnie, ponieważ znalazł się w trudnej sytuacji materialnej, jeździł zarobkowo z odczytami po Polsce.

Nadal pisał. W roku 1923 powstały nie drukowane dotąd w całości takie utwory poetyckie jak „Preludium deszczowe”, „Opowieść o stalowookim” czy „Bunt ludzi”, utwory mało oryginalne, zdradzające wpływy młodopolskie, ale sprawne językowo, melodyjne i rytmiczne, pełne metafor i wizji, poruszające problemy, jakie występować będą w późniejszej jego twórczości. „Przestałem się bać tajemnicy - pisał w „Opowieści o stalowookim” - bo jest spokojna i wabiąca. Wiem, że jest taka. Nie boję się jej teraz i idę zawsze na jej spotkanie drżący nie ze strachu a z chęci poznania. Bo wiem, że kiedyś sama odchyli swój płaszcz i weźmie mnie w mrok!”

Życie studenckie Sebyły było niezwykle pracowite, chodził na wykłady, zdawał kolokwia i egzaminy, zarabiał na życie odczytami, aktywnie uczestniczył w kole literackim „Złocien”, wieczorami i nocą odgradzając się od akademickiego zgiełku namiotem zrobionym z koca, przy świeczce, pisał swoje wiersze. Poezja pochłaniała go coraz bardziej. W roku 1924 jako członek koła literackiego „Złocien” poznał Aleksandra Maliszewskiego, Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego i Włodzimierza Słobodnika. Wspólnie potem urządzali wieczory poetyckie.

W 1926 r. z inicjatywy Stanisława Ryszarda Dobrowolskiego i Mieczysława Bibrowskiego powstała grupa literacka „Kwadryga”, która od następnego roku poczęła wydawać czasopismo literackie pod takim samym tytułem. Do grupy tej i w skład redakcji wszedł również Władysław Sebyła. Za namową Jana Sobczaka Aleksander Maliszewski i Władysław Sebyła w roku 1927 wydali wspólnie tomik „Poezje”. Sebyła zamieścił w nim cykl „Modlitwa”, Maliszewski „Oczy, usta, serce”. Tomik został przychylnie przyjęty przez krytykę, zwłaszcza wiersze Sebyły.

Cykl „Modlitwa” prezentuje poezję społecznikowską. Bohaterami wierszy są ludzie pokrzywdzeni i poniżeni, dotknięci przez los, różnego rodzaju nędzarze: górnicy pracujący pod ziemią w ciężkich warunkach, inwalida wojenny, woźnica i jego stary koń połączeni ze sobą wspólnym nędznym losem, podwórzowy grajek, ślepiec, głuchy Beethoven. Wiersze te, pisane równozgłoskowym dystychem, w swojej treści i formie są tradycyjne, ale już tutaj zaznacza się pewna indywidualna cecha jego poezji, która rozwinie się w późniejszej twórczości: pesymistyczna wizja świata.

W życiu poety był to rok przełomowy. Oprócz wydania debiutanckiego tomiku poznał przyszłą swoją żonę, Sabinę Krawczyńską. Latem tego roku, przed ukończeniem studiów - miał do zdania końcowe egzaminy - został wzięty do wojska na dwa lata do Szkoły Podchorążych Piechoty w Krakowie. Czuł niechęć i wrogość do wojny, do zabijania, stąd dwuletni pobyt w wojsku był dlań niezwykle przykry i uciążliwy. Miał wstręt do wojskowego drylu, do nauki o zabijaniu. Kochając wolność i swobodę tutaj po prostu się dusił. Był bezsilny i bezradny.

Zaraz na początku pobytu w Szkole Podchorążych pisał do narzeczonej: „To nie są warunki, które można znieść z rezygnacją. Rozumiem jako karę, ale jako obowiązek -nie. Wolałbym najgorsze warunki ze swobodą, nie - te dobre - z takimi ograniczeniami i przy przełożonych tak ograniczonych. Będę się chyba buntował przez cały czas pobytu w wojsku” „...Denerwują mnie - donosił w następnym liście - te nauki o najlepszym sposobie zabijania, o tym tylko uczą nas od rana do wieczora”. Wojsko pogłębiło w nim niechęć do militarystyki i wojny, czemu da wyraz w swoich pacyfistycznych i antywojennych wierszach.

Nie traci jednak kontaktu z przyjaciółmi, interesuje się aktualnymi wydarzeniami literackimi, interesuje się żywo „Kwadrygą”. Koresponduje z Maliszewskim, Sobczakiem, Bibrowskim, Flukowskim, którzy informują go, co dzieje się w literackim świecie Warszawy. Namawiają i zachęcają, by pisał i przysyłał swoje wiersze do „Kwadrygi”. Odwiedzał też od czasu do czasu Warszawę. Koledzy i przyjaciele narzekali na obniżenie się poziomu kwadrygantów i „Kwadrygi”.

9 września 1928 roku Władysław Sebyła zawarł związek małżeński z Sabiną Marią Krawczyńską w Kościele Najświętszej Marii Panny w Krakowie.

Odbywszy służbę wojskową latem 1929 r. powrócił do Warszawy włączając się od razu w nurt życia literackiego i do intensywnej pracy nad redagowaniem i wydawaniem „Kwadrygi”. Niebawem został jej naczelnym redaktorem. Pod jego redakcją pismo stało się miesięcznikiem literackim o wysokim poziomie drukującym poetów, pisarzy

i krytyków różnej orientacji. Ze względu na trudności finansowe wychodziło nieregularnie do 1931 r.

4 listopada 1929 r. Władysław Sebyła został szczęśliwym ojcem jedyne go syna Witolda Macieja, którego otoczy troskliwą opieką i miłością, jakiej sam nie zaznał od chwili śmierci swojej matki.

Dopiero wiosną 1930 r. wyszedł samodzielny tomik poety „Pieśni szczurołapa” nakładem księgarni F. Hoesicka. W skład tomu weszły następujące cykle: tytułowy „Pieśni szczurołapa”, „4 wiersze o wojnie”, „Modlitwa” i „Ryby na piasku”. Tom ten ugruntował czołową pozycję autora. Sięgnął w nim Sebyła do średniowiecznej legendy o szczurołapie, który przy pomocy gry na flecie wywabia szczury z miasta. Takim szczurołapem uczynił poetę:

*„Ja jestem szczurołapem, gram słodko na flecie,
Chodzę, lunatyk nieba, po ogromnym świecie,
Szczury tropię
I topię”.*

Owe szczury ubrane „w mundury, sutanny i fraki” są symbolem wszelkiego zła tkwiącego w człowieku, panoszą się wszędzie, ukrywają się pod mundurem, frakiem i sutanną „gryzą i niszczą wszystko, co im pod pysk wpadnie”.

W „4 wierszach o wojnie” wystąpił poeta zdecydowanie przeciwko wojnie jako największemu nieszczęściu. Poezja pacyfistyczna rozlała się wtedy szeroką falą w literaturze polskiej i europejskiej. Sebyła był jej wybitnym przedstawicielem. Najpiękniejszym wierszem antywojennym jest „Żołnierz nieznan”. Powstał w ciągu jednej nocy. „Gdy jednego ranka obudziłam się - pisze Sabina Sebyłowa w „Okładce z pegazem” - Władysław pogodnie patrzył z balkonu na drogę do żegiestowskiego dworca, z której jaskółki nabierały papkę na budowę gniazd. Na stoliku miał przed sobą już napisany wiersz (. ..). Moim pierwszym odruchem po przeczytaniu „Żołnierza nieznanego” było pocałowanie ręki Władysława...”

W styczniu 1931 r. Sebyła - podobnie jak wielu pisarzy, uczonych i działaczy - podpisał protest w sprawie brzeskiej, która zbulwersowała społeczeństwo. W marcu wyjechał do Zakopanego, gdzie spotkał się z Karolem Szymanowskim. W „Atmie”, dokąd zapraszał go Szymanowski, godzinami rozmawiali o muzyce i poezji. Poeta był oczarowany osobowością wielkiego kompozytora. Pamięć o nim zachował do końca życia. Na wieść o śmierci twórcy „Harnasiów” napisał o nim piękny wiersz.

29 kwietnia 1931 roku wyjechał do Włoch. Po wydaniu „Pieśni Szczurołapa” Fundusz Kultury Narodowej przyznał mu stypendium na wyjazd za granicę. Trasa wiodła przez Wiedeń, Tyrol, Sommering do Włoch, gdzie zwiedził Wenecję, Florencję, Sienę, Rzym i wiele innych pięknych miejscowości włoskich. „Teraz chodzę do Watykanu - pisał do żony z Rzymu. - Są tam cudowne zbiory. W ciągu pięciu dni zaledwie część zwiedziłem, i to pobieżnie. Takie arrasy Rafaela albo Stanze - przypuszczam, że doskonalszych dzieł malarskich nie znajdę nigdzie. A Kaplica Sykstyńska”... Był na audiencji u Papieża. Duże wrażenie zrobił na nim fresk Luki Signorellego „Sąd ostateczny” w katedrze Orvieto. Signorelli przedstawił kłębowisko splątanych ciał ludzkich, skrzydlatych aniołów i szatanów, zniszczenia, trzęsienia ziemi, pożary; nagie postacie strącone do otchłani wyobrażają okropności strasznego, ostatecznego dnia. Przywiózł z podróży po Włoszech reprodukcję fragmentu fresku Signorellego. W póź-

niejszych „Młynach” wykorzystał niektóre jego motywy. Zwiedził wiele kościołów, katakumb i grobów. W liście do żony nieco żartobliwie pisał, że gdyby dbał o to, mógłby do końca życia mieć odpuszczone wszystkie grzechy, po nie jest o to trudno we Włoszech.

Po trzech miesiącach włoskich podróży wyjechał do Paryża, który początkowo go rozczarował. Wydał mu się nawet „okropnie brzydki”, ale z biegiem czasu polubił to miasto. Im bliżej go poznawał, tym bardziej go fascynował. Spędził tam trzy miesiące i miało chotę pozostać dłużej.

W Paryżu zrodził się pomysł i powstał poemat „Młyny” -szczytowe osiągnięcie poetyckie Sebyły. Żonie przesłał jeden wiersz z tego poematu zatytułowany „Apostrofa do nocy”, zaczynający się od słów:

*„O, nocy, daj mi sen i wyzwól mnie od snów,
którymi jawa darzy.
Niech ciemny wiatr, wiejący od samotnych gwiazd
maskę mi zetrze z twarzy...”*

Tamże powstała „Elegia dla synka” wyrażająca ojcowską miłość i tęsknotę za ukochanym dzieckiem. We Francji Sebyła „kolosalnie podciągnął się we francuskim” do tego stopnia, że zaczął tłumaczyć bajki La Fontaine'a. Po sześciu miesiącach pobytu za granicą,

pełen wrażeń, niezwykłych przeżyć i planów na przyszłość, wrócił do Warszawy, aby od razu włączyć się w nurt życia literackiego. Brał znowu udział w wieczorach autorskich „Kwadrygi”, intensywnie pracował nad ostateczną redakcją „Młynów”, które ukończył i wydrukował w kwietniu 1932 r. w czasopiśmie „Zet”.

W grudniu tego roku został członkiem Związku Zawodowego Literatów Polskich. Kandydował też do nagrody Młodych Polskiej Akademii Literatury, ale otrzymał ją wówczas inny kandydat - Michał Choromański za głośną powieść „Zazdrość i medycyna”. Wszedł również, obok J. St. Bystronia, St. Czubka, B. Suchodolskiego w skład redakcji czasopisma „Znak”. W ostatnich dniach 1933 r. tygodnik społeczno - literacki „Pion” wydrukował jego poemat „Koncert egotyczny”.

Jesienią następnego roku wydał tom poezji, na który złożyły się wyżej wymienione dwa poematy oraz nowe cykle: „Osiem nokturnów”, „Trój śpiew prosty” i inne wiersze pod wspólnym tytułem „Koncert egotyczny”. „Młyny” są to światy obrazów i wzruszeń - pisała Sabina Sebyłowa w „Okładce z pegazem” - od realizmu dnia do wizji nocy. Jest za tą wizyjnością męka życia”. W „Młynach” sięgnął autor do przeżyć i obrazów zapamiętanych z lat dzieciństwa i młodości, kiedy mieszkał w Kłobucku tuż obok stawu i starego młyna, oraz do wrażeń i motywów oglądanego w Orvieto fresku Signorellego „Sąd Ostateczny”. Głównym bowiem motywem poematu jest młyn -taki zresztą był roboczy tytuł-lub młyny oraz staw i noc rozciągająca się nad stawem i światem.

„Młyny” w tytule mają drugi człon -„Sonata nieludzka”. Kiedy poeta zastanawiał się nad tytułem poematu odczuwanym jako sonata, żona podsunęła mu myśl, aby dać podtytuł „Sonata nieludzka” i to właśnie było to, na co poeta czekał. Oddaje on istotę poematu. Świat „Młynów” jest obcy i wrogi, nie ma w nim miejsca dla człowieka. Króluje tutaj „martwota mroźnej nocy”, groza, siwa mgła, ciemne wiatry i gwiazdne wichry zza światów. Owe młyny mają charakter wielkiej metafory i symbolu i znaczą zagładę, zniszczenie, koniec świata, oznaczają przemijanie i czas, co wszystko niszczy i w popiół zamienia, w wymiarze jednostki ludzkiej.

W roku 1935 podjął poeta pracę w polskim radiu. Co dwa tygodnie prowadził kwadrans literacki, w którym omawiał nowe pozycje poetyckie.

W lipcu 1937 roku Władysław Sebyła omawiał na antenie radiowej tomik wierszy pt. „Na cmentarzu były dzwony” z podtytułem „Śpiewy demoniczne”. Autor tych płodów, aplikant sądowy, Stanisław Sz wajcer, poczuł się dotknięty krytyką i wystąpił do sądu ze skargą i roszczeniami, ponieważ Sebyła nazwał je grafomańskimi i nie normalnymi płodami. Sąd uznał poetę winnym i skazał go na dwa tygodnie aresztu z zawieszeniem i pięćdziesiąt złotych grzywny i sto złotych pokutnego, mimo że powołany na biegłego wybitny krytyk K.W. Zawodziński nie uznał, by granice dozwolonej krytyki były przekroczone przez Sebyłę. Sąd jednak nie wziął tego pod uwagę.

W roku 1938 ukazał się nowy i ostatni tom poezji Wł. Sebyły „Obrazy myśli” obejmujący oprócz tytułowego poematu cykl wierszy „Ojciec nasz”, „Mity” oraz „Fraszki”. Poeta żyje teraz w ciągłym niepokoju, lęka się nadchodzących złowieszczych czasów, niepokoi się o przyszłość kraju, swoją i swojej rodziny. Dał temu wyraz właśnie w przejmujących kilku wierszach tego tomu. W „Ojciec nasz” powie o nadciągających groźnych czasach, w których „śpiewa krew oceanami”, i w których „powstaje strach i mord i głód, widma potwornych lewiatanów”. Współczesność nazywa światem bez marzeń, gdzie „krzyczą tłumy szaleństwem wodzów zarażone”, gdzie „wyje zwierzę wypłoszone głodem z legowiska” i „Nadchodzą noce ognia, dnie od krwi czerwone. Pora, gdy skały pójdą w proch, już bliska”. To już nie lęk metafizyczny, egzystencjonalny czy eschatologiczny, ale realne niebezpieczeństwo i lęk człowieka zdającego sobie sprawę ze zbliżającej się katastrofy dla Polski i świata. Poeta nie tyle przeczuwa, co widzi i słyszy zbliżającą się

*„tupot nóg żołdackich
I grzmiących sotni gwizd kozackich,
Gwiazdzisty nad Europą but...
A na zachodzie werbli trzask,
Rozgwar motorów z nieboskłonu...”*

niosących Polsce i społeczeństwu zniszczenie i tragedię.

W listopadzie tego roku Akademia Literatury odznaczyła Sebyłę "Złotym Wawrzynem za wybitną twórczość literacką". Na początku 1939 r. ogłoszonym w "Pionie" wierszu "Gdy patrzę na Ciebie" poeta napisał:

*„Z szklanych fałd nocy nagle sięwyłania,
Spada ze świata krzywda, mord i gwałt”*

W maju niespodziewanie powołany został na ćwiczenia wojskowe do Pułtuska. W dniach 14-16 sierpnia na zaproszenie Wakacyjnego Instytutu Sztuki przebywał w Gdyni, gdzie miał swój ostatni wieczór autorski.

28 sierpnia 1939 r. został zmobilizowany i wziął udział w kampanii wrześniowej. Bez pożegnania z żoną i synem, w nocy tego dnia odjechał na wojnę, by nigdy już z niej nie wrócić...

W liście pożegnalnym, zostawionym w domu pisał do żony: „Jadę o północy tam, gdzie było przewidziane, tj. do Hancewicz (...) Chciałbym, żeby Maciej z rodzicami siedział w Magdalence (...) Pilnuj siebie i Macieja (...) Całuję cię mocno i Macieja -wasz Włodek. Pozdrów rodziców i życz im zdrowia. Miejmy nadzieję, że przebrniemy przez te ciężkie chwile”. Niestety nie przebrnął.

Już we wrześniu Władysław Sebyła dostał się do niewoli sowieckiej. Został osadzony w obozie w Starobielsku, skąd przesłał dwa listy. Jeden, z 29 listopada 1939 r., w którym pisał, że jest zdrow i czuje się dobrze, choć był lekko ranny i wyrażał swój niepokój o los żony i syna oraz prosił, by przysłała mu „sweter i rękawiczki, kilka chusteczek do nosa, zmianę bielizny” i jak zawsze przysyłała ucałowania dla niej. i syna, pozdrowienia dla Dziadziów - drugi z 9 marca 1940 r., a więc na miesiąc przed śmiercią dłuższy, w którym pisał o ciężkiej zimie i późnej wiośnie, że wygląda i czuje się dobrze, że rysuje kolegów i trochę czyta po rosyjsku i ukraińsku, gra w szachy, rozmawia i rozmyśla, czasem przez radio słucha muzyki. Nie przeczuwał zbliżającej się tragedii. Poeta pisał:

Starobielsk, 29 XI 1939

Kochana moja. Wątpię o tym, czy masz jakąkolwiek wiadomość o mnie, również ja nic o Was nie wiem i niepokoję się Waszym losem. Jestem zdrow i czuję się zupełnie dobrze. Wiadomość od Ciebie i Maciusia by mnie podniosła. Byłem lekko ranny, już niemal zupełnie zapomniałem o tym. Odpisz mi jak najprędzej i dużo o sobie, Macieju i Dziadkach. Pisuj często. -Chciałbym wiedzieć, czy wszyscy zdrowi, jak stoją sprawy mieszkania, czy Maciej zdrow i czy się uczy.

Gdybyś mogła i jeżeli warunki bytu na to ci pozwolą -prześlij mi weter, rękawiczki, kilka chusteczek do nosa i zmianę bielizny. Można tu wysyłać paczki do 8 kg (dalej cała linijka zakreślona do całkowitej nieczytelności kopiowym ołówkiem). Przede wszystkim proszę o wiadomość o Tobie i Macieju, abym się przestał niepokoić. Będę na list czekał z niecierpliwością. Może przecież niedługo się zobaczymy.

Całuję mocno ciebie i Macieja. Pozdrawiam Dziadków.

Władek

Starobielsk, 9 III 1940

Kochana moja, nareszcie doczekałem się Twojej kartki w dn. 26 II i czekam teraz na pozostałe listy. Kartkę M-go, wysłaną w tym samym dniu co Twoja, otrzymałem znacznie wcześniej, co mi mocno ulżyło, bo wyobrażałem sobie ciężkie rzeczy i niepokoiłem się. Cieszę się bardzo że wszyscy zdrowi. Podziękuj ode mnie Hieronimowi za pamięć i przyjaźń, tudzież pozdrów S-kich, J-skiego i innych znajomych. Niezbyt wiele mam do powiedzenia o sobie, chciałbym za to więcej wiedzieć o Was. Jestem zdrow i czuję się, jak dotąd zupełnie dobrze. Wiosna, która zaczyna się tu zwykle dość wcześnie, podobno w tym roku jakoś się opóźnia. Ciężka była zima i chciałbym wiedzieć, jakieście ją przeszli. Nic oczywiście, nie piszę, ale rysuję trochę kolegów. Wyglądam aż za dobrze według mojego zdania. Maciej by mnie na pewno nie poznał, brodatego i wąsatego. Czytam trochę, po rosyjsku i ukraińsku, gram w szachy, rozmawiam i rozmyślam. Czasem słucham muzyki przez radio, która tu jest dobra, ale - dziwne do dość -bardzo mi ciężko słuchać, choć jak wiesz, bardzo lubię muzykę. Następną kartkę napiszę, prawdopodobnie, w kwietniu. Napisz mi trochę więcej o sobie, Macieju i Rodzicach. Życzę im dobrego zdrowia. Może by i Maciej co nieco napisał. Gdybyś mogła, wyślij mi Wasze fotografie.

Całuję Was mocno i czekam na wiadomości.

Twój Władek

W kwietniu 1940 r. został - razem z innymi więźniami starobielskimi - zamordowany strzałem w tył głowy przez oprawców NKWD w Piatichatkach pod Charkowem, ale o tym świat dowiedział się oficjalnie dopiero w 1991 roku.

Towarzystwo Przyjaciół Kłobucka w pięćdziesiątą rocznicę tragicznej śmierci poety wystąpiło do władz miejskich o nadanie Domowi Kultury w Kłobucku imię Władysława Sebyły. Sprawa się wlokła przez cały rok i dopiero nowe władze w 1991 r. Uchwałą z dnia 26 czerwca 1991 roku nadały Miejskiemu Ośrodkowi Kultury jego imię.

Po wojnie o Sebyle niewiele się pisało, nie wydawano jego wierszy. Dopiero w 1956 r. wyszły „Poezje wybrane”. Wyboru dokonali wstępem poprzedził przyjaciel poety, twórca „Kwadrygi” - St. R. Dobrowolski, potem znowu nastąpiło dziwne milczenie. Jeżeli pisano o Sebyle, nie wymieniano prawdziwej daty i sprawców oraz miejsca tragicznej śmierci, chociaż wszyscy wiedzieli, że zginął wraz z innymi ofiarami rzezi katyńskiej w 1940 r.

W roku 1972, a więc po szesnastu latach, ukazał się drugi wybór poezji w Ludowej Spółdzielni Wydawniczej ze wstępem Hieronima Michalskiego i notą biograficzną Jadwigi Bاندrowskiej - Wróblewskiej i znowu musiało upłynąć prawie 10 lat, nim w roku 1981 Państwowy Instytut Wydawniczy w Warszawie wydał „Poezje zebrane” - wstęp i opracowanie Andrzeja Z. Makowieckiego. Jest to jak dotychczas najpełniejszy zbiór poezji Władysława Sebyły, który nadal czeka na pełne i krytyczne wydanie całego dorobku poetyckiego. Tak się jakoś dziwnie złożyło, że w wolnej Polsce ani pięćdziesiątej rocznicy śmierci poety (1990), ani dziewięćdziesiątej urodzin (1992) nie uczczono wydaniem jego utworów, choć poprzednie wydania Są całkowicie wyczerpane. Nie ukazał się też żaden poważny artykuł, studium o życiu i twórczości poety. Wydawnictwa milczą jak zakłete. Władysław Sebyła nie doczekał

się żadnej monografii, która dałaby pełny obraz życia i twórczości tego wybitnego poety, krytyka literackiego i malarza.

BIBLIOGRAFIA

Sabina Sebyłowa: Okładka z pegazem. Warszawa 1960 PIW.

Sabina Sebyłowa: Notatki z prawobrzeżnej Warszawy. Warszawa 1985 Czytelnik.

Wiesław Szymański: Ballady przed burzą. Warszawa 1961 PIW.

Wiesław P. Szymański: Neosymbolizm. Liryka nurtu ciemnego (poezja Wł. Sebyły). Kraków 1973 WL.

Tadeusz Nyczek: Dialog z samym sobą - Wł. Sebyła. Poeci dwudziestolecia międzywojennego. Warszawa 1982 Wiedza Powszechna. T. 2.

Jan Marx: Nazywaniem poznanie zastąpić - o poezji Wł. Sebyły. Grupa poetycka Kwadryga. Warszawa 1983 LSW.

Józef Mikołajtis: Władysław Sebyła. Komunikaty Naukowe Towarzystwa Literackiego im. A. Mickiewicza. Oddział w Częstochowie. Rok IV nr 9.

Aleksander Maliszewski: U brzegów mojej Wisły. Warszawa 1964 PIW.

ANDRZEJ BRZÓZKA

DOKTOR JUDYM Z KŁOBUCKA

O należne miejsce w pamięci naszego miasta dla pięknej postaci lekarza-społecznika dr. Teofila Władysława Beliny-Brzozowskiego, zwanego kłobuckim Doktorem Judymem, starał się latami p. Józef Suchański, nieżyjący już dziś długoletni nauczyciel i dyrektor jednej z kłobuckich szkół.

Zbierał informacje od najstarszych mieszkańców miasta, nawiązał kontakty z biblioteką Akademii Medycznej w Łodzi i Główną Biblioteką Lekarską w Warszawie, uzyskując pewne materiały dotyczące życia i działalności Doktora i gorąco pragnął aby miejscowy szpital i któraś z ulic nosiły Jego imię.

Niedługo przed swą śmiercią, na zebraniu Towarzystwa Przyjaciół Kłobucka w dniu 31 października 1988 r. p. Józef Suchański wygłosił odczyt o życiu, pracy zawodowej i działalności społecznej dr. Władysława Brzozowskiego, na podstawie któregoż to odczytu opracowałem niniejszą notatkę.

Urodzony w 1863 r. w Rzgowie pow. Konin, studia medyczne ukończył na Uniwersytecie Warszawskim w roku 1887, po czym osiedlił się w Kłobucku, rozpoczynając tutaj praktykę lekarską.

Kłobuck był wówczas podupadłym, biednym miasteczkiem, pogrążonym w marazmie prowincjonalnego życia, gdzie nic się nie działo, czas płynął leniwie, a zdolniejsze lub bardziej przedsiębiorcze osoby wyjeżdżały stąd w poszukiwaniu pracy w rozwijającym się przemyśle Śląska, Zagłębia czy Łodzi.

Pojawienie się tutaj doktora Brzozowskiego i rozwinięcie przez niego żywej działalności zawodowej, społecznej i politycznej, doprowadziło do pozytywnych zmian w miasteczku.

Z jego inspiracji założono w Kłobucku w roku 1901 ochotniczą straż pożarną, której oczywiście dr Brzozowski był pierwszym prezesem, wykazując nieprzeciętne zdolności organizacyjne. Z jego inicjatywy biedne miasteczko zdobywa się na budowę remizy strażackiej z pomieszczeniami na sprzęt przeciwpożarowy oraz dużej sali ze sceną, która przez prawie 70 lat służył tu społeczeństwu jako miejsce zebrań, przedstawień, zabaw i innych tego rodzaju imprez, a w ciągu ostatnich dwudziestu lat swego istnienia funkcjonuje jako sala kinowa.

Zakłada też dr Brzozowski strażacką orkiestrę dętą, bo cóż to za straż bez orkiestry. Nie wiadomo ile własnych pieniędzy lokuje Doktor w tej instytucji, ale wiadomo na pewno, że strażaków i ich rodziny leczy bezpłatnie. Zresztą nie tylko strażaków -każdy biedny mieszkaniec miasteczka i okolicy może liczyć na bezinteresowną opiekę lekarską, a czasem i parę kopiejek na lekarstwo.

W 1906 roku z inicjatywy Doktora powstaje w Kłobucku Kółko Rolnicze, którego członkowie lepiej wykorzystują wspólnie nabyty sprzęt, uczą się nowoczesnych metod gospodarowania, uprawy roli

i hodowli zwierząt, a trzeba wiedzieć, iż w tym czasie ponad 70% rodzin kłobuckich utrzymuje się wyłącznie z rolnictwa.

W pobliskiej Częstochowie działa dr Biegański, znany i ceniony lekarz, filozof i logik oraz założone przez niego „Towarzystwo Lekarskie”. Oczywiście dr Brzozowski czynnie z nim współpracuje, a 14 marca 1903 roku na posiedzeniu Towarzystwa wygłasza odczyt pt. „Kilka uwag krytycznych o praktyce lekarskiej wśród ludu wiejskiego”, którego tekst opublikowano w wychodzącym ówczesnie „Czasopiśmie Lekarskim”.

Treść odczytu znamy i wynika z niego jednoznacznie, iż Doktor to nie przeciętny, prowincjonalny lekarz jakich wielu, ale człowiek światły, wysoce inteligentny, czytany w literaturze fachowej i znający wszechstronnie problemy nurtujące ówczesną medycynę oraz środowisko lekarskie. Trafne spostrzeżenia i wnioski przedstawione w odczycie świadczą o doskonałej znajomości poruszonego tematu, psychiki prostych ludzi, ich zwyczajów i zachowań w sytuacjach ekstremalnych.

Z kart publikacji wyłania się też postać Doktora, człowieka pracującego dniem i nocą, jeżdżącego do wypadków, odbierającego porody, tracącego wiele czasu na dalekie wyjazdy do chorych i walczącego jednocześnie z ciemnotą i zabobonem, „z zamawianiem-jak pisze-chorób i odczynianiem uroków”.

Dr Brzozowski to również działacz niepodległościowy i polityczny o zdecydowanie lewicowych poglądach. Kieruje tutejszą tajną komórką Połaskiej Partii Socjalistycznej, tworzy „latającą biblioteczkę”, w której kolportuje materiały o treściach patriotycznych i politycznych.

Jego mieszkanie przy dzisiejszej ulicy 3-go Maja nr 30 stanowi punkt kontaktowy i przerzutowy zza granicy w głąb Królestwa Kongresowego literatury politycznej i broni dla organizacji bojowej PPS.

Za działalność niepodległościową i polityczną Doktor zostaje aresztowany w 1910 r. i po długotrwałym procesie skazany przez sąd carski na osiedlenie na Syberii. Do zesłania jednak nie doszło, gdyż ze względu na zły stan zdrowia zostaje za kaucją zwolniony z więzienia, wraca do Kłobucka, gdzie umiera 3 sierpnia 1914 roku.

Doktor Brzozowski pracując przez 25 lat jako jedyny lekarz w Kłobucku i okolicy, posiadając olbrzymią praktykę lekarską nie dorobił się żadnego majątku. Umierając, pozostawił rodzinę - żonę i dwie córki - w skrajnej nędzy, a pochowany został na koszt miasta.

Pod koniec lat dwudziestych mieszkańcy Kłobucka ufundowali na miejscowym cmentarzu stojący do dziś nagrobek z czerwonego piaskowca z napisem: „OBYWATELE MIASTA KŁOBUCKA SWOJEMU DOKTOROWI ZA 25-LETNIĄ PRACĘ PEŁNĄ POŚWIĘCENIA”.

Na wniosek Polskiego Towarzystwa Lekarskiego i Towarzystwa Przyjaciół Kłobucka uchwałą Rady Miejskiej Nr 35/VI/89 z 21 czerwca 1989 roku, miejscowy Szpital otrzymał imię Dr. Władysława Brzozowskiego. W ten sposób staramy się choć w części spłacić dług wdzięczności i zachować w środowisku pamięć o Doktorze.

1 WRZEŚNIA 1939 R. NA ZIEMI KŁOBUCKIEJ

Mijają kolejne rocznice drugiej wojny światowej, wojny która przyniosła śmierć i cierpienia kilkudziesięciu milionom ludzi oraz zniszczenie tysiącom miast i wsi.

Wydarzenia września 1939 r. z upływem lat odchodzą w zapomnienie, a ich uczestnicy przenoszą się do lepszego świata. Warto więc przypomnieć o tym, co działo się wówczas na ziemi kłobuckiej.

Niemiecki plan wojny latem 1939 r. przewidywał nagłe uderzenie na Polskę kilkoma potężnymi ugrupowaniami piechoty i broni pancernej przy silnym wsparciu lotniczym, przełamanie obrony, dwustronne okrążenie i niszczenie izolowanych polskich jednostek.

Główne niemieckie zgrupowanie uderzeniowe przeznaczone do ofensywy ze Śląska na Warszawę według dyrektywy OKH z czerwca 1939 r. miało za zadanie:

„... wychodząc ze Śląska i skupiając swe siły w centrum, natrzeć w ogólnym kierunku na Warszawę, rozbić przeciwstawiające się siły polskie, a następnie wykorzystując szybkość swych jednostek pancernych i zmotoryzowanych, możliwie jak najprędzej i możliwie dużymi siłami opanować obszar nad Wisłą po obu stronach Warszawy. Głównym celem grupy armii „Południe” jest zniszczenie sił polskich... w zachodniej części Polski przy współdziałaniu grupy armii „Północ” .

Najkorzystniejszym dla Niemców kierunkiem na Warszawę było uderzenie wzdłuż osi tzw. szosy piotrkowskiej, przez Częstochowę, Radomsko, Piotrków, Tomaszów i Rawę Mazowiecką.

Do tego celu niemieccy sztabowcy postanowili użyć „żelaznej pięści” w postaci XVI korpusu pancernego, który zajął pozycje wyjściowe w lasach pow. oleskiego. Ale aby osiągnąć szosę piotrkowską, niemiecki walec pancerny musiał najpierw PRZETOCZYĆ SIĘ PO ZIEMI KŁOBUCKIEJ.

Polskie ugrupowanie obronne sprzyjało niemieckim zamiarom. Na planowanym kierunku uderzenia XVI korpusu znajdował się styk armii „Kraków” i armii „Łódź”, i istniała tutaj w polskiej obronie ok. 30-to kilometrowa luka. Należąca do armii „Kraków” jej prawoskrzydłowa 7 DP zajmowała pozycje na odcinku Częstochowa -Lubliniec, a lewoskrzydłowa jednostka armii „Łódź”, 30 DP znajdowała się w łuku Warty, w rejonie Działoszyna. Między tymi jednostkami znajdował się jedynie baon Obrony Narodowej „Kłobuck”, złożony z rezerwistów i słabiutko uzbrojony. Nie stanowił on żadnej przeszkody dla kilkuset czołgów i dział XVI-go korpusu pancernego.

Dopiero w drugiej połowie sierpnia lukę między Działoszynem a Częstochową zamknęła zmobilizowana w trybie alarmowym Wołyńska Brygada Kawalerii. Przybyła transportami kolejowymi do Radomska 16 i 17 sierpnia, skąd przemaszerowała w rejon Brzeźnicy, kwaterując w pobliskich wioskach.

30 sierpnia otrzymała rozkaz wysunięcia się do rejonu Miedźno Ostrowy z gotowością do stawiania oporu na skraju lasów, na północ od Kłobucka. Pod naporem przeważających sił wroga miała walczyć wstrzymująco, wycofując się w kierunku Brzeźnicy. Przewidziano również jej ewentualne działania zaczepne na korzyść 30 lub 7 DP.

Etatowy stan Wołyńskiej Brygady Kawalerii pod dowództwem płk dypl. Juliana Filipowicza stanowiły:

- 19 pułk ułanów wołyńskich -dowódca ppłk Józef Pętkowski,
- 21 pułk ułanów nadwiślańskich -dowódca ppłk Kazimierz de Rostwo-Suski,
- 2 pułk strzelców konnych -dowódca ppłk Józef Mularczyk, .
- 2 dywizjon artylerii konnej -dowódca ppłk Jan Kamiński.

Na czas pierwszych walk Brygadę wzmocniono:

21 dywizjonem pancernym w składzie szwadronu czołgów rozpoznawczych TKS i szwadronu samochodów pancernych -w sumie 22 wozy bojowe słabo opancerzone i uzbrojone jedynie w karabiny maszynowe, o niewielkiej wartości bojowej -dowódca mjr Stanisław Gliński,

12 pułkiem ułanów podolskich z Kresowej BK -dowódca ppłk Andrzej Kuczek,

11 batalionem strzelców z 13 DP -dowódca ppłk Władysław Warchoł,

4 batalionem z 84 pułku strzelców poleskich -dowódca mjr Wacław Sokol,

oraz pociągiem pancernym nr 53 -dow. kpt. Mieczysław Malinowski.

W nocy z 30 na 31 sierpnia WBK rozpoczęła zajmowanie ugrupowania bojowego na odcinku między Kłobuckiem a rzeką Liswartą;

-na zachód od odcinka toru kolejowego Kłobuck -Działoszyn zajął pozycje 21 p.uł. i 2 dak w rejonie wsi Mokra III i II,

-19 p.uł. stanął w rejonie Zawady -Kamieńszczyzna,

-na wschód od toru kolejowego 11 bat. obsadził las między Łobodnem a Kołaczkowicami, frontem do drogi Kłobuck -Łobodno,

-2 psk. stanął w Kołaczkowicach,

-12 p.uł. i 21 dyw. panc. w rejonie wsi Wapiennik i Golczewo,

-4 bat., który miał obsadzić skraj lasu miejskiego Kłobuck na odcinku Mokra III-Brody Malina znajdował się jeszcze w drodze i zajął swoje pozycje dopiero 1 września rano,

-pociąg pancerny stanął w rejonie stacji kolejowej Miedźno także wczesnym rankiem 1 września.

Dowództwo Brygady znajdowało się w Ostrowach.

W Kłobucku przygotowuje się do walki 1 kompania baonu Obrony Narodowej, obsadzając tor kolejowy na odcinku Brody Malina - Zakrzew , natomiast 3 kompanię tegoż baonu wysunięto nad granicę w rejon Krzepic.

Kilkanaście kilometrów na zachód, po przeciwnej stronie granicy w lasach oleskich, czai się do uderzenia XVI korpus pancerny generała Ericha Hoepnera w składzie 1 i 4 dywizji pancernych oraz 14 i 31 dywizji piechoty. W rejonie Gorzowa Śląskiego przygotowuje się do ataku 19 DP w kierunku Parzymiech i Działoszyna.

Wojna na ziemię Kłobucką wkroczyła 1 września o 4.30, rozpoczynając się ostrzałem artyleryjskim Krzepic. W chwilę później dywizje niemieckie przekraczają granicę.

-1 DPanc. mająca nacierać po osi Przystajń -Truskolasy -Kłobuck, bardzo długo przeprowadzała się na odcinku Borki Wielkie -Bodzanowice przez graniczną Liswartę, na której Polacy zniszczyli wszystkie mosty. Następnie utknęła w pasie zniszczeń i przeszkód terenowych, praktycznie cały dzień nie walcząc, z wyjątkiem drobnej potyczki ogniowej pod Truskolasami z wysuniętymi czatami 27 pp.

-19 DP. przekroczyła granicę w rejonie Praszki i przez Rudniki, Jaworzno, bez żadnych przeszkód osiągnęła ok. godz. 9 rejon Kleśniska -Parzymiechy.

-Pomiędzy tymi jednostkami nacierała 4 DPanc. Po przekroczeniu granicy w Starokrzepicach i krótkiej walce z 3 kompanią baonu ON, zajęła Krzepice, po czym rozdzieliła się na dwie kolumny. Część pojazdów pancernych i piechoty na samochodach kieruje się drogą na Danków i Rębielice Królewskie, zaś siły główne na Opatów i Wilkowiecko.

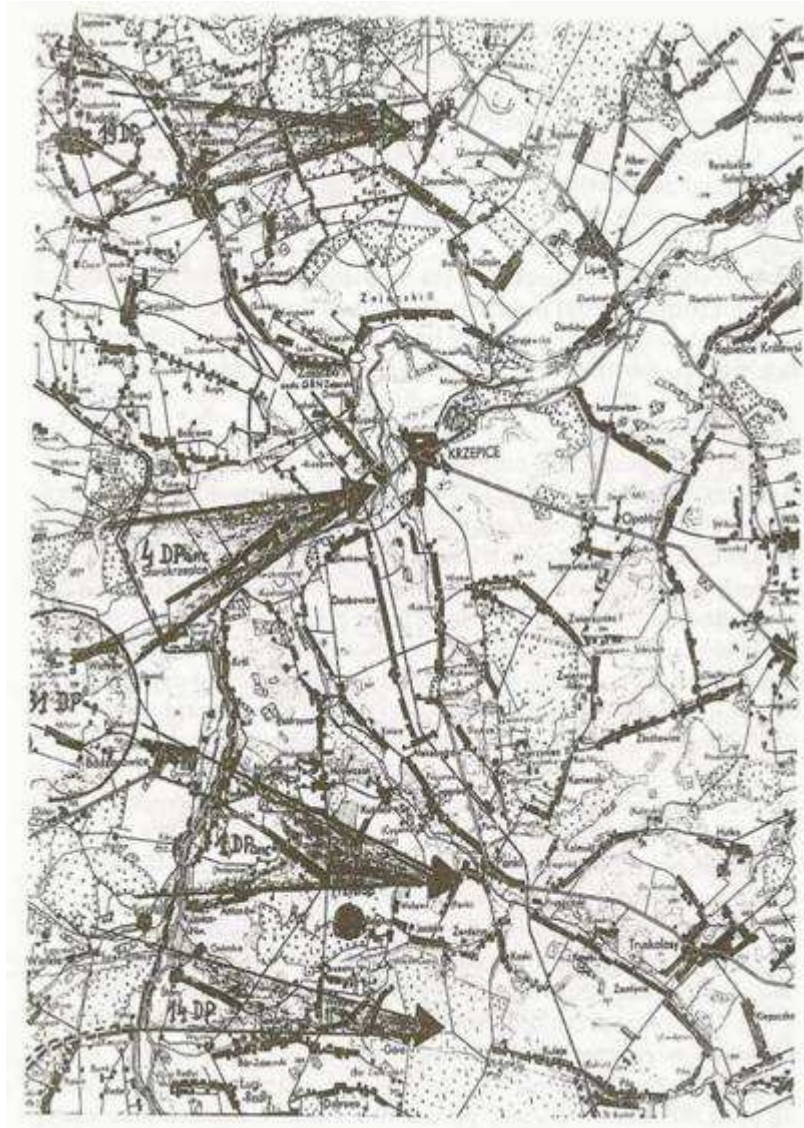
W rejonie Iwanowic Dużych zajmuje stanowiska artyleria niemiecka; wchodzi do akcji lotnictwo bombardując wsie i ostrzeliwując ludność cywilną, która w panice zaczyna uciekać na wschód, tarasując drogi prowadzące w kierunku polskich pozycji obronnych.

Rozpoczyna się ostrzał artyleryjski wsi Mokra oraz lasu miejskiego Kłobuck, gdzie gorączkowo przygotowuje się do walki 4 batalion. Widocznie Niemcy wiedzą o obecności oddziałów polskich w tym rejonie.

Tak zaczyna się pierwsza z wielkich bitew Września, w której piękną kartę zapisała Wołyńska Brygada Kawalerii. Bitwa, o której pułkownik Zawilski pisze, że „powinno się umieszczać w podręcznikach z taktyki drugiej wojny światowej -jako przykład równorzędnego boju niewielkiej liczebnie i słabiej pod względem ogniowym jednostki kawaleryjskiej z górującą nad nią pod każdym względem, z samej swej istoty przeznaczoną do działań przełamujących, jednostką pancerną agresora. Bój ten był oczywistym tryumfem bezwzględnej woli walki i wybitnej sztuki dowodzenia -nad iście teutońską taktyką fizycznego miażdżenia przeciwnika”.

Szef sztabu armii „Łódź” płk Pragłowski napisał: „Bitwa Wołyńskiej Brygady Kawalerii jest jedynym znanym mi przykładem z całej drugiej wojny światowej, w której tak słaba siła jak nasza brygada, stawiała skutecznie czoło pancernej i wielokrotnej przewadze Niemców”.

4-ej DPanc. dowodzonej przez gen. Reinhardta, liczącej 13000 ludzi, 324 czołgi i 101 innych wozów bojowych i dysponującej potężną artylerią i wsparciem lotniczym, przeciwstawiła się skutecznie



Rysunek 1. Kierunki uderzeń dywizji niemieckich we wczesnych godzinach rannych

w bitwie pod Mokrą, a następnego dnia pod Ostowami, połowę mniejsza brygada kawalerii posiadająca wsparcie zaledwie 12 lekkich dział i 22 armatek ppanc. oraz 22 tankietek i samochodów pancernych, nie mających żadnych szans w bezpośredniej walce z czołgami.

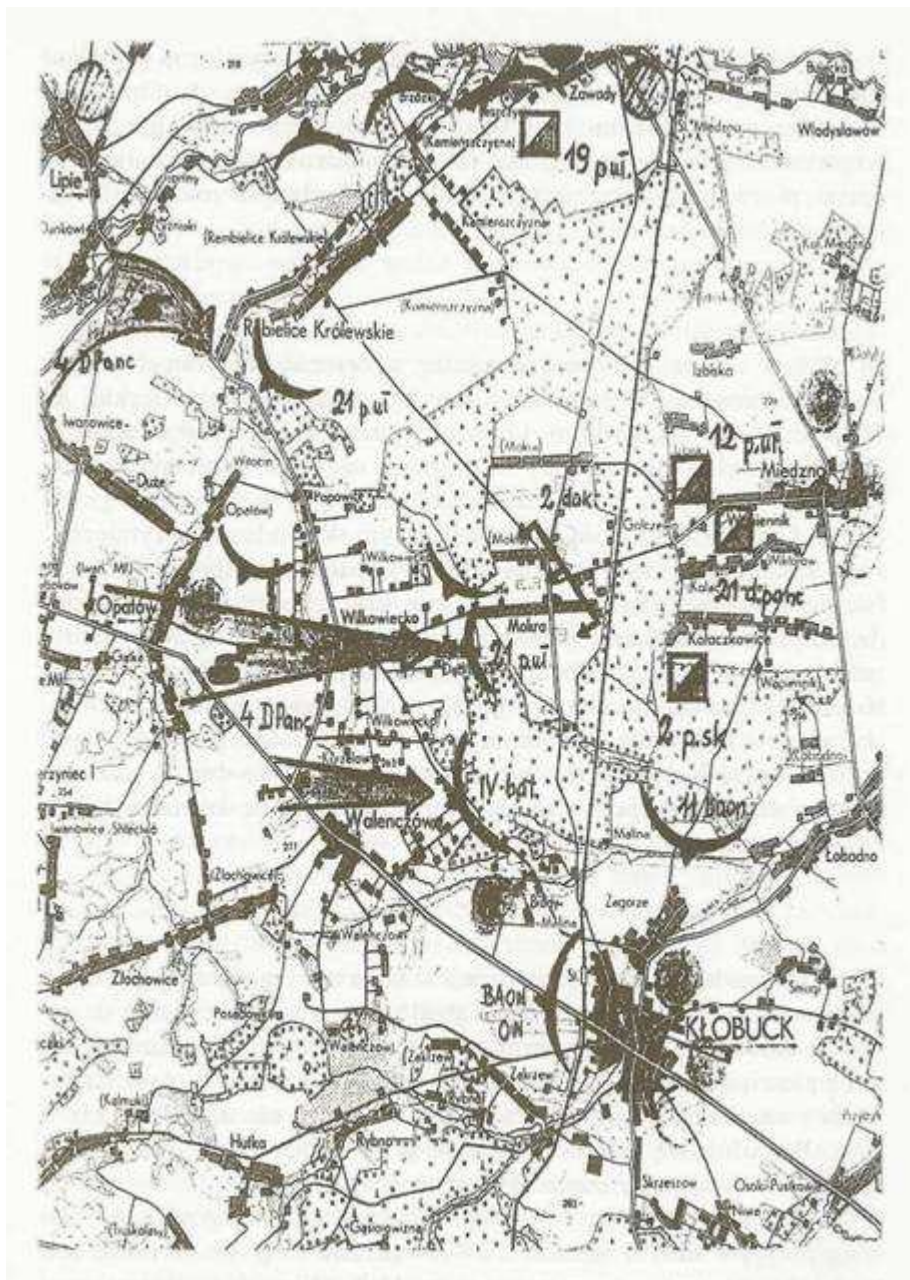
Główną siłą ognia tej czteropułkowej brygady oprócz wymienionych dział stanowiło 78 rusznic ppanc., 95 ckm. i 94 rkm, karabiny ułanów i strzelców konnych oraz 4 haubice kalibru 100 pociągu pancernego.

Przewaga sił niemieckich była miążdżąca: dwukrotna w ludziach sześciokrotna w broni maszynowej i ponad dwudziestokrotna w artylerii i czołgach. Poza tym przez prawie cały czas walki jednostki polskie były bombardowane i ostrzeliwane z powietrza.

Pierwsze uderzenie na pozycje WBK wychodzi z miejscowości Brzezinki. Samochody ciężarowe wiozą piechotę niemiecką przez odkryte pola w kierunku ugrupowania obronnego 4-go batalionu na skraju lasu miejskiego Kłobuck. Wszystkie trzy polskie baterie kładą ześrodkowany ogień na nadjeżdżających, rozbijając i zapalając część samochodów, z których wyładowują się żołnierze. Ocalałe samochody zawracają, piechota niemiecka przy silnym wsparciu artylerii atakuje pozycje 4-go batalionu. Mimo znacznych strat od ognia polskiej artylerii i broni maszynowej piechoty Niemcy wdzierają się w nasze linie obronne, jednak uderzenie plutonu odwodowego odrzuca ich na pozycje wyjścio-

we. Po nieudanym natarciu Niemcy okopują się na przedpolu i mimo późniejszych ataków pozycji 4-go batalionu nie zdołali przełamać do końca dnia.

Cały obszar zajęty przez WBK jest bombardowany. We wsi Wapiennik atak lotniczy niszczy część



Rysunek 2. Pierwsze uderzenie 4DP na pozycje Wołyńskiej Brygady Kawalerii pod Mokrą

artyleryjskiej kolumny amunicyjnej. W lesie na zachód od Mokrej II bomby trafiają w ukryte konie 21 p. uł., które częściowo giną, lub rozbiegają się po lesie. Płonie Wapiennik, Miedźno, Ostrowy i inne wsie na zapleczu brygady. Z Opatowa przez Wilkowiecko uderza około 20 czołgów niemieckich w przerwę między lasami na polanę Mokra, przy silnym wsparciu artylerii i lotnictwa. Wejścia na polanę broni IV szwadron 21 p. uł. Działka i rusznice ppanc. ustawiono w rowach melioracyjnych i doskonale zamaskowano, tak że są niewidoczne dla zbliżających się czołgów. Od ich ognia Niemcy tracą 4 maszyny (3 niszczy pluton por. Kochanowskiego, 1 pluton ppor. Kawki) i wycofują się do Opatowa. Pod samym Opatowem piąty czołg zostaje zniszczony ogniem ze wzgórza 263 obsadzonego przez szwadron por. Deszerta. Łatwe odparcie pierwszego natarcia wywołuje wśród ułanów zrozumiałą radość.

W tym samym mniej więcej czasie, w rejonie Parzymiech rozpoczęła się niespodziewanie bitwa między oddziałami niemieckiej 19 DP a jednostkami polskimi. Oddział wydzielony z 30 DP w składzie 83 pp, kawalerii dywizyjnej i kompanii czołgów rozpoznawczych, w nocy z 31 sierpnia na 1 września znajdował się w marszu ku granicy i nad ranem znalazł się na południowym skraju lasu Parzymiechy. Jego obecność w tym rejonie była absolutnym zaskoczeniem dla Niemców, którzy będąc pewni, że nie ma tu żadnych polskich oddziałów, zamierzali bez walki zająć teren aż po Wartę. Rozgorzała a zacięta, kilkugodzinna bitwa w rejonie Giętkowizna –Parzymiechy Rozalin, w której niemiecka dywizja została powstrzymana i poniosła znaczne straty. Po wycofaniu polskich oddziałów Niemcy rozpoczęli masakrę ludności cywilnej trwającą przez dwa dni. Wymordowano w bestialski sposób ponad 100 osób, głównie kobiet i dzieci, z tego z samej wsi Parzymiechy 85.

Tymczasem pod Mokrą przerwa w boju nie trwała długo. Około 10-ej artyleria niemiecka otwiera gwałtowny ogień na polskie stanowiska. Nad naszymi pozycjami unoszą się kłęby dymu, tumany kurzu i ziemi wrywanej wybuchami pocisków. Ukryci w płytkich rowach i wnękach ułani ponoszą straty, lecz nikt nie opuszcza stanowisk. Wycofują się jedynie wysunięte pod Opatów i Rębielice Królewskie szwadrony zagrożone okrążeniem.

W przerwę międzyleśną uderza fala około 30 czołgów, które zostają przyjęte silnym ogniem 2 i 4 szwadronu 21 p. uł., a także celnym i skutecznym ogniem polskiej artylerii. Mimo dużych strat czołgi wdzierają się w linię obronną 4 szwadronu. Jeden z nich rozjeżdża i wgniata w ziemię nasze działko ppanc. wraz z obsługą. Na szczęście w tym momencie włącza się do walki nasz pociąg pancerny. Wjeżdża na polanę, mając z wysokiego nasypu doskonały wgląd na pole walki. Ze swych 4-ch haubic kaliber 100 prowadzi celny i skuteczny ogień jak na poligonie. Trafiane pociskami ppanc. czołgi wylatują wprost w powietrze. Natarcie niemieckie załamuje się, czołgi uciekają pozostawiając na polu walki kilkanaście palących się wraków, z których wzięto jeńców.

W chwilę później pociąg pancerny odjeżdża w stronę Działoszyna, a przerwę w walce wykorzystano do uporządkowania oddziałów na pozycjach, uzupełnienia amunicji, ewakuację rannych i naprawę sieci łączności.

Około 12-ej na polskie pozycje spada znów potężna nawała artyleryjska. Rusza trzecie natarcie 4 DPanc., które tym razem ma przełamać polską obronę i zdobyć przejazd pod wiaduktem kolejowym, co ma otworzyć Niemcom drogę do wejścia na szosę piotrkowską. Główne uderzenie około 80 czołgów skierowane jest jak uprzednio w przerwę międzyleśną obsadzoną przez 4-ty szwadron i większość środków ogniowych pułku. Pojawiły się również czołgi od strony Rębielic Królewskich, jednak napór ich był słabszy niż na głównym kierunku uderzenia. Mimo silnego ognia naszej artylerii i broni ppanc., która zadała Niemcom znów ciężkie straty, mimo bohaterstwa i determinacji ułanów, ich linia obronna zostaje przełamana. Około 40 czołgów przejeżdża przez stanowiska działek ppanc., dwa z nich wgniatając w ziemię, wybijając prawie całą obsługę i wylewa się na polanę Mokra. Część z nich kieruje się na Mokrą II, lecz znaczna większość posuwa się południowym skrajem Mokrej III w kierunku toru kolejowego, zapalając tę wieś pociskami zapalającymi.

Pod osłoną dymu i tumanów kurzu, czołgi uderzają na stanowiska 2 i 3 baterii. Rozpoczyna się bezpośrednia walka polskich artylerzystów z niemieckimi czołgami, które zbliżają się na niewielką odległość i zza zasłon terenowych strzelają z dział i karabinów maszynowych. Niektóre z nich szarżują wprost na nasze działa, część omija je kierując się pod wiadukt kolejowy.

Płk Filipowicz wprowadza do walki 12 p. uł., który zajmuje linię obrony wzdłuż toru kolejowego, przyjmując ogniem czołgi usiłujące zdobyć przejazd pod wiaduktem kolejowym.

Działa 2 i 3 baterii strzelają szybko i nadzwyczaj celnie, zwłaszcza działon pierwszy kpr. Leona Żłoba. Przed jego stanowiskiem spiętrzyło się najwięcej płonących wraków. Zwraca to uwagę nieprzyjaciela, gdyż w pewnym momencie seria trzech pocisków czołgowych trafia w armatę. Ginie cała obsługa z wyjątkiem kpr. Żłoba, który cudem ocalał i po opanowaniu szoku zajął miejsce celowniczego 4-go działonu, prowadząc dalej celny ogień. Zniszczył on w sumie 14 czołgów i jako pierwszy został przedstawiony do odznaczenia krzyżem Virtuti Militari.

Na 2 baterię spada ogień artylerii niemieckiej, co wymusza zmianę stanowisk. Aby nie przerywać

ognia, dowódca decyduje zmieniać stanowiska poszczególnymi plutonami. Zaporodkowano oba działa i jeszcze I-go plutonu i szybko ruszono z miejsca, gdy zza domów Mokrej III wyjechało kilka czołgów, otwierając ogień z dział i ckm do jadących po odkrytym terenie artylerzystów. Giną ludzie, giną konie, pociski z czołgów rozbijają armaty i jaszczce. Drugi pluton 2-ej baterii szaleńczym ogniem niszczy te czołgi, lecz na ich miejsce pojawiają się następne, rozjeżdżając dwa gniazda karabinów maszynowych z osłony baterii i wgniatając w ziemię ich obsługę. Zostaje rozbite drugie działo 3-ej baterii, zaczyna brakować amunicji, widmo całkowitego zniszczenia zagląda w oczy obsługom pozostałych czterech dział, lecz w tym momencie Niemcy nie wytrzymują nerwowo. Czołgi zawracają i wycofują się na zachodni skraj polany, pozostawiając na pobojowisku dwadzieścia kilka zniszczonych maszyn.

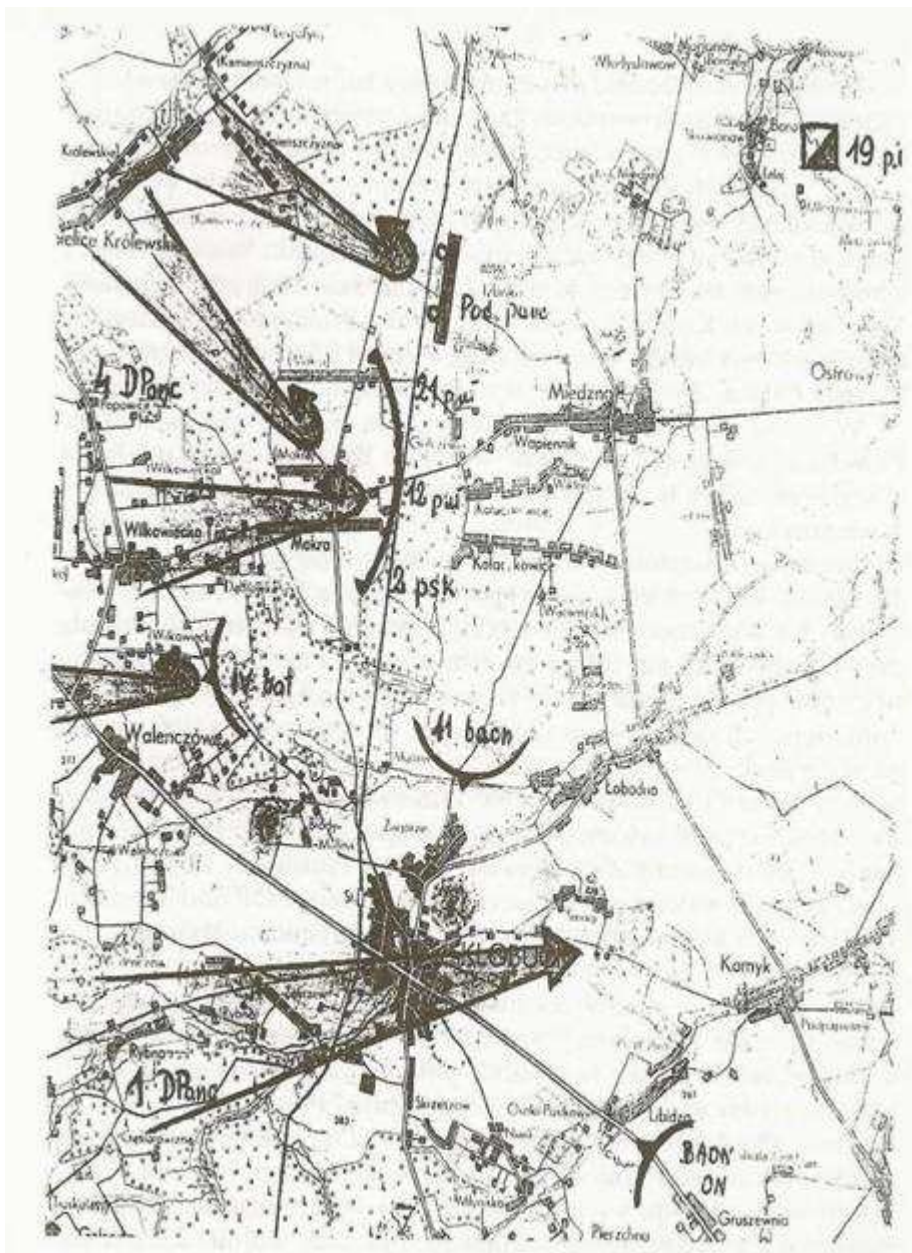
Jest godzina 14.00. Druga i trzecia bateria w połowie zniszczone i pozbawione amunicji zostają wycofane za tor kolejowy i skierowane na nową pozycję ogniową w rejon Ważnych Młynów. Po zachodniej toru pozostaje pierwsza bateria zajmująca stanowiska w ogrodach i opłotkach Mokrej II. Wykrwawiony w odparciu trzech szturmów 21 p. uł. zostaje wycofany na linię lasu na północny wschód od Mokrej I. Dowódca brygady przygotowuje do walki ostatnie rezerwy: 2 pułk strzelców konnych i 21 dywizjon pancerny.

19 pułk ułanów zajmujący pozycje w rejonie Kamieńszczyzna Leszczyny -Zawady początkowo nie odczuwał większego nacisku ze strony Niemców, z wyjątkiem utarczek wysuniętych patroli, które zmuszone są do wycofania. Dopiero w godzinach popołudniowych wychodzi silne uderzenie czołgów i piechoty niemieckiej na obsadzony przez ułanów las Kamieńszczyzna. Natarcie to zostaje dość łatwo odparte ze znacznymi stratami dla Niemców, jednak polskie oddziały opuszczają lizjerę lasu, gdyż nadchodzi rozkaz dowódcy brygady o wycofaniu 19 pułku do miejscowości Ostrowy. W opuszczony las wjeżdżają liczne czołgi z kierunku Rębelic Królewskich i oddziały piechoty niemieckiej. Celem otwarcia drogi odwrotu, dwa szwadrony wykonują szarżę kawaleryjską z miejscowości Zawady na północny skraj lasu Kamieńszczyzna w rejonie stacji kolejowej Miedźno i leśniczówki Zawady. Szarża kończy się pełnym sukcesem. Zaskoczeni Niemcy tracą kilkudziesięciu ludzi, reszta rozbiega się po lesie, dochodzi do wzajemnego ostrzeliwania się oddziałów niemieckich. Pułk przekracza poszczególnymi szwadronami szosę Miedźno Zawady, kierując się zgodnie z rozkazem na Borową i Ostrowy, lecz od tego momentu walczące pod Mokrą oddziały nie mają już żadnej osłony od północy. Kierunek ten będzie już stale zagrożony okrążeniem biorącym udział w bitwie polskim jednostkom, a pociąg pancerny miał będzie utrudnione działanie.

Około 15.30 wychodzi czwarte natarcie czołgów niemieckich, wspomagane siłami 12 p. grenadierów. Sześć baterii ostrzeliwuje nasze pozycje. Czołgi tym razem przedarły się z kierunku Rębelic, uderzając na stanowiska I-ej baterii w Mokrej II. Po raz drugi tego dnia dochodzi do bezpośredniej walki naszej artylerii z czołgami. Bateria niszczy 7 maszyn i odpiera atak, traci jednak dwa działa -jedno rozbite pociskiem czołgowym, drugie wraz z załogą rozjechane przez czołgi. Pozostałe dwa działa wycofują się pod ogniem za tor kolejowy. Z rejonu Mokrej III czołgi atakują przejazd pod wiaduktem broniony przez 12 pułk ułanów i jego 4 działka ppanc.

Pociąg pancerny po raz drugi jedzie na pomoc walczącym ułanom. Nie dojeżdża jednak do polany, na której toczy się bitwa.

Na przecięciu drogi leśnej Rębelice-Izbiska z torem kolejowym napotyka kolumnę czołgów, które po przekroczeniu toru zatrzymały się i tankują paliwo z cystern. Pociąg otwiera gwałtowny ogień ze wszystkich luf na kompletnie zaskoczonych Niemców. Prawie każdy pocisk jest celny i jeśli nie trafia w czołg, to niszczy i zapala cysternę. Wielu czołgistów pali się żywcem. Pociąg po chwili rusza w kierunku Mokrej ale ocalałe z pogromu cztery czołgi przecinają mu drogę, zajmując stanowiska na szczycie głębokiego wykopu, gdzie w tym miejscu przebiega tor kolejowy i otwierają ogień. Działa pociągu nie są w stanie dosięgnąć czołgów, dowódca decyduje się więc na użycie grupy szturmowej. Wyszkoleni do walki z czołgami żołnierze wspinają się na szczyt wykopu i obrzucają czołgi granatami ppanc. W dwóch czołgach zniszczone zostają gaśnice, dwa pozostałe wycofują się, jednak już przed-



Rysunek 3. Odparcie ataków niemieckich przez Wołyńską Brygadę Kawalerii, zajęcie Kłobucka przez 1 DPanc. -godzina 17.00

tem pociąg otrzymał cztery trafienia z dział czołgowych, które uszkadzają wieżę artyleryjską i wywołują pożar grożący eksplozją wagonu amunicyjnego. Jakkolwiek droga na Mokrą jest otwarta, dowódca wycofuje pociąg na stację kolejową Miedźno, gdzie pożar ugaszono, jednak inne uszkodzenia nie pozwalają na jego dalszy udział w bitwie. Pociąg odjeżdża więc w kierunku Działoszyna, wychodząc w ten sposób ze składu WBK, jednak swym działaniem uniemożliwił niemieckiej kolumnie pancernej dokonania okrążenia walczących pod Mokrą ułanów.

W tym czasie w polskich oddziałach walczących na polanach Mokrej następuje kryzys. Plk Filipowicz rzuca do walki ostatnie odwoły. Szwadron samochodów pancernych uzbrojonych jedynie w karabiny maszynowe wyrusza przeciw armatom i gaśnicom 26-tonowych czołgów i wykonuje rajd po polanie wywołując sporo zamieszania wśród nacierających. Traci jednak szybko 4 wozy i wycofuje się za tor aby uniknąć całkowitego zniszczenia. W międzyczasie wchodzi do walki 2 pułk strzelców konnych. Wspomaga wątłą linię obrony i przedłuża ją w kierunku południowym. Podwaja się siła ognia działek ppanc., które strzelają z bliska nadzwyczaj celnie -jedno z nich niszczy 8 czołgów. Natar-

cie zatrzymuje się, pancerna fala zawraca i wycofuje się w kurzu i dymie wpada na czołgi drugiego rzutu. Te biorą wycofujących się za polskie tanki i otwierają do nich ogień. W szeregach niemieckich powstaje chaos i zamieszanie kończące się około godziny 17-ej ogólnym odwrotem. Ułani odnoszą pełny sukces.

Kłobucka miał bronić dwukompanijny baon Obrony Narodowej "Kłobuck" pod dowództwem kapitana Ostaszewskiego, składający się z rezerwistów pochodzących z Kłobucka i okolic. Służyli w nim między innymi oficerowie: por. Pawełski, por. Markowski, ppor. Józef Suchański, ppor. Tomala i ppor. Gładysz. Trzej ostatni to nauczyciele z zawodu, z Kłobucka i okolicznych wiosek. Wielu żołnierzy i podoficerów to również kłobuczanie jak Jan Bednarski, Czesław Kempa, Józef Kędra, Roman Olejniczak, Wincenty Płaczkiewicz, Franciszek Sukiennik, Czesław Biel, Antoni i Ignacy Szyński, Jan Stryjaś, Patacz, Zych i inni, których nazwisk nie udało się ustalić.

W przededniu wojny trzecia kompania pod dowództwem por. Pawełskiego została wysunięta w rejon Krzepic, gdzie od świtu 1 września starała się w miarę skromnych możliwości opóźnić nawałę niemiecką.

Pierwsza kompania otrzymała zadanie dozorowania i obrony Kłobucka wzdłuż toru kolejowego, na odcinku Brody Malina -Zakrzew. Na 4-kilometrowym odcinku kompania dysponowała trzema ckm i osobistą bronią żołnierzy. Nie posiadała ani artylerii ani żadnej broni ppanc. i było jasne, że w walce z czołgami wroga nie ma najmniejszych szans. Na szczęście przez wiele godzin na tym kierunku nie było bezpośredniego nacisku nieprzyjaciela. 4 DPanc. osiągnąwszy rejon Opatów-Walenczów-Wilkowiecko atakowała w kierunku Mokrej, pozostawiając Kłobuck w spokoju. Dopiero około godziny 17.00 od strony Zakrzewa ukazały się czołgi 1-ej DPanc., która po krótkiej walce z wydzielonym oddziałem 7 DP pod Truskolasami ruszyła w kierunku Kłobucka po osi Hutka -Rybno -Zakrzew.

Most kolejowy w Kłobucku wysadzono jeszcze przed południem. Baon Obrony Narodowej wycofał się w kierunku Częstochowy i Niemcy zajęli miasto bez walki, podpalając bez przyczyny domy w Rynku, przy ulicy Wieluńskiej, 3-go Maja i Pięknej.

Baon Obrony Narodowej podlegał 7-ej DP i wraz z nią uczestniczył w walkach pod Janowem i Lełowem, gdzie uległ rozbiciu. Część baonu wraz z 74 p.p. wycofywała się aż za Wisłę, gdzie w bitwie pod Janowem Lubelskim została ostatecznie rozbita. Żołnierze bądź dostali się do niewoli, bądź po zakopaniu broni wrócili do domów. Niektórzy z oficerów spędzili całą wojnę w obozach jenieckich.

Trwająca ponad 10 godzin bitwa pod Mokrą przyniosła obu stronom wielkie straty. Niemcy stracili 76 czołgów i drugie tyle samochodów i innych pojazdów mechanicznych. Liczbę zabitych i rannych Niemców szacuje się na około 1000 żołnierzy i oficerów.

Co zaś najważniejsze, 4-ta DPanc. nie wykonała zadania przełamania polskiej obrony. Na jej drodze stała dalej zdolna do walki Wołyńska Brygada Kawalerii skutecznie powstrzymując niemiecki marsz na Warszawę.

Po stronie polskiej straty wynosiły 6 dział i kilka działek ppanc., czyli połowę sprzętu artyleryjskiego i znaczną część broni przeciw pancernej.

Zginęło lub odniosło rany 27 oficerów i około 500 podoficerów i żołnierzy. Wypadło z sztyku około 300 zabitych i poranionych koni. Największe straty poniosły 21 i 12 pułki ułanów.

Po bitwie pociąg pancerny odjechał do Łasku, a czwarty batalion 84 p.p. odmaszerował do swej macierzystej jednostki. Pozostałe oddziały Wołyńskiej Brygady Kawalerii wycofały się wieczorem i w nocy na nową linię obrony Borowa -Ostrowy, gdzie przez następny dzień powstrzymywały ataki 4 DPanc. i 19 DP, wycofując się na Ważne Młyny i Brzeźnicę.

Za bitwę pod Mokrą a następnie pod Ostrowami, Kamińskiem, Cyrusową Wolą, Mińskiem Mazowieckim i Krasnobrodem, dowódcy i żołnierze WBK otrzymali największą ilość orderów Virtuti Militari i Krzyży Walecznych z pośród wszystkich polskich jednostek walczących w 1939 roku.

Na cmentarzu w Miedźnie znajduje się mogiła poległych w bitwie pod Mokrą 62 żołnierzy Wołyńskiej Brygady Kawalerii, w tym 45 nieznanych z nazwiska.

Leżą we wspólnym grobie: rtm. Czesław Raczkowski dowódca 1go szwadronu 12 p. uł., rtm. Jerzy Hollak dow. 2-go szwadronu 12 p. uł., por. Kazimierz Florkowski dow. plutonu ckm. 12 p. uł., por. Kamil de Pourboaix z 2 dak., por. Zdzisław Lubomirski, kaprale: Jan Derylak, Henryk Marszycki, Jan Nep, Antoni Pawliczek, bomb. Piotr Kępa, kanonierzy: Borys Damanow i Franciszek Hołon oraz ułani:

Michał Boniuk, Jan Kician, Jan Kowalik, Bazyli Sieńczuk i Piotr Stępień.

Cześć ich pamięci.

Po porażce w porannej bitwie pod Parzymiechami, Niemcy rozpoczęli masakrę ludności cywilnej. Po wkroczeniu do Parzymiech ujęli proboszcza, 74-letniego ks. Bonawenturę Metlera (znanego astronoma), wikarego ks. Józefa Dankowskiego i organistę Ignacego Sobczaka. Proboszcza przywiązali powrozem do konia i pędzili przez wieś. Następnie wywieziono ich do pobliskiego Jaworzna i rozstrzelano. Ukrytych po piwnicach mieszkańców wywlekano i mordowano na podwórzach i polach. W piwnicach granatami zamordowano rodziny Strzelczyków i Obstojów, na podwórzach zginęli m.in. Anna i Józef Rysiowie, Leon Ptak, Józef Filipiak, Józef i Roman Solnicowie, Walerian Miłkowski i inni.

Były to zbrodnie zaplanowane, akceptowane przez dowódców, o czym świadczą zorganizowane, masowe egzekucje. Również w dniu 1.IX.1939 r. wypędzono na pola i wymordowano tam 21 osób. Zginęli członkowie rodzin Jeziorskich, Klusków, Cieślów, Knopów, Lemaników i Pecynów, kobiety i dzieci. Mikołajowi Nicponiowi, który usiłował przeszkodzić w podpalaniu domu, Niemcy obcięli ręce, Annie Nicpoń bagnetem rozpruto brzuch i wyjęto nienarodzone dziecko.

Kilkanaście kobiet i dzieci niemieccy żołnierze zaprowadzili do wsi Grabarze, zamykając je w stodole. Następnie do stodoły tej wrzucili granat, a do osób usiłujących uciec strzelano. Poniosły wówczas śmierć Salomea Judasik (60 lat), Pelagia Kuzaj (33), Zofia Sypicka (20), Bronisława Wietrznik (13), Zenona Ryszczuk (11), Stefan Piątek (12) i Kazimierz Kuzaj (1 rok).

2.IX.1939 r. na polu Stanisława Sobery, którego zabito w dniu poprzednim, zastrzelili Niemcy 27 osób -(11 z nich pochodziło ze wsi Zimnowoda), wyłącznie kobiet i dzieci -14 dorosłych i 13 dzieci, w tym urodzone poprzedniego dnia dziecko wraz z matką Antoniną Kęsik.

Strzelano do nich z broni maszynowej, a następnie dobijano strzałami z broni ręcznej.

Podobnych zbrodni dopuścił się Wehrmacht w kilkunastu innych miejscowościach. W sumie ustalono 405 nazwisk z pośród cywilnej ludności byłego powiatu kłobuckiego, które poniosły śmierć we wrześniu 1939 r., w tym 85 osób ze wsi Parzymiechy.

Nie obyło się bez ofiar wśród mieszkańców Kłobucka. Zginęły we własnych domach, na ulicach miasta, bądź w trakcie ucieczki oraz w egzekucji we wsi Łobodno, następujące osoby:

Berkowicz Zyser (39 lat)	Osiewacz Antoni (20)
Brat Gita (66)	Pietrzak Władysław (52)
Galle Adolf (16)	Piotrowski Franciszek
Galle Maria (42)	Rozental Abram - Isncher (42)
Galle Ignacy (44)	Sosnowski Franciszek (29)
Gielbart Szaja-Lajzer (40)	Spalik Piotr
Grzybowski Piotr (45)	Suchański Wincenty (58)
Unglik Gdalia (20)	Jakubowicz Juda-Symcha (29)
Kempa Józef (70)	Wajsfelner Mordka (26)
Kempa Władysława	Wilk Karol (22)
Kędziora Stefan	Zajac Michał (14)
Koszczyk Józef (71)	Zombek Lewek (50)

BIBLIOGRAFIA

1. Apoloniusz Zawilski: „Bitwy polskiego września”, Warszawa 1972,
2. Stanisław Pokorny: „Czołgi pod Mokrą”, Warszawa 1980,
3. Stanisław Piotrowski: „Bitwa pod Mokrą”, Częstochowa,
4. Jan Pietrzykowski: „Hitlerowcy w powiecie częstochowskim 1939-1945”, Katowice 1972,
5. Stanisław Kopyciak: „Notatki”.

ANDRZEJ BRZÓZKA

HISTORIA PARAFII I KOŚCIOŁA W KŁOBUCKU

Na północnym krańcu osady Kłobuck, na wapiennym wzgórzu, wzniesiono w XII wieku mурwany kościół parafialny pod wezwaniem św. św. Marcina i Małgorzaty. Długosz w swej księdze beneficjów diecezji krakowskiej (*Liber beneficiorum dioecesis Cracoviensis*) zapisał, iż kościół ten zbudowany został z kamienia (lap ide quadro murata) przez Piotra Dunina ze Skrzynna w 1144 roku. Wiadomość tę zaczerpnął Długosz prawdopodobnie z „Kroniki Wielkopolskiej” napisanej pod koniec XIII wieku, gdzie podano, że Piotr Dunin (Włostowic) herbu Łabędź wybudował 77 mурwanych kościołów.

W tym czasie Długosz znał tylko 42 mурwane kościoły romańskie w ówczesnej Polsce, w tym oczywiście i kościół kłobucki, uznał więc że i on został zbudowany przez Piotra Dunina. Jak było naprawdę, chyba się już nie dowiemy, faktem jest jednak, iż tutejszy kościół liczy sobie grubo ponad 800 lat, a wykluczyć też nie można, że istniał tu wcześniej jakiś drewniany kościółek.

Pierwotna parafia kłobucka była bardzo rozległa, obejmując terytorium ok. 800 km², równie mniej więcej dzisiejszym 9 gminom Rejonu Kłobuck. Oczywiście znaczna część dzisiejszych miejscowości w okresie tworzenia kłobuckiej parafii w ogóle nie istniała lub występowała w postaci niewielkich osad. Jej pierwotna wielkość zaświadcza, że jest to bardzo stara parafia, kto wie czy nie jedna z pierwszych w Polsce, obecnie na jej terenie znajduje się ponad 30 parafii.

Z czasem buduje się nowe kościoły i sieć parafii rozwija się szybko, zwłaszcza na przełomie XIV i XV wieku. Pierwsza, gdyż już przed rokiem 1354 powstaje z parafii kłobuckiej parafia Wilkowiecko. Następnie w roku 1357 wydzielono parafię Krzepice i włączono ją do diecezji gnieźnieńskiej. W 1405 roku powstaje parafia Przystań - dziś Przystajń - a w roku 1407 Biała Mała, obie z nowo wybudowanymi kościołami. Ostatnią parafią wydzieloną z parafii kłobuckiej przed objęciem probostwa przez Jana Długosza, to Miedzno w 1425 roku.

Mimo wyodrębnienia pięciu nowych parafii, przy kościele kłobuckim pozostają wsie: Zakrzew, Walenczów, Opatów, Iwanowice, Rębelice, Zawada, Zagórze, Łobodno, Kamyk, Kopiec, Libidza, Pierzchno, Grodzisko, Wręczyca, Szarlejka, Kalej, Lgota, Truskolasy, Dankowice, Mokra, młyn Mierzanów i oczywiście miasto Kłobuck. Później dochodzą jeszcze Kuźnica Herburtowska, Kuźnica Piła i Kuźnica Hankowa.

Do XV wieku niewiele mamy wiadomości o kościele i parafii kłobuckiej. Pierwszym znanym ze źródeł pisanych proboszczem kłobuckim był Mikołaj „rector ecclesie Clobucensis” wspomniany w latach 1287 i 1307. W roku 1326 i 1327 występuje pleban kłobucki Augustyn, a w 1396-1403 pleban Marcin syn Wrocławia z Postękalic. W sierpniu 1409 roku w czasie panującej zarazy zniesiono obowiązujący dotychczas w Kłobucku zwyczaj, iż za pogrzeb dawano kościołowi wołu, jeśli zmarły był mężczyzną, lub krowę, jeśli chowano kobietę. Plebanem był wówczas Marcin Kuczaba, zwany Cielątko - prawdopodobnie ten sam z lat 1396-1403.

W roku 1410 proboszczem zostaje Bartłomiej herbu Wieniawa bądź Perstyna, kapelan króla Władysława Jagiełły. Za jego czasów w 1425 roku wybucha w Kłobucku ponownie zaraza. Prawdopodobnie wówczas, poza obrębem miasta, przy drodze do wsi Zawada założono cmentarz grzebalny i wybudowano tam kościółek drewniany pod wezwaniem św. Bartłomiej a. Cmentarz ten i kościół przetrwały prawie 400 lat.

Pleban Bartłomiej przed swoją śmiercią w 1434 roku odstąpił beneficjum kłobuckie swemu bratankowi Janowi Długoszowi -największemu polskiemu historykowi średniowiecza. Długosz liczył sobie wówczas lat 19 i dopiero dwa lata później otrzymał niższe święcenia kapłańskie oraz godność kanonika krakowskiego.

Trzeba sobie zdawać sprawę, że ówczesne probostwa nadawano przede wszystkim ze względu na korzyści i dochody płynące z parafii. Jan Długosz duszpasterstwem w Kłobucku z pewnością się nie zajmował, nie wiadomo nawet czy będąc przez 14 lat tutejszym proboszczem, był w ogóle w Kłobucku.

W 1448 roku Długosz odstąpił probostwo kłobuckie swemu młodszemu bratu, również o imieniu Jan i wówczas to biskup krakowski Zbigniew Oleśnicki potwierdził na piśmie uposażenia i dochody parafii.

Należą więc tu cła pędzonych przez miasto zwierząt: od wołu 3 denary, od świni, kozy i owcy 2 denary, od każdego konia z wozem pół grosza. Z przedmieścia Staromieście i wsi Zawada tytułem dziesięciny z każdego łanu 3 ćwierci owsa i 3 ćwierci żyta miary kłobuckiej. Dziesięcina snopowa ze wsi Zakrzów, Zagórze, Kamyk, Biała Mała, Libidza, Lgota, Pierzchno, Wręczyca, Grodzisko, ze wszystkich ról tak szlacheckich, sołeckich jak i kmiecych, folwarku szlacheckiego w Mokrej i od młynarza w Mierzanowie.

Dziesięcinę pieniężną sołtys i kmiecie z Łobodna płacą po 9 groszy z łanu, a ze wsi Biała Wielka, Kopiec, Szarlejka, Kalej i Mokra po 6 groszy. Z każdego łanu we wsiach Walenczów, Opatów i Iwanowice 1 korzec żyta i 1 korzec owsa. Czynnosc roczny zwany „gutowe” od każdego szynkującego piwo 1 grosz, a od szynkujących wino i miód po 3 grosze. Czynnosc roczny zwany "sztabowe" z kuźnic: Herburtowskiej, Piły i Hankowej. Pleban posiada także w mieście i poza nim 2 łany wolne na folwark, 2 łany wolne w Zawadzie, na których można osadzać kmieci, 2 sadzawki, 4 lub 5 ogrodów, jatkę rzeźniczą i dużą łąkę zwaną Siennów położoną między Zagórzem a Miedźnem.

Jan Długosz starszy dalej interesował się parafią kłobucką i czynił starania, aby w oparciu o znaczne dochody parafii ufundować tutaj klasztor, który zapewniłby parafianom opiekę duszpasterską, a której nie dawali proboszczowie świeccy pełniący różne funkcje na dworach biskupich lub królewskich. Doprowadził ten zamysł do skutku w 1454 roku, kiedy to na jego prośbę Zbigniew Oleśnicki, już wówczas kardynał, Jana Długosza młodszego obdarzył innym beneficjum kościelnym, a probostwo kłobuckie nadał konwentowi kanoników regularnych laterańskich reguły św. Augustyna, których sprowadzono z klasztoru Bożego Ciała w Kazimierzu pod Krakowem. Wybudowano dla nich obok kościoła drewniany klasztor, patron parafii król Kazimierz Jagiellończyk wyraził na to wszystko zgodę odpowiednim dokumentem wydanym w Toruniu w 1454 roku.

Wszystkie dotychczasowe beneficja Długoszków otrzymał klasztor, a dodatkowo od króla dalsze 2 łany w Zawadzie. Za łąkę Siennów pod Miedźnem, z której klasztor nie miał większej korzyści, bo wypasali tam swoje bydło kmiecie z Miedźna i Zagórze, król oddał las zwany Nieszdzień znajdujący się obok wsi Zakrzów oraz bagnistą łąkę i grunt zwany Rybną.

Mając wysokie dochody klasztor w ciągu kolejnych kilkudziesięciu lat nabywa rozmaite dobra. Na przykład w 1476 roku kupuje prepozyt klasztoru 2 półłanki ziemi od Machnika i spadkobierców Kiełbasy, na których znajduje się cegielnia z piecem i szopami do przechowywania cegły. W 1488 roku nabywa łąki nad rzeczką Brynicą, w 1501 r. kupuje wieś Mokrą, którą to transakcję zatwierdza król Aleksander w roku 1502. Nabywa klasztor także sadzawki rybne nad rzeczką Trzebczą w Pierzchnie i Libidzy, młyny, łąki, ogrody itp. dobra.

Otrzymuje też klasztor w formie różnych zapisów i darowizn od mieszczan kłobuckich szereg ogrodów, parceli i ról w Staromieściu i Zawadzie, łan wójtowski we wsi Pierzchno, stawy rybne oraz dwa młyny w Pierzchnie i Rybnej -ten ostatni od kuźnika Walentego w roku 1595.

Klasztor pobiera cła nie tylko od zwierząt przepędzanych przez Kłobuck, ale także przez Miedźno i Ostrowy, a w Walenczowie pobiera opłaty mostowe, za co ma naprawiać drogę i most walenczowski. Chcąc uniknąć płacenia ceł, które często są zawyżane, kupcy omijają Kłobuck drogami przez Wręcycę lub Łobodno, na wniosek więc klasztoru król Zygmunt August poleca Spytkowi Jordanowi z Melsztyna, staroście krzepickiemu i wojewodzie sieradzkiemu, aby udzielał klasztorowi kłobuckiemu wszelkiej pomocy w aresztowaniu kupców, ich towarów i bydła, którzy usiłują ominąć Kłobuck bocznymi drogami.

Dochodziło również do zatargów między mieszczanami a klasztorem o wymiar dziesięciny płaczonej z łanów mieszczańskich. Efektem tego było ustalenie przez króla Zygmunta III, iż "dziesięciny po rolach tego miasteczka i przedmieścia Staromieście rzeczzonego, także gruntu, który zwą Zawada z każdego łanu po 3 korce żyta i 3 korce Owsa gotowego ziarna miary kłobuckiej" mieszczanie mają oddać klasztorowi.

Jak znaczne były dochody klasztoru można zorientować się z procesów o zaległe dziesięciny. W 1612 roku klasztor występuje do sądu przeciw posiadaczom Pierzchna o dziesięciny za ostatnie 3 lata w wysokości 1000 grzywien. W 1618 przeciw posiadaczowi Kamyka o dziesięcinę za ostatnie 6 lat w

kwocie 1500 grzywien i w tymże roku z właścicielem Białej i Libidzy wszczyła proces o zaległą dziesięcinę z okresu 6 lat w wysokości 2000 grzywien.

Nie wiadomo dlaczego okoliczna szlachta tak opornie płaciła dziesięcinę klasztorowi, a były to sumy niebagatelne. Na przykład za młyn w Pierzchnie klasztor zapłacił 3 grzywny, za sadzawki rybne 20-30, a wynajęcie na rok kowala, który miał podkuwać konie, naprawiać pługi i koła kosztowało klasztor 2 grzywny.

Wróćmy jednak do Jana Długosza, który nadal interesował się kościołem oraz klasztorem kłobuckim, którego pierwszym proboszczem zakonnym (prepozytem) został przybyły wraz z trzema zakonnikami Filip z Krakowa. Długosz postanowił rozbudować kościół parafialny i w roku 1466 rozpoczęto prowadzenie robót. Trzy lata później pożar, który zniszczył całe miasto objął również gmach kościoła, jednak wydaje się większych szkód nie wyrządził.

W 1473 roku klasztor zatrudnił muratora Wańka do budowy wapiennika i cegielni, a w 1477 r. Długosz przysłał na swój koszt robotników na czele z mistrzem Marcinem Strycharzem, którzy rozpoczęli produkcję cegły i łamania kamienia na budowę.

W obecności Długosza założono fundamenty pod kościół w 1479 roku, a w roku następnym rozpoczął kierowanie budową skierowany tu przez Długosza mistrz Jan. Jednocześnie wznoszono murywany budynek klasztoru (obecna plebania), który w późniejszych latach powiększono i wielokrotnie przerabiano. Prawdopodobnie w tym okresie zbudowano przy klasztorze spichlerz dla przechowywania płonów i zboża z dziesięcin. Po ukończeniu rozbudowy kościoła parafialnego funkcjonowały zatem w Kłobucku dwa kościoły, bowiem i ten pod wezwaniem św. Bartłomieja a wykorzystywany był do nabożeństw i uroczystości religijnych we wszystkie niedziele, w święto Trójcy Przenajświętszej i w dzień św. Bartłomieja (24 sierpnia).

Przy tym kościele mieszczanie kłobuccy fundują szpital, nad którym nadzór pełnił proboszcz. Szpital uposażony był dochodami z czynszów od ról i placów mieszczańskich, a przez króla Zygmunta Starego polem zwanym „Szczepińska rola”. Obok szpitala znajdował się przytułek dla ubogich.

Przy tak wielkiej i bogatej parafii musiała istnieć szkoła, być może już od XIII wieku, jednakże najdawniejsza wzmianka o kłobuckiej szkole w źródłach pisanych pochodzi z 1477 roku. Przy kościele parafialnym pod koniec XVI wieku wybudowano szkołę, natomiast w oddzielnym budynku mieszkał kierownik szkoły oraz organista zwany kantorem.

Szkoła utrzymywana była z dochodów parafii, która płaciła również pensję kierownikowi oraz zapewniała mu wyżywienie. Czterech uczniów pomagających w śpiewie na nabożeństwach otrzymywało wikt od proboszcza (wizytacja z 1602 roku).

Niewiele wiemy o szkolnictwie kłobuckim w dawnych czasach. Jednakże występujące w dokumentach imiona ludzi na stanowiskach państwowych i kościelnych, studentów i profesorów, dziekanów i rektorów uniwersytetów w Krakowie i Pradze czeskiej pochodzących z Kłobucka, zapewne synów tutejszych mieszczan - są dowodem istnienia tutaj szkoły o wysokim poziomie nauczania.

Mimo dużych dochodów i stale zwiększającego się majątku parafii obiekty klasztorne i kościół nie są na bieżąco konserwowane i remontowane, na skutek czego kościołowi zagrażała zupełna ruina. Ówczesny starosta krzepicki Mikołaj Wolski, postać dla Kłobucka wielce zasłużona, na własny koszt dokonał gruntownego remontu świątyni w pierwszej ćwierci XVI wieku. Rozbudował i powiększył budynki klasztorne, otaczając jednocześnie murem cmentarz i klasztor.

Przedłużono nawę główną, dobudowano nawy boczne i wykonano nowe sklepienie - przebudowa była więc tak znaczna, iż kościół był ponownie konsekrowany 3 listopada 1623 r. przez biskupa sufragana krakowskiego Tomasza Oborskiego. W pracach przy kościele brał udział architekt Walenty von Sabisch, a także sprowadzeni z Włoch muratorzy.

Na pięciu placach miejskich w rynku przy kościele zbudował marszałek Wolski "kamienicę" stanowiącą jego kłobucką rezydencję. W trakcie przebudowy kościoła połączył arkadą swą kamienicę z jedną z sal nad zakrystią i z tejże sali mającej balkon na prezbiterium, często słuchał nabożeństw.

Na skutek poniesienia ogromnych nakładów uważany jest Wolski za drugiego fundatora kłobuckiego klasztoru. Okres szczytowego rozwoju i świetności miasta kończy się wraz ze śmiercią Mikołaja Wolskiego w roku 1630. Miasto zaczyna podupadać, wzrastają obciążenia podatkowe mieszczan, a szlachta i klasztor mający tutaj rolę, place i domy nie chcą płacić podatków na rzecz miasta, o co

mieszczanie skarżą się podczas lustracji w 1636 roku. Wojny kozackie powodują kolejne zwiększenie podatków, miasto wyludnia się i pustoszeje. W roku 1652 znajdują się w Kłobucku 53 domy opuszczone, a na 60 zamieszkałych 13 stanowi własność klasztoru i zajmowanych jest przez jego poddanych.

Rok 1658 był rokiem przełomowym dla miasta i tutejszego klasztoru. W nagrodę za obronę Jasnej Góry przed Szwedami sejm w tymże roku uchwalił nadanie w wieczystą posesję dawnej tenuty kłobuckiej jako starostwa kłobuckiego klasztorowi Paulinów w Częstochowie. Dochody stąd płynące mieli Paulini przeznaczać na potrzeby fortecy i utrzymanie w dobrym stanie murów obronnych twierdzy jasnogórskiej.

W skład tegoż starostwa wchodził Kłobuck oraz wsie: Zagórze, Zakrzew, Łobodno, Miedźno, Kocin, Ostrowy, Łojki, Wręczyca, Grodzisko, Pierzchno, Walenczów, Brzoska i Biała Większa wraz z leżącymi tam folwarkami, sołectwami, stawami rybnymi, młynami, kopalniami, kuźniami, drutownią i blachownią.

Staje się więc Kłobuck miastem kościelnym, całkowicie uzależnionym od klasztoru jasnogórskiego, tracąc uprawnienia miasta królewskiego oraz dawne znaczenie rezydencji starościńskiej.

Wielkie straty poniósł również tutejszy klasztor, pozbawiony dochodów z wyżej wymienionych dóbr, które przeszły do klasztoru częstochowskiego.

Nastąpił długotrwały okres licznych sporów między oboma klasztorami, zbrojnych zajęć i wzajemnego niszczenia mienia. Paulini z tytułu wieczystego posiadania starostwa uważali, iż klasztor kłobucki przywłaszczył sobie różne dobra i grunty, które im się należą jako właścicielom miasta.

Natomiast konwent kłobucki oskarżał klasztor jasnogórski o bezprawne zajęcie rozmaitych domów, placów, ogrodów w samym mieście, oraz młynów, łąk, pól i sadzawek leżących pod miastem. Kanonicy twierdzili również, iż Paulini nieprawnie odebrali im pobieranie myta we wsiach: Wręczyca, Łobodno, Ostrowy i Zakrzew na publicznych drogach królewskich.

Spory sądowe ciągnęły się aż do roku 1790, kiedy to zakończyły się ugodą między klasztorami. Ustalono również wtedy dokładne granice posiadłości konwentu kłobuckiego oraz gruntów i obiektów miejskich. Procesowi sądowemu zawdzięczamy mapę spornych posiadłości sporządzoną w roku 1790 przez geometrę J. Kromera, na której naniesiono również plan miasta Kłobucka.

Z lustracji przeprowadzonej w roku 1789 wiadomo, iż na gruntach stanowiących własność klasztoru kłobuckiego, leżących w obrębie miasta, znajdują się 2 młyny, browar i 7 chałup, w których zamieszkiwali poddani klasztoru - około 30 osób. Paulini posiadają tylko jeden obiekt, lecz dość intratny - karczmę zajezdną z prawem propinacji, czyli z prawem wyłącznej sprzedaży alkoholu w mieście.

W XVIII wieku miasteczko i kościół wraz z towarzyszącymi budynkami kilkakrotnie ulegały pożarom. Wiadomo, iż jeden pożar miał miejsce przed rokiem 1743, gdyż w tymże roku odnawiano kościół po pożarze. Prawdopodobnie wówczas spłonęła wysoka wieża wzniesiona przez Wolskiego, która została odbudowana w połowie XVIII w. przez proboszcza Stanisława Praskiego, rodowitego kłobuczana.

Z czasów proboszcza Antoniego Wybranowskiego (1772-1806) pochodzą rokokowe ołtarze boczne Matki Boskiej i św. Anny, piękna późnobarokowa ambona w kształcie łodzi Piotrowej z rzeźbami delfinów i syren i płaskorzeźbionymi symbolami czterech ewangelistów oraz stalle, wszystko to wykonane przez artystę snycerza, kłobuczana Jana Jaworskiego. Tenże proboszcz sprawił ołtarz wielki w stylu barokowym, który dotrwał do roku 1911. Z końca XVIII wieku pochodzi także rokokowy ołtarz w oratorium z osiemnastowiecznym obrazem św. Wincentego Ferreriusza być może fundacji Floriana Zaremby.

Te dzieła sztuki ocalały z kolejnego pożaru kościoła w 1796 r., kiedy to spłonął dach, wieża z zegarem odbudowana niedawno przez księdza Praskiego oraz część biblioteki klasztornej. Ksiądz Wybranowski dokonuje restauracji kościoła, lecz kolejny pożar w 1807 r. znów częściowo niszczy kościół i prawie całkowicie budynki gospodarcze. Odbudowy spalonych obiektów dokonuje następny proboszcz ks. Adam Sadowski z udziałem architekta pruskiego Karola Jurie. Tenże proboszcz likwiduje cmentarz przy kościele św. Bartłomieja, a także i sam kościółek strawiony przez pożar w 1796 r., zakładając na wschód od miasta nowy cmentarz, do dziś istniejący.

W 1810 roku dokonano kasacji klasztoru kanoników regularnych w Kłobucku. Proboszczem świeckim zostaje dotychczasowy prepozyt klasztoru ks. Adam Sadowski. Jego następca ks. prałat Ignacy Jarnuszkiewicz (1837-1885) w ciągu 48 lat swej działalności w charakterze proboszcza dokonuje znacznej restauracji kościoła w latach 1860-1870, buduje sygnaturkę na dachu kościoła, wznosi nowe budynki gospodarcze na plebanii, odnawia organy oraz buduje kaplicę na cmentarzu grzebalnym.

Następny proboszcz ks. Adam Grzebiński (1885-1899) konserwuje i odnawia boczne ołtarze i ambonę, które wówczas liczą sobie już lat i przetrwały dwa pożary kościoła. Remontuje także plebanię oraz buduje nową kopułę wieży, która w tym kształcie istnieje do dziś.

Kolejny proboszcz ks. prałat Kazimierz Puacz (1899-1918) rozbiera ołtarz główny i na jego wzór zleca budowę nowego, czego dokonuje w roku 1911 Paweł Turbas, tworząc piękny pseudobarokowy ołtarz. Dobudowuje także ks. Puacz czwartą nawę w kościele tzw. babiniec, wznosi chór oraz pseudobarokowe ołtarze św. św. Antoniego i Izydora, kładzie posadzkę, sprawia witraże w dwóch oknach oraz buduje wikariat.

W czasie pierwszej wojny światowej Niemcy na cele wojenne zabierają dzwony i organy, toteż kolejny proboszcz ks. Kanonik Antoni Zagrzejewski (1918-1930) sprawia nowe dzwony i organy, tynkuje kościół na zewnątrz, odnawia budynki mieszkalne i gospodarcze, likwiduje zagrożoną upadkiem sygnaturkę oraz powiększa cmentarz grzebalny.

Ksiądz kanonik Władysław Gacek (1930-1946) podczas drugiej wojny światowej zmuszony jest wydać Niemcom dokumenty będące w posiadaniu parafii, których dalszy los jest niewiadomy - prawdopodobnie zostały zniszczone. Były wśród nich m.in.: pisany na pergaminie dokument przekazania przez Długosza kościoła i parafii Kanonikom Regularnym, dwa dokumenty z podpisami króla Zygmunta III Wazy, dwa dokumenty z podpisami króla Stanisława Leszczyńskiego oraz dokument z podpisem wojewody sieradzkiego Jana Koniecpolskiego.

Znamy z nazwiska, bądź imienia 37 proboszczów kłobuckiej parafii, o większości z nich wiemy bardzo niewiele. O kilku, czy kilkunastu proboszczach, zwłaszcza z XII i XIII wieku nie znaleziono żadnej wzmianki w dostępnych dokumentach, podobnie jak i o wikariuszach tutejszej parafii. Jednakże dwóch z nich w XIX wieku zapisało się bardzo pozytywnie w historii miasta. Mianowicie księża Pleszyński i Wrześniak byli wikariuszami kościoła kłobuckiego w roku 1863 i obaj brali udział w powstaniu styczniowym. Ksiądz Wrześniak bezpośrednio, prawdopodobnie jako kapelan któregoś z powstańczych oddziałów, natomiast ksiądz Antoni Pleszyński pełnił funkcję naczelnika powstańczego miasta Kłobucka. Obaj po upadku powstania do Kłobucka nie powrócili.

Ksiądz Pleszyński, określany przez władze moskiewskie jako „rewolucyjny naczelnik miasta Kłobucka” zdołał zbiec za granicę. Był on szczególnie poszukiwany, gdyż rzekomo z jego inspiracji „polscy żandarmii, stracili w 1863 roku rosyjskiego żołnierza białogórskiego pułku, który oddzielił się od swego oddziału”.

Również księdzu Wrześniakowi udało się po upadku powstania przedostać się za granicę. przebywał około 20 lat na emigracji w Paryżu, a po powrocie do kraju osiadł w Galicji, gdzie po latach zmarł jako przeor Dominikanów w Jarosławiu.

Wykaz znanych plebanów, prepozytów i proboszczów parafii kłobuckiej

1. Mikołaj -rector ecclesie Clobuczensis	1287-1307 spisywał przywileje Leszka Czarnego
2. Augustyn	1326-1327
3. Marcin, syn Wrocławia z Postękalic	1396-1403
4. Marcin Kuczaba -zwany Cielątko	1409
5. Bartłomiej herbu Wieniawa	1410-1434 kapelan Władysława Jagielly pod Grunwaldem
6. Jan Długosz (starszy) z Niedzielska	1434-1448
7. Jan Długosz (młodszy)	1448-1454

W 1454 r. probostwo kłobuckie nadano Konwentowi Kanoników Regularnych Latcraneńskich reguły św. Augustyna. Odtąd godność plebana pełnił każdorazowy prepozyt klasztoru kłobuckiego, a mianowicie:

8. Filip z Krakowa	1454
9. mgr Wawrzyniec	1463
10. Andrzej z Szadka	1465-1485
11. Wawrzyniec	1488

12. Maciej z Częstochowy	1491-1510
13. Feliks	1515
14. Łukasz z Wielunia i Kurowa	1527-1532
15. Marcin z Piotrkowa	1543
16. Mateusz	1543-1548
17. Tomasz z Radomska	1548-1574
18. Feliks z Wieliczki	1574-1585
19. Klemens z Miedźna	1585-1595
20. Wawrzyniec z Żytniowa	1595-1604
21. Tomasz z Krzepic	1604-1630
22. Fryderyk Leander z Rosenberga	1630 Rosenberg dziś Olesno
23. Andrzej Lisowiecki	1708-1742
24. Jan Kozacki z Rosenberga	1742-1743
25. Stanisław Praski z Kłobucka	1743
26. Mikołaj	1762
27. Antoni Wybranowski	1772-1806
28. Adam Sadowski	1806-1810

Po kasacie klasztoru w 1810 roku proboszczowie świeccy:

28. Adam Sadowski	1810-1833
29. Ignacy Jarnuszkiewicz	1837-1885
30. Adam Grzebiński	1885-1899
31. Kazimierz Puacz	1899-1918
32. Antoni Zagrzejewski	1918-1930
33. Władysław Gacek	1930-1946
34. Augustyn Kańtoch	1946-1959
35. Jan Kiwacz	1959-1967
36. Aleksander Konopka	1969-1988
37. Wiktor Tomzik	1988-1991
38. Kazimierz Troczyński	1991